

1966

NUMERO  
SPECIAL

WISZA RODZINA

Opieca  
33970.



- Przedmowa s. 3
- Kalendarium s. 4-27
- Rozpaliłem wam żagiew!  
(Kard. Stefan Wyszyński) s. 28-31
- Słowa Najświętszej Panny  
(Adam Mickiewicz) s. 31
- Zanim paschalna świeca  
zabłyła na polskiej ziemi s. 32-36
- Legenda  
(Cyprian Norwid) s. 36
- Bogurodzica s. 37
- Tobie, wielka, święta przeszłości s. 38
- Chrzest w Orczycy  
(Antoni Gołubiew) s. 40-43
- Święty Bruno o Bolesławie Chrobrym s. 43
- Arcybiskupstwo w Gnieźnie  
i Magdeburgu s. 44-47
- Z rodzinnej kroniki Piastów s. 48-58
- Pierwszym, po raz pierwszy,  
od tego czasu s. 59-64
- Postępujcie, bracia miła s. 65
- Bona, mądra królowa Polski s. 66-70
- Oblężenie Jasnej Góry Częstochowskiej  
(Walenty Odyński) s. 70
- Zaden Król Polski  
nie stał na szafocie s. 71-72
- Sześć szubienic s. 73-74
- Do Bogarodzicy  
(Kornel Ujejski) s. 76-77
- Ojciec Kolbe nieznan s. 78-79
- Jak powstały  
Jasnogórskie Śluby Narodu  
(Kard. Stefan Wyszyński) s. 80-84
- Zjazd w Osny s. 85-86
- Najniezwyklejszy  
(M. Togwin) s. 90
- Moja droga do Afryki  
(Janina Z.) s. 91-93

BDIC



21 00278723





**nasza  
rodzina**

**kalendarz**

**na rok 1966**

**1965-1966**

23

Opis 33970



# Przedmowa

Zgodnie z tradycją istniejącą już od wielu lat oddajemy do rąk Czytelników „Naszej Rodziny” kalendarz na rok 1966.

Żyjemy w wielkim momencie historii naszego narodu. Upływa tysiąc lat od chwili przyjęcia Chrztu świętego. Z prawdziwą dumą spoglądamy w przyszłość ciesząc się faktem tysiącletniego współżycia naszego narodu z Chrystusem, tysiącletnią naszą przynależnością do Kościoła świętego.

Woda Chrztu spływając po czołach naszych przodków umożliwiła im nowy sposób widzenia życia. Uwalniając się z pogaństwa, stanęli wobec Boga w Trójcy Jedynej, wobec Chrystusa Odkupiciela i Niepokalanej Jego Matki, która od samego początku „mocno zapuściła korzenie w swoim narodzie”. Dla ludzi sprzed tysiąca lat chrześcijaństwo było czymś nowym, wymagało wielkiej ofiary zerwania z tym, co dotychczas istniało. Ich wszakże trud stawał się fundamentem, na którym opierała się przyszłość chrześcijańskiej Polski. Na tym fundamencie opiera się jakoś również każdy z nas.

Czy tysiąc lat chrześcijaństwa w Polsce zdołało przemienić serca i dusze jej mieszkańców? Nie chcemy robić rachunku sumienia. Znamy z naszej historii wiele fak-

tów świadczących chlubnie o szczerym i rzetelnym otwarciu się na słowa Dobrej Nowiny. Znamy również wypadki, kiedy „stary człowiek” brał górę nad „człowiekiem nowym”, przyobleczonego w Chrystusa. Każde pokolenie dawało świadectwo swojej wierze i swojemu związaniu z Chrystusem na miarę swej wielkości duchowej.

My również, żyjąc na przełomie dwu tysięcy lat, dajemy świadectwo chrześcijaństwu Polski.

W kalendarzu Tysiąclecia pragniemy Wam, Drodzy Czytelnicy „Naszej Rodziny”, przybliżyć najbardziej odległą przeszłość ukazując przynajmniej niektóre zdarzenia z naszej historii. Niech jubileuszowy rok Tysiąclecia będzie dla nas okazją do pogłębienia i umiłowania naszych dziejów.

W kalendarzu znajdziecie wiele zdań z pism i przemówień Prymasa Polski. To właśnie Jemu przypadł w udziale zaszczyt wprowadzenia katolików polskich w nowe tysiąclecie. Z pism Prymasa promieniuje ustawiczna troska o to, byśmy stanęli w obliczu wielkiej rocznicy przemienieni, bardziej związani z Chrystusem i z Jego Niepokalaną Matką.

Niech tegoroczny kalendarz „Naszej Rodziny” towarzyszy Wam w głębokim przeżywaniu Tysiąclecia Chrztu Polski.



# STYCZEŃ

Pełnia księżycy : 7-go, godz. 6,16  
Ostatnia kwadra : 13-go, godz. 21,00  
Nów : 21-go, godz. 16,46  
Pierwsza kwadra : 29-go, godz. 20,48  
Dnia przybywa : 1 godz. 6 min.

<b>1 S. NOWY ROK.</b> Oktawa Bożego Narodzenia. Mieczysława
<b>2 N. IMIENIA JEZUS,</b> Makarego
3 P. Genowefy 4 W. Tytusa, Anieli z Foligno 5 Ś. Szymona stylity, Telesfora 6 C. <b>TRZECH KRÓLI</b> (Epifania) — Uroczyste święcenie domów. 7 P. Łucjana 8 S. Seweryna, Bogdana
<b>9 N. UROCZYŚĆ ŚW. RODZINY,</b> Juliana
10 P. Agatona 11 W. Baltazara, Higinusa 12 Ś. Arkadiusza, Czesława 13 C. Chrztu P. Jezusa, Weroniki. 14 P. Hilarego, Feliksa 15 S. Pawła pust., Dąbrowki
<b>16 N. II PO EPIFANII.</b> Włodzimierza
17 P. Antoniego opata, Sabina 18 W. Pyski 19 Ś. Mariusza, Kanuta, Henryka 20 C. Fabiana i Sebastiana 21 P. Agnieszki 22 S. Wincentego Pallotti, Anastazego
<b>23 N. III PO EPIFANII.</b> Rajmunda, Janusza
24 P. Tymoteusza 25 W. Ananiasza, Nawrócenie św. Pawła 26 Ś. Polikarpa, Pauliny 27 C. Jana Złotoustego, Juliana 28 P. Piotra Nolasko, Walerego, Flawiana 29 S. Franciszka Salezego, Konstancjusza
<b>30 N. IV PO EPIFANII.</b> Martyny
31 P. Jana Bosko, Marceliny

Ziemia polska ma być ziemią żywych, a nie umarłych. Dlatego rodzina polska musi rodzić żywe dzieci, nie trupy.

*Jaka jest rodzina domowa, taka też będzie rodzina ojczysta — Naród.*

Jeśli rodzina domowa będzie rodzić żywych, to i Naród będzie żył; jeśli rodzina domowa uszanuje dziecię, będzie uszanowany w tej Ojczyźnie człowiek. Jeśli nie będą umieli uszanować małego życia, które się rodzi w komórcie ogniska domowego, nie uszanują i życia obywateli, bo mordować nauczą się już w rodzinie. Naprzód będą mordować swoje dzieci, a potem innych obywateli. W ten sposób, zamiast społeczności życiodajnej, będzie się wyrabiać społeczność morderców i Naród będzie samobójczy. Zada sobie samemu śmierć własną ręką. I skończy się taki Naród, i sprawdzi się to, co o niektórych narodach już dzisiaj mówią słowami Pisma św.: „Imiona głupich będą wymazane z ziemi żyjących”.

Znacie dzieje powszechnie, wiecie, jak *upadały kultury* i cywilizacje. Wiecie, jak wspaniałe narody, pełne potęgi i wiary w przyszłość, waliły się, szły w zapomnienie, a piaski przysypywały olbrzymie, kolosalne gmachy, które dzisiaj, ku podziwowi całego kulturalnego świata, archeolodzy wydobywają. I myślą sobie: jeśli kolumny Balbeku są tak olbrzymie, jak potężny musiał być naród, który je wznosił? I nie masz, nie masz już tego narodu, pozostały tylko kolumny.

Czyżbyście Wy młodzi, kolumny Narodu, chcieli, aby po Was zostały tylko mury i budowania i żadnego innego śladu w tej ziemi żyjących?

Zważcie, że żyjemy na potężnej grani, gdzie są straszliwe przeciagi. Na pewno wędrowaliście nieraz po górach, widzieliście wtedy, jak nawet bardzo wysoko, na granicy śniegu i życia, jeszcze gdzieś pod kamieniem jakaś trawka kryje się i chowa.

*Stefan Kard. Wyszyński*

# LUTY

Pełnia księżycy : 5-go, godz. 16,58  
Ostatnia kwadra : 12-go, godz. 9,53  
Nów : 20-go, godz. 11,49  
Pierwsza kwadra : 28-go, godz. 11,15  
Dnia przybywa : 1 godz. 35 min.

- 1 W. Ignacego, Brygidy
- 2 Ś. MATKI BOSKIEJ GROMNICZNEJ, Korneliusza
- 3 C. Błażeja, Anatola
- 4 P. Andrzeja Corsini, Weroniki
- 5 S. Agaty, Jakuba patr.

**6 N. SIEDEMDZIESIĄTNICY** (Starozapustna). Doroty, Tytusa

- 7 P. Romualda, Teodora, Ryszarda
- 8 W. Jana z Maty
- 9 Ś. Cyryla, Apolonii
- 10 C. Scholastyki, Renaty
- 11 P. MATKI BOSKIEJ Z LOURDES, Adolfa
- 12 S. Siedmiu założycieli Serwitów, Eulalii

**13 N. SZESZCZDZIESIĄTNICY** (Mięsopustna). Katarzyny Ricci

- 14 P. Walentego, Konrada
- 15 W. Faustyna i Jowity
- 16 Ś. Julianny
- 17 C. Teodula, Zbigniewa
- 18 P. Symeona, Konstancji
- 19 S. Konrada, Gabina

**20 N. PIĘCDZIESIĄTNICY** (Zapustna). Eleuteriusza

- 21 P. Eleonory, Seweriusza
- 22 W. Katedry św. Piotra, Małgorzaty, Izabelli
- 23 Ś. POPIELEC. Piotra Damiana (Post i abstynencja)
- 24 C. Macieja ap.
- 25 P. Mechtyldy
- 26 S. Nestora, Wiktora, Bogustawa

**27 N. I POSTU.** Leandra, Gabriela

- 28 P. Romana, Oswalda



Jesteście powołani, by miłując Boga *przekazywać życie* wzięte z Niego: życie ciał i dusz. On Wam daje władzę, abyście powoływali do bytu nowe istnienie ciał. Współdziała z Wami, gdy kształtującym się ciałom posyła swojego nieśmiertelnego Ducha. Zaszczyca tak każdą matkę, która w pewnym momencie swego powołania i posłannictwa jest nosicielką i piastunką dwóch dusz.

Matka w błogosławionym stanie — jak pięknie dawniej mówiono — może dlatego jest tak nazywana, że nosi w sobie dwie dusze: nie tylko własną, ale i duszę swego dziecięcia. Jest przedstawicielką i nosicielką dwóch dusz. Odpowiada za dwie dusze: własną i swego dziecięcia. To jest wyjątkowa rzecz w dziejach świata. Człowiek składa się z ciała i rozumnej duszy, a matka w pewnym okresie swego życia składa się z ciała i dwóch dusz, własnej i swego dziecięcia. Stąd jej wysoka godność i szacunek, który się matce okazuje. Stąd wszędzie, gdzie jest chrześcijański obyczaj, szanują matki i dają im pierwszeństwo. Stąd również płynie ta przedziwna ku matce miłość, która zostaje na zawsze w dziecięciu, jakby je wyrwano spod serca matki. I choć się

człowiek zestarzeje, jeszcze z uwielbieniem, czcią i wdzięcznością wspomina swą matkę.

To jest także wskazanie, jak mąż ma się odnosić do swej małżonki, jak ma ją miłować i szanować. Za wiele mówimy o obowiązkach żon wobec mężów, a za mało o obowiązkach mężów wobec żon. Trzeba więcej mówić o szacunku, który się im należy, o obronie, którą mężowie mają im dawać, o poświęceniu, które mają nieustannie okazywać, zapominając o sobie.

Jesteście oboje powołani do tego, aby z Boga Życia, który między Wami stanął, czerpać i przekazywać życie. Jest to *największa radość*, która może być na świecie. Chrystus mówił, że niewiasta, gdy rodzi, smutek ma, iż nadeszła jej godzina, ale gdy porodzi dziecko, już nie pamięta ucisku, bólu i męki z radości, że się człowiek na świat narodził. W czasie Komunii św. wychodziła tu jedna matka i niosła swoje niemowlę tak oględnie, delikatnie i czule, w radości... że się człowiek na świat narodził! Radość narodzin! Chrystus Pan o tym mówi, matki to rozumieją, ojcowie chrześcijańscy są z tego dumni.

Stefan Kard. Wyszyński

# MARZEC

Pełnia księżyca: 7-go, godz. 2,45  
Ostatnia kwadra: 14-go, godz. 1,19  
Nów: 22-go, godz. 5,46  
Pierwsza kwadra: 29-go, godz. 21,43  
Dnia przybywa: 1 godz. 53 min.

- 1 W. Albina, Leona
- 2 Ś. Henryka Suzo
- 3 C. Kunegundy
- 4 P. Kazimierza
- 5 S. Teofila

## 6 N. II POSTU. Perpetuy i Felicyty, Koletty

- 7 P. Tomasza z Akw.
- 8 W. Wincentego Kadłubka, Jana Boż.
- 9 Ś. Franciszki Rzym., Grzegorza z Naz.
- 10 C. 40 męczenników z Sebasty
- 11 P. Konstantyna, Rozyny
- 12 S. Grzegorza W., Maksymiliana

## 13 N. III POSTU. Eufrazji, Patrycji

- 14 P. Matyldy, Bożeny
- 15 W. Klemensa Dworzaka, Longina, Ludwiki
- 16 Ś. Herberta, Cyriaka
- 17 C. Patryka, Gertrudy
- 18 P. Cyryla Jeroz., Edwarda
- 19 S. Józefa

## 20 N. IV POSTU. Joachima, Teodozji

- 21 P. Benedykta, patrona Europy
- 22 W. Katarzyny
- 23 Ś. Wiktoriana, Zygmunta
- 24 C. Gabriela Arch.
- 25 P. ZWIASTOWANIA N.P.M., Dyzmy
- 26 S. Ludgera, Teodora

## 27 N. MĘKI PAŃSKIEJ, Lidii

- 28 P. Jana Kap.
- 29 W. Ludolfa op., Cyryla
- 30 Ś. Jana Klimaka, Kwiryna
- 31 C. Balbiny, Benjamina

Przyrzekamy dochować wierności Krzyżowi i Ewangelii. Ale przecież Krzyż jest tragedią? Nie! Krzyż jest nadzieją. Krzyż jest zwycięstwem miłości, bo jest oddaniem siebie, by uratować brata. Krzyż jest otwarciem serca, jest zawsze wyzwoleniem i odkupieniem.

W tej ziemi krzyżów, która od tysiąca lat raduje się znakiem Krzyża, musimy pamiętać, że wszystko w życiu sprowadza się ostatecznie do Krzyża. Nie można wypełnić obowiązków na tej ziemi bez cierpienia. Czyż przyjdzie na świat jakiegokolwiek dziecko bez męki matki? To jest jej krzyż! A jednak gdy minie, raduje się, nie pamiętając już ucisku dla radości, że człowiek na świat się narodził. Gdy zginasz twoje dłonie w ciężkiej orce, którą rozrywasz łono ziemi, aby w nią wrzucić ziarno, to i ramiona twoje i ziemia boleją w męce. Ale gdy tę samą ziemię przebija później delikatny, wzrastający ku słońcu znak życia, gdy się runem pokryje, nikt nie pamięta męczącej orki dla

radości, że nowy kłos żywić będzie ludzi. Gdy bijesz młotem rozpalone łono żelastwa, ono zda ci się płakać łzą ognistej iskry; ale gdy wystygnie, już nie pamięta nikt utrudzenia, bo oto powstało nowe narzędzie pracy, które życie ułatwia. Gdy wpierasz się w łono matki-ziemi straszliwym świdrem górnika, aby wydobyć czarny skarb, zdaje ci się, że to tylko męka i trud. Ale gdy potem tysiące zmarzniętych dzieci się ogrzewa, gdy strawa się gotuje, gdy cała rodzina doznaje błogosławionego ciepła, któż pamięta swój trud, gdy widzi tyle radości z owoców pracy?

Nie ma na tej ziemi radości bez krzyża, bez męki, bez trudu! Ciężko jest być wiernym Bożym przykazaniom, ale ta wierność bardzo szybko nagrodzona jest wielką radością. Krzyż zamienia zachowane przykazanie w radość, ale pogwałcone przykazanie — mnoży krzyże i mękę.



# KWIECIEŃ

Pełnia księżycy : 5-go, godz. 12,13  
Ostatnia kwadra : 12-go, godz. 18,28  
Nów : 20-go, godz. 21,35  
Pierwsza kwadra : 28-go, godz. 4,49  
Dnia przybywa : 1 godz. 44 min.

- 1 P. M.B. 7 Boleści, Hugona, Grażyny  
2 S. Franciszka z Pauli, Urbana

## **3 N. PALMOWA.** Ryszarda

- 4 P. Izydora  
5 W. Wincentego, Julianny, Ireny  
6 Ś. Prudencjusza, Celestyna  
7 C. WIELKI CZWARTEK. Hermana  
8 P. WIELKI PIĄTEK. Waltera (post i abstynencja)  
9 S. WIELKA SOBOTA. Marii Kleof.

## **10 N. WIELKANOCNA.** Ezechiela pror.

- 11 P. Leona pap., Gemmy Galg.  
12 W. Juliusza pap.  
13 S. Hermenegilda  
14 C. Justyna  
15 P. Anastazji i Olympii  
16 S. Benedykta Labre, Bernadety

## **17 N. BIAŁA.** Aniceta

- 18 P. Apoloniusza  
19 W. Leona pap., Emmy  
20 Ś. Agnieszki, Teotyma  
21 C. Anzelma  
22 P. Sotera i Kajusa  
23 S. Wojciecha, Jerzego

## **24 N. II PO WIELKANOCY.** Fidelisa

- 25 P. Marka ewang., Jarostawa  
26 W. Kleta i Marcelina  
27 Ś. Piotra Kanizjusza, Zyty  
28 C. Pawła od Krzyża, Witalisa i Walerii  
29 P. Piotra z Werony, Roberta  
30 S. Katarzyny Sieneńskiej, Józefa Cotelengo

W cieniu czcigodnych murów bazyliki prymasowskiej stoimy twarzą ku temu miejscu, z którego ongiś władał król Bolesław. To spojrzenie kojarzy w naszych przeżyciach dwa największe uczucia i dwa największe imiona, budujące zręby naszego chrześcijaństwa. W „Dniach Wojciechowych” gromadzą się w polskim Gnieźnie uczucia, myśli i wspomnienia dziejowe całego Narodu. W tym bowiem miejscu zrodziły się najbardziej mocarne słowa i czyny, które zakładały fundamenty pod trwanie Narodu.

Chrobry i Wojciech! Gdy dziś myślimy o tych potężnych postaciach, wydają się nam tak bardzo zespolone ze sobą, jak gdy-

by sobie zaślubione. Widać w tym przedziwną wolę Bożą: co Bóg złączył, człowiek niech się nie waży rozłączać. Na tym Wzgórzu Lechowym złączył ich Bóg. Przedstawiają dwie wielkie moce, którymi dotychczas żyje nasz Naród.

*Chrobry* wbijał słupy żelazne w dno Odry i poszerzał *granice Polski*; *Wojciech* przez wodę Chrztu i własną krew powiększał *granice duszy polskiej*. Obydwaj, Chrobry i Wojciech, stworzyli *pion* życia Narodu. W swym pochodzie dziejowym naród polski go strzegł i przez tysiąc lat pozostał mu wierny.

*Stefan Kard. Wyszyński*

Pełnia księżyca: 4-go, godz. 22,01  
 Ostatnia kwadra: 12-go, godz. 12,19  
 Nów: 20-go, godz. 10,42  
 Pierwsza kwadra: 27-go, godz. 9,50  
 Dnia przybywa: 1 godz. 21 min.

## 1 N. III PO WIELKANOCY. JÓZEFA RZEMIEŚNIKA

- 2 P. Anastazego, Zygmunta
- 3 W. MATKI BOSKIEJ KRÓLOWEJ POLSKI, Aleksandra
- 4 Ś. Moniki, Floriana
- 5 C. Piusa V.
- 6 P. Jana, Bogumiła
- 7 S. Stanisława bisk., Gizeli

## 8 N. IV PO WIELKANOCY. Dezyderiusza

- 9 P. Grzegorza z Nazj., Pachomiusza pust.
- 10 W. Antonina, Joba
- 11 Ś. Filipa i Jakuba, Mamerta
- 12 C. Nereusza, Pankracego, Achillesa
- 13 P. Roberta Bel., Serwacego
- 14 S. Bonifacego, Michała Garicoits

## 15 N. V PO WIELKANOCY. Zofii, Jana de Salle

- 16 P. Ubalda, Jana Nepomucena
- 17 W. Paschalisa Baylon
- 18 Ś. Eryka, Wenancjusza
- 19 C. WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE. Celestyna
- 20 P. Bernardyna, Bazyliisa
- 21 S. Feliksa, Teobalda

## 22 N. PO WNIEBOWSTĄPIENIU. Ryty

- 23 P. Andrzeja Boboli, Didiusza, Iwony
- 24 W. Donacjana, Wincentego z Lerins
- 25 Ś. Urbana, Grzegorza VII.
- 26 C. Filipa Nereusza, Eleuteriusza
- 27 P. Bedy, Łucjana
- 28 S. Augustyna z Canterbury

## 29 N. ZIELONE ŚWIĄTKI — Święto matek

- 30 P. Joanny d'Arc, Ferdynanda
- 31 W. MATKI BOSKIEJ KRÓLOWEJ ŚWIATA. Petronelli



Oprócz daru mowy i kultury ojczystej, otrzymaliśmy szczególną właściwość — *dar miłości Ojczyzny*. Niewątpliwie jest to prawo przyrodzone, ale trzeba pamiętać, że miłość Ojczyzny jest również prawem Bożym, a nas, Polaków, szczególnie obowiązuje. Mamy kochać Naród! Jeżeli kiedy Ojczyzna wymagała miłości, to właśnie teraz, na przełomie dziejów, gdy się krzyżują różne prądy i dążenia, a do głosu dochodzą różne niepokojące nas teorie. Szczególnie teraz cnota moralna miłości Ojczyzny jest obowiązkiem Polaków *ochrzczonych*, którzy są przez Boga podniesieni do wyższego poziomu życia nadprzyrodzonego. Przyrodzona cnota miłości Ojczyzny w Narodzie ochrzczonym może stać się cnotą nadprzyrodzoną i obowiązkiem miłości.

Mamy kochać Naród, jego dzieje, zdrowe obyczaje, jego język i kulturę. Mamy rów-

nież patrzeć spokojnie i odważnie z wysokości Wzgórza Lecha czy z Wawelu, gdziekolwiek się znajdziemy, choćby spod samiotkich Tater. Musimy obudzić w sobie miłość Ojczyzny, wyrobić słodki obowiązek miłowania jej *aż do krwi*. Bardziej trzeba kochać własną Ojczyznę, aniżeli wszystkie inne, bo tego wymaga *ordo caritatis* — ład miłowania. Jako chrześcijanie pamiętamy jednak o tym, że Bóg jest Ojcem wszystkich narodów. Bardziej musimy kochać to, co Naród sam przez wiarę wykształtował, ale uszanujmy i to, co skądinąd do nas przyszło dobrego. Dzieje nas pouczają, że prawo miłowania naszego Narodu wyrastało ze znaku Krzyża i Ewangelii, z wiary i jedności chrześcijańskiej. To jest zwyczajstwo, które w tym Narodzie zwycięża świat — wiara nasza!

Stefan Kard. Wyszyński

# CZERWIEC

Pełnia księżycy: 3-go, godz. 8,40  
Ostatnia kwadra: 11-go, godz. 5,58  
Nów: 18-go, godz. 21,09  
Pierwsza kwadra: 25-go, godz. 14,22  
Do 21 czerwca przybywa dnia: 20 minut;  
Od 28 czerwca ubywa dnia: 4 minuty.

- 1 Ś. Suchedni. Anieli M.
- 2 C. Erazma, Sadoka, Blandyny
- 3 P. Suchedni. Klotyldy, Leszka.
- 4 S. Suchedni. Franciszka, Kwiryra

## 5 N. TROJCY ŚWIĘTEJ. Bonifacego

- 6 P. Norberta
- 7 W. Roberta
- 8 Ś. Medarda
- 9 C. BOŻE CIAŁO, Pelagii, Felicjana
- 10 P. Małgorzaty Szk., Oliwii
- 11 S. Barnaby apost.

## 12 N. II PO ŚWIĄTKACH. Onufrego

- 13 P. Antoniego z Padwy
- 14 W. Bazylego
- 15 Ś. Wita, Joanny, Witolda
- 16 C. Benona, Aliny
- 17 P. NAJŚW. SERCA P. JEZUSA. Grzegorza, Lecha
- 18 S. Efrema

## 19 N. III PO ŚWIĄTKACH. Gerwazego i Protazego

- 20 P. Sylweryusza, Florentyny
- 21 W. Alojzego
- 22 Ś. Paulina
- 23 C. Eteldrediusza, Wandy
- 24 P. Jana Chrzciciela
- 25 S. Wilhelma, Prospera

## 26 N. IV PO ŚWIĄTKACH. Jana i Pawła

- 27 P. Władysława
- 28 W. Ireneusza
- 29 Ś. PIOTRA I PAWŁA
- 30 C. Emiliany i Lucyny

Wam, Dzieci moje, które patrzycie na tę wybraną gromadkę, powtórzę to, co mówił kiedyś Chrystus o podobnej gromadce: „Oto ja posyłam was jako owce między wilki”. Oni o tym wiedzą, ale pamiętają również, że są posłani w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego — w Imię Trójcy Św. A Trójca Święta jest jedna — w nich i w Was. Wy zapragniecie tych darów, które oni noszą. Wy czerpicie z ich kapłańskich dusz dla siebie i dla swego życia to wszystko, czego pragniecie. Jesteście głodni, spragnieni, a oni niosą dar życia, dar Boży. Nic więc dziwnego, że się wokół nich tłoczycie, że stawiacie im wielkie wymagania, że pragniecie, aby spiżarnie ich dusz były pełne, bo głodni jesteście. Macie prawo żądać od nich chleba.

Jeden z pisarzy katolickich powiedział, że kapłan jest jako ten bochen chleba leżący na stole... Każdy ma prawo przyjść i

ukroić sobie tyle, ile potrzebuje. I Wy macie to prawo, Dzieci Boże! My nie jesteśmy dla siebie, ale dla Was. Macie do nas całkowite prawo! Macie więc prawo — że się tak wyrażę — rozszarpać ich na kawały, jak Chrystus rozszarpał swoje Ciało, aby je dać głodnym dzieciom swoim. Macie prawo ich zjeść, jak zjada się bochen chleba, bo oni są po to na tej ziemi. Macie prawo domagać się od nich wszystkiego, co Bóg przez Krzyż dał światu: błogosławieństw, modlitw, posługi przepowiadania prawdy, konsekracji. Macie prawo domagać się od nich chleba Bożego, macie prawo domagać się od nich świętości. To nie ja daję Wam to prawo, ale sam Bóg. Oni przecież są z ludu wzięci i dla ludu postanowieni. Oni są naszą własnością. Macie prawo przychodzić do nich i oczekiwać, że Was pokrzepią i nakarmią.

*Stefan Kard. Wyszyński*

# LIPIEC

Pełnia księżycy : 2-go, godz. 20,36  
Ostatnia kwadra : 10-go, godz. 22,43  
Nów : 18-go, godz. 5,30  
Pierwsza kwadra : 24-go, godz. 20,00  
Dnia ubywa : 1 godz. 1 min.

- 1 P. PRZENAJSW. KRWI PANA JEZUSA  
2 S. Nawiedzenia N.M.P.

### 3 N. V PO SWIĄTKACH. Anatola

- 4 P. Berty, Prokopa  
5 W. Antonina Zach.  
6 Ś. Marii Goretti, Tomasza  
7 C. Cyryla i Metodego  
8 P. Elżbiety  
9 S. Weroniki

### 10 N. VI PO SWIĄTKACH. Amalii

- 11 P. Piusa I., Pelagii, Olgi  
12 W. Jana Gwalb., Feliksa  
13 Ś. Eugeniusza, Joela pror.  
14 C. Bonawentury, Ziemowita  
15 P. Henryka, Rozalii, Włodzimierza  
16 S. MATKI BOSKIEJ SZKAPLERZNEJ

### 17 N. VII PO SWIĄTKACH. Aleksego

- 18 P. Kamilla, Fryderyka  
19 W. Wincentego a Paulo  
20 Ś. Hieronima Em., Eliasza pror.  
21 C. Wawrzyńca, Daniela pror., Praksedy  
22 P. Marii Magdaleny  
23 S. Apolinarego

### 24 N. VIII PO SWIĄTKACH. Krystyny

- 25 P. Jakuba apost., Krzysztofa  
26 W. Anny, Grażyny  
27 Ś. Pantaleona, Natalii  
28 C. Nazariusza, Ireny  
29 P. Marty, Beatrycji  
30 S. Abła, Abdona i Senena

### 31 N. IX PO SWIĄTKACH. Ignacego

Gdy siedziałem w Prudniku, na wielkim śmietniku wyrosły lilie. Pielęgnowałem je, aż zakwitły. Były to lilie królewskie! Kielichy miały z sześciu płatków. Od spodu czerwone, wewnątrz złotawobiałe. Cudowne! Na jednym z takich pędów utworzyło się piętnaście kielichów. Przynieśliśmy je do naszej kaplicy przed obraz Matki Bożej i tam je kontemplowaliśmy. Wtedy dopiero zrozumiałem Chrystusa, gdy mówił: „Przypatrzcie się liliom polnym”.

Taki jeden kwiat strasznie dużo może powiedzieć! A przecież jest ich wielkie mnóstwo na ziemi. Przyglądajcie się wszystkim bardzo delikatnie. Człowiek się boi, by którego z nich nie zdeptać, nie złamać.

Rozumiemy Chrystusa, o którym mówiono, że trzciny nadłamaney nie dołamał, ani lnu kurzącego nie dogasił... Chodził jakoś dziwnie delikatnie po Bożej ziemi. W Chrystusie nie było nic z pewności siebie, która gwałt zadaje ludziom i... kwiatom. Był bardzo delikatny w stosunku do wszystkich ludzi i stworzeń. Dlatego zachęcał: „Przypatrzcie się liliom polnym”. Przypatrzcie się, jak Ojciec Niebieski zdobi je, tak iż

17 nawet Salomon w całej swej chwale nie jest

jako jedna z nich. A to przecież tylko trawa, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzuciona! Czyż Wy nie jesteście daleko ważniejsi niż ona, małej wiary?

Kwiaty! Zachwycamy się ich pięknem tak, iż zatrzymujemy się przy nich z całym naszym autokratycznym gwałtem. One nas po prostu zniewalają i odmieniają. Człowiek, który kocha kwiaty i pielęgnuje je — odmienia się. Staje się subtelniejszy i delikatniejszy. Brutalom, którzy chodzą po asfalcie, cemencie i betonie, dobrze jest czasami przespacerować się po seledynowym chodniku Bożym. Wtedy stajemy się inni, lepsi.

Jeżeli wobec kwiatów i ich piękna jesteśmy tak zniewoleni, to jakże odmienia się i poprawia nasz stosunek do ludzi, boć przecież człowiek „ważniejszy jest niżli...” Ale dobrze, Dzieci, jest przyglądać się pięknu kwiatów, bo wtedy człowiek wielbi piękno Boże i uczy się je szanować. Stara się tak postępować, aby tego piękna nie pomniejszyć i nie skazić, aby było takie, jakie wyszło z ręki Boga.

*Stefan Kard. Wyszyński*

# SIERPIEŃ

Pełnia księżycy :	1-go, godz. 10,05
Ostatnia kwadra :	9-go, godz. 13,56
Nów :	16-go, godz. 12,48
Pierwsza kwadra :	23-go, godz. 4,02
Pełnia :	31-go, godz. 1,14
Dnia ubywa :	1 godz. 40 min.

- 1 P. 7 Braci Machabeuszów, Wiery
- 2 W. Alfonsa, Gustawa. M.B. ANIELSKIEJ
- 3 Ś. Lydii, Nikodema
- 4 C. Dominika
- 5 P. M. B. ŚNIEŻNEJ. Filomeny, Oswalda
- 6 S. PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO

## **7 N. X PO ŚWIĄTKACH.** Donata

- 8 P. Jana Vianney, Cyriaka
- 9 W. Romana
- 10 Ś. Wawrzyńca, Hugona
- 11 C. Zuzanny, Tyburcjusza
- 12 P. Klary
- 13 S. Jana Berchmansa, Hipolita

## **14 N. XI PO ŚWIĄTKACH.** Anastazji

- 15 P. WNIEBOWZIĘCIE N.M.P. Tarcyzjusza
- 16 W. Joachima, Rocha
- 17 Ś. Jacka
- 18 C. Heleny, Agapita, Firmina
- 19 P. Jana Eudes, Kalminy
- 20 S. Bernarda op., Samuela pror.

## **21 N. XII PO ŚWIĄTKACH.** Joanny Chantal

- 22 P. NIEPOKALANEGO SERCA N.M.P. Zygryda
- 23 W. Filipa Ben., Flawiana
- 24 Ś. Bartłomieja apost.
- 25 C. Ludwika
- 26 P. M.B. CZĘSTOCHOWSKIEJ. Zefiryna
- 27 S. Józefa Kal., Cezarego

## **28 N. XIII PO ŚWIĄTKACH.** Augustyna

- 29 P. Sabiny
- 30 W. Róży z Limy, Feliksa
- 31 Ś. Rajmunda, Arystyda



Bodaj nigdy tak dobitnie jak teraz nie uświadomiłem sobie tego, jak potężna jest wola Boża, by Jasna Góra była Stolicą Chwały Bożej, która rozlewa się na Polskę przez dziewicze dłonie Pośredniczki Łask wszelkich. Bodaj nigdy jak teraz nie widziałem tego tak jasno, że wolą Ojca Narodów jest, by naród polski był zjednoczony przez Jasną Górę i by tutaj się odnawiał i krzepił. Tej woli Bożej nikt nie zdoła złamać, o czym świadczą wieki naszego trwania na Jasnej Górze, bardziej jeszcze niezłomnego niż mury i wały obronne.

I dziś musi być przeprowadzona w Polsce „obrona Jasnej Góry” — już nie z pomocą armat i pocisków, ale przez potężny ładunek myśli i uczuć roznieconych przez Ojca Świętego.

Jak ongiś mrowie wojsk najeźdźczych, tak dziś szturmują „Polską Jasną Górę” istne „potopu świata fale”, wżerając się w mury duszy Narodu nienawiścią Imienia Bożego, pasją grzechu i potwornych nałogów. „Polska Jasna Góra” jest podminowywana przez ducha nienawiści społecznej, przez programową apostazję moralną, przez za-

dawnione wady narodowe, które rzucają cienie na świetlany Naród ochrzczony. Stokroć to groźniejszy potop od szwedzkiego. Toteż dziś Augustynem Kordeckim musi być cały zakon, który najlepiej ma widzieć, co nie podoba się Królowej Jasnogórskiej w duszy Narodu naszego. Wszak Jasna Góra jest Tronem Królowej Polski; z tego Tronu muszą paść programowe wskazania, jak trzeba leczyć duszę Narodu, by mogła być Córam Królewską.

Zdawało się nam, że Bóg wymiółł ogniem wojen i cierpień klepisko ojczyście, aby na nim rozpocząć nowe budowanie. Mamy obowiązek spowiadać się szczerze nie tylko *Deo Omnipotenti*, ale i — *Beatae Mariae Virgini*. Spowiedź Narodu przed Jasnogórskim Tronem Łaski jest początkiem królowania Maryi w duszy Narodu. Leczenie Córy Królewskiej nie może odbywać się „po wierzchu”; za przykładem Ojca Niebieskiego trzeba zapragnąć wielkiego „Niepokalanego Poczęcia”, by Słowo Ciałem się stało i zamieszkało między nami.

Stefan Kard. Wyszyński



# WRZESIEŃ

Ostatnia kwadra księż.: 8-go, godz. 3,07

Nów : 14-go, godz. 20,13

Pierwsza kwadra księż.: 21-go, godz. 15,25

Pełnia : 29-go, godz. 17,47

Dnia ubywa : 1 godz. 46 min.

- |      |                          |
|------|--------------------------|
| 1 C. | Idziego, Bronistawy      |
| 2 P. | Stefana, Adeli, Eleazara |
| 3 S. | Piusa X., Eufemii        |

## **4 N. XIV PO ŚWIĄTKACH.** Rozalii, Mojżesza

- |       |                                |
|-------|--------------------------------|
| 5 P.  | Wawrzyńca Just., Urbana        |
| 6 W.  | Magnusa, Bolesława             |
| 7 Ś.  | Reginy, Melchiora Grodzickiego |
| 8 C.  | NARODZENIA N.M.P. Serafiny     |
| 9 P.  | Piotra Klawera                 |
| 10 S. | Mikołaja, Pulcherii            |

## **11 N. XV PO ŚWIĄTKACH.** Marcela

- |       |                          |
|-------|--------------------------|
| 12 P. | IMIENIA N.M.P. Gwidona   |
| 13 W. | Ameta, Eugenii           |
| 14 Ś. | PODWYŻSZENIA KRZYŻA      |
| 15 C. | SIEDMIU BOLEŚCI N.M.P.   |
| 16 P. | Cypriana i Korneliusza   |
| 17 S. | Stygmatów św. Franciszka |

## **18 N. XVI PO ŚWIĄTKACH.** Józefa z Kup.

- |       |  |
|-------|--|
| 19 P. | Januarego, Konstancji                  |
| 20 W. | Eustachego                             |
| 21 Ś. | Suchedni. Mateusza ewang.              |
| 22 C. | Maurycego                              |
| 23 P. | Suchedni. Lina, Tekli                  |
| 24 S. | Suchedni. N.P.M. OD WYKUPU NIEWOLNIKÓW |

## **25 N. XVII PO ŚWIĄTKACH.** Firmina, Mikołaja

- |       |                    |
|-------|--------------------|
| 26 P. | Cypriana i Justyny |
| 27 W. | Kosmy i Damiana    |
| 28 Ś. | Wacława            |
| 29 C. | Michała arch.      |
| 30 P. | Hieronima          |

Najmilsi! Otaczamy w tej chwili duchowo postać Patrona Warszawy. Szukamy wzoru dla Stolicy. Jest to przecież miasto, które umie walczyć o doskonały wzór. Jest to miasto, które ma swoje ambicje i umie się poświęcać.

Podobno w mieście jest teraz „Festiwal filmów polskich”. Warszawa je wszystkie ogląda. Warszawa się nimi upaja. Dlaczego? Bo pokazują Stolicy jej własne bohaterstwo. Pokazują, jak wyglądał Wrzesień 1939. Ten niekiedy niedoceniony, bolesny Wrzesień! Ale był to wrzesień, w którym Warszawa okryła się chwałą. Cała Polska już padła, ale broniła się jeszcze Stolica. A wraz z nią bronił się duch Narodu. Broniła się Warszawa i wszystko ciągnęło ku niej, by ją ratować. Znad dalekiego Bugu ciągnął z wojskami człowiek, który miał nadzieję obronić Stolicę. Nowa bitwa pod Kockiem przecięła kres jego szlachetnym dążeniom. Ale Stolica się broniła... do upadłego, do ostatniego tchu! Chodźcie dziś oglądać film „Wrzesień” i podziwiacie bohaterstwo, o którym może zapomniano. Warszawa umiała być bohaterska.

Oglądacie inny film: „Miasto nieujarzmione”. Gdy już na powierzchni ulic wszystko, zda się, ścichło skoszono śmiercią, w podziemiach walczone jeszcze o każdą piwnicę, o każdą cegłę.

Warszawa umie walczyć! Warszawa jest

dumna ze swych bohaterów i zwycięstw. I słusznie! Stolica umie się skupić, jak w wymienionym filmie, przy swym na pół mitycznym symbolu — Syrenie. Warszawa umie się skupić przy swoich bohaterach i wdzięcznie ich wspominać. Ale są to ludzie, którzy odeszli. Położono kamienie na ich umęczonych ciałach. A miasto żyje i wymaga wzoru! „Miasto Września” i „Miasto Powstania” umiało walczyć o miłość, prawdę i sprawiedliwość. Umiało się poświęcać i wyrzekać, umiało okazywać sobie w walce wzajemny szacunek.

A współczesna Warszawa? Czy o tych cnotach nie zapomniała? Nasi bracia i siostry umieli bronić *każdej cegły!* A Wy, czy umiecie bronić tego, co stanowi ducha Narodu? Czy umiecie bronić cegieł i kamieni węgielnych budowania naszej kultury ojczystej i rodzimej, moralności chrześcijańskiej i szlachetnej przeszłości Narodu? Czy za miskę soczewicy, za kęs chleba i lęk o utratę posady nie sprzedajecie potężnych i wspaniałych dóbr: ducha moralności chrześcijańskiej, czystości i wierności życia rodzinnego, bez których Naród ostać się nie może?

*Miasto nieujarzmione, czy jesteś wciąż jeszcze Miastem nieujarzmionym? Czy masz jeszcze w sobie szlachetny ideał szukania człowieka?*

Stefan Kard. Wyszyński

# PAŹDZIERNIK

Ostatnia kwadra księż.: 7-go, godz. 14,08  
Nów : 14-go, godz. 4,52  
Pierwsza kwadra księż.: 21-go, godz. 6,34  
Pełnia : 29-go, godz. 11,00  
Dnia ubywa : 1 godz. 48 min.

1 S.	Remigiusza, Jana z Dukli
<b>2 N.</b>	<b>XVIII PO ŚWIĄTKACH.</b> Aniołów Stróżów
3 P.	Teresy od Dz. J., Gerarda
4 W.	Franciszka z Asyżu
5 Ś.	Placyda
6 C.	Brunona, Artura
7 P.	M. B. RÓŻAŃCOWEJ
8 S.	Brygidy Szwedzkiej
<b>9 N.</b>	<b>XIX PO ŚWIĄTKACH.</b> Dionizego
10 P.	Franciszka
11 W.	MACIERZYŃSTWA N.M.P.
12 Ś.	Germana, Serafina
13 C.	Edwarda, Teofila
14 P.	Kaliksta
15 S.	Teresy z Awilla
<b>16 N.</b>	<b>XX PO ŚWIĄTKACH.</b> Odety
17 P.	Małgorzaty Alacoque
18 W.	Łukasza ewang.
19 Ś.	Piotra z Alk.
20 C.	Jana Kanty, Ireny
21 P.	Hilariona, Celiny, Urszuli
22 S.	Elodii, Salomei, Korduli
<b>23 N.</b>	<b>XXI PO ŚWIĄTKACH.</b> Odety
24 P.	Rafaela arch.
25 W.	Chryzanta i Darii
26 Ś.	Ewarysta
27 C.	Nestora, Frumencjusza
28 P.	Tadeusza apost.
29 S.	Narcyza
<b>30 N.</b>	<b>XXII PO ŚWIĄTKACH. CHRYSUSA KRÓLA</b>
31 P.	Lucilli, Wolfganga

Rozpoczęliśmy miesiąc październik, zwany inaczej „miesiącem różańcowym”. Z miesiącem tym i z modlitwami, które będziemy zanosić we wszystkich świątyniach całej Polski, łączymy ogromne nadzieje. Ale nie tylko my w Polsce, lecz cały świat katolicki, który idąc za wezwaniem Ojca św. mobilizuje teraz swoje siły do modlitwy różańcowej. Papież nie rozstaje się z Różańcem świętym i często wzywa Lud Boży do tej modlitwy. W ostatnim szczególnie wieku sama Matka Boża wielokrotnie wypowiada swą wolę, aby Różaniec był jak najczęściej, nawet codziennie odmawiany; ukazywała się wybranym dzieciom swoim z Różańcem w ręku. Na zapytanie pastuszków fatimskich, kim jest i jak się nazywa, odpowiedziała: „*Jam jest Najświętsza Panna Różańcowa*”.

Rzecz znamienna, im bardziej czasy współczesne są dufne we własne siły, tym mocniej Kościół Boży ukazuje nam pokorne, maluchne środki i zachęca, abyśmy z nich z pełną i dziecięcą uległością korzystali, ufając, że wszystko inne będzie nam przydane w wyniku naszej pokornej modlitwy. I dlatego biskupi polscy, zebrani na dorocznych rekolekcjach na Jasnej Górze w początkach miesiąca września, wzywali całe społeczeństwo i Was, najmilsze Dzieci Boże, abyście się nie rozstawali z Różańcem świętym.

Właśnie dlatego, jako autentyczny wyraz tej prośby Episkopatu Polski, przychodzi dzisiaj osobiście do Was, do Bazyliki Prymasowskiej, dobre Dzieci moje, aby Wam przekazać wolę i nadzieję całego Episkopatu Polski.

*Stefan Kard. Wyszyński*

# LISTOPAD

Ostatnia kwadra księż.: 5-go, godz. 23,18  
Nów : 12-go, godz. 15,26  
Pierwsza kwadra księż.: 20-go, godz. 1,20  
Pełnia : 28-go, godz. 3,40  
Dnia ubywa : 1 godz. 22 min.

**1 W. WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH**

- 2 Ś. Dzień Zaduszny
- 3 C. Huberta, Bogumiła
- 4 P. Karola Baromeusza, Witalisa
- 5 S. Zachariasza i Elżbiety

**6 N. XXIII PO ŚWIĄTKACH. Leonarda**

- 7 P. Ernesta, Willibrorda
- 8 W. Czterech ukoronowanych męcz., Gotfryda
- 9 Ś. Teodora, Ursyna
- 10 C. Andrzeja, Natalii
- 11 P. Marcina, Mennasa
- 12 S. Krystiana, Reneusza

**13 N. XXIV PO ŚWIĄTKACH. Stanisława Kostki**

- 14 P. Jozafata, Amanda
- 15 W. Alberta, Gertrudy
- 16 Ś. M.B. OSTROBRAMSKIEJ. Edmunda
- 17 C. Grzegorza, Hildy, Salomei
- 18 P. Odon, Odety
- 19 S. Elżbiety, Mechtlydy

**20 N. XXV PO ŚWIĄTKACH. Feliksa**

- 21 P. OFIAROWANIE N.M.P. Kolumbana
- 22 W. Cecylii
- 23 Ś. Klemensa, Felicjty
- 24 C. Jana od Krzyża, Firminy
- 25 P. Katarzyny
- 26 S. Leonarda, Delfiny

**27 N. I ADWENTU. Waleriana**

- 28 P. Sostenusy, Zdzisławy
- 29 W. Saturnina
- 30 Ś. Andrzeja apost.

Wracam znowu do Was, moje najmilsze, cierpiące Dzieci! Raduję się, iż Was widzę. A wiecie czemu? Bo dzięki Wam nie zapomina się słów Chrystusa: „Smutek wasz w radość się obróci”. Choroba wasza odmieni się w zdrowie i życie, którego Wam już nikt nie odbierze. Wasze dolegliwości odmieniają się, najmilsze Dzieci, w jedną niekończącą się radość Bożą. Wszystkie wasze niepokoje i lęki ustaną, wszystko minie. Chwile obecne, które przeżywacie, to są zaledwie fragmenty czasu, bo coś znaczy rok, dziesięć czy nawet dwadzieścia lat cierpienia w obliczu wspaniałej radości wiecznej, której końca nie będzie! Pięknie mówił już o tym Boży prorok: Przyjdą czasy w świętym Jeruzalem, że nie będzie smutku ani bólu, ani cierpienia, bo pierwsze rzeczy miną, a zaczną się nowe, Boże czasy. Bóg wszelką łzę osuszy z oczu i policzków, odbierze nawet skryte bóle, a pozostanie tylko jedno: radość odwieczna i wiekuista.

On, najmilsze Dzieci, przez własną krew ustanowił prawo, iż tym, co się w nas musi odmienić, jest ciało nasze. I podał nam przykład małego pszenicznego ziarenka, które się wrzuca w ziemię. Piękne, złote, a jednak wrzuca się je w ziemię: tam obumiera i dopiero wtedy, gdy umrze, owoc stokrotny

przynosi. Gdyby nie obumarło, samo pozostanie, owocu nie przyniesie. „Musi umrzeć, co ma żyć” (Wyspiański). Każdy z nas musi także obumrzeć, aby wydać owoc stokrotny. Wy nosicie ten owoc w sobie, dany Wam przez cierpienie i przez radość zmartwychwstania.

Musicie wierzyć mocno w zmartwychwstanie waszego ciała, które przynieśliście tutaj na skrzydłach swego ducha. Trudno Wam w to uwierzyć? Spójrzcie na te mury gotyckie, jak dążą w górę, zbiegają się na leżycie i podnoszą wzwyż. Tak podniesiecie głowy wasze, rozprostujecie kolana omdlałe i zmęczone ramiona, jakby z kamienia. Wzniesiecie je w górę, ku Bogu, by tam — jak w sklepieniach świątyni — nastąpiło pełne zjednoczenie w radości! Musicie mieć, Dzieci, niesłychanie gorącą wiarę, tak potężną, iżby zdolna była podnieść najpotężniejszy pomnik, który nad grobem waszym wybudują, abyście znowu ujrzeli Boga i Zbawiciela naszego. Wiekuistych radości nieba nikt Wam, najmilsze Dzieci, nie odbierze. Smutek wasz *na zawsze* w radość się obróci.

Stefan Kard. Wyszyński

# GRUDZIEŃ

Ostatnia kwadra księż. 5-go, godz. 7,22  
Nów : 12-go, godz. 4,13  
Pierwsza kwadra księż. 19-go, godz. 22,41  
Pełnia : 27-go, godz. 18,43  
Ubywa dnia do 22-go: 22 min.  
Przybywa od 28-go: 4 min.

- 1 C. Eligiusza, Natalii
- 2 P. Bibiany
- 3 S. Franciszka Ksawerego

## **4 N. II Adwentu.** Barbary

- 5 P. Saby, Gerarda
- 6 W. Mikołaja, Dionyzji
- 7 Ś. Ambrożego (post i abstynencja)
- 8 C. NIEPOKALANE POCZĘCIE N.M.P.
- 9 P. Leokadii, Filotei
- 10 S. M. B. LORETANSKIEJ. Eulalii

## **11 N. III ADWENTU.** Damazego

- 12 P. Adelajdy, Zenona
- 13 W. Łucji, Otylii
- 14 Ś. Suchedni. Fortunata
- 15 C. Niny. Waleriana
- 16 P. Suchedni. Euzebiusza
- 17 S. Suchedni. Łazarza, Olympii

## **18 N. IV ADWENTU.** Gracjana. Flawii

- 19 P. Urbana
- 20 W. Urzycyna, Bogumiła
- 21 Ś. Tomasza apost.
- 22 C. Judyty, Flawiana
- 23 P. Wiktorii, Serwisa (post i abstynencja)
- 24 S. Adama i Ewy, Wigilia Boż. Narodz.

## **25 N. BOŻE NARODZENIE.** Anastazji

- 26 P. Szczepana, Zozyma
- 27 W. Jana ewang., Fabioli
- 28 Ś. Świętych Młodzianków
- 29 C. Tomasza Beketa, Dawida króla
- 30 P. Sabina, Reniusza
- 31 S. Sylwestra, Melanii



Kiedy przyszła pełnia czasów, posłał Bóg na świat Syna swego. Od tej doniosłej chwili każdego roku przeżywamy w dzień Bożego Narodzenia wielką radość, która ogarnia wszelkie stworzenie. Wszyscy bowiem wyczuwamy w tym Darze Niebios wielką miłość Boga ku nam. *"Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego dał, aby wszelki, który wierzy weń nie zginął, ale miał żywot"*.

Jezus Chrystus, Syn Boga Przedwiecznego, jest odtąd żywym Znakiem wielkiej Miłości ku nam, jest Świadkiem najwyższej Prawdy, która jest ojcowską Miłością i Dobrocią. Jego obecność na ziemi napędza nas otuchą i radością, której dajemy wyraz dziecięcy w uroczystościach i zwyczajach Bożego Narodzenia. Niemal wszyscy wrażliwi na głos Boga doznają uczucia niewypowiedzianej radości i pokoju, który ogarnia szczególnie ludzi dobrej woli. Święta Bożego Narodzenia przynoszą światu wewnętrzną ulgę, swobodniejszy oddech, jakieś uciszenie zmęczonych serc i odpływ dręczących niepokoju i niepewności. Jest wśród nas

Bóg Żywy, Wysłannik Trójcy Świętej i Brat wielkiej rodziny ludzkiej. Ziemia przestała być padołem płaczu, wygnania i sieroctwa, odkąd chodzi po niej Miłość Boża w postaci Dziecięcia.

Najwyższy Ojciec dotknął w dziele Bożego Narodzenia najbardziej czułych pragnień ducha ludzkiego. Ujawnił swoje ojcostwo, okazał nam Syna Jednorodzonego, odsłonił rodzinność swych uczuć, które z łona Trójcy Świętej nieustannie rodzą światu Miłość. Serce Boga, to prawdziwa Kolebka Miłości.

Z jaką troskliwością w tej betlejemskiej Kolebie układał Bóg swojego Syna! Otoczył Go najlepszymi sercami ludzkimi. Posadził przy żłóbku Dziecięcia betlejemskiego Matkę-Dziewicę, a obok Niej Świętego Opiekuna Józefa-Pracownika, zwołał Aniołów i lud pasterski, za gwiazdą przewodnią sprowadził Mędrców świata. Wszyscy podziwiamy, jak Bóg jest ojcowski, rodzinny, jak bardzo liczy się z nami, jak mądrze zespala swoje wielkie plany z ludzkimi tęsknotami.

*Stefan Kard. Wyszyński*





go Mieszkańca tej świątyni, i jemu przedstawiliśmy zadania, które są przed nami do wykonania.

## **Wielka Nowenna pomnikiem trwałszym od brązu**

Największe zadanie jest przed nami. Jest ono zaledwie zaczęte. Ma być teraz spełnione. *Śluby złożone muszą być wykonane!* Biskupi całej Polski uchwalili na Konferencji Plenarnej program pracy nad wypełnieniem podjętych zobowiązań. Nazywamy go *Wielką Nowenną przed Tysiącleciem Chrześcijaństwa*, bo obejmuje on dziewięć lat.

Będziemy rozpracowywali zagadnienie po zagadnieniu, aby w ten sposób zrewidować i pogłębić nasz stosunek do prawd wiary świętej i moralności chrześcijańskiej. Będziemy się pytali siebie czy jesteśmy wierni łasce? Na ile rodziny chrześcijańskie są prawdziwie chrześcijańskimi? Czy wierne są Bogu? Czy wypełniają zadania im zleczone, aby dzieci swoje prowadzić do Chrystusa? To wszystko musi ulec jakiejś wielkiej rewizji i przemianie. Musimy się wczuć i wmyśleć w nasze sumienie, aby się przekonać czy istotnie duch Ewangelii jest duchem Narodu? Czy przypadkiem nie odmieniliśmy najmniejszej chociażby literki w prawie Bożym? Przecież nic nam nie wolno odmienić z Zakonu Bożego.

W ten sposób pragniemy przygotować Polskę na Tysiąclecie Chrześcijaństwa. *Jest to wielkie zadanie!*

W naszych Ślubowaniach, które nawiązują do Ślubów Królewskich, w *Ślubowaniach całego Narodu* mówimy, że chcemy stworzyć *pomnik żywy, trwalszy od brązu*. Będzie nim *nasze życie chrześcijańskie*. Zasady nowych Ślubów pragniemy wykuć nie w brązie, ale w żywych sercach, myślach, w woli i na dłoniach, aby Polska była chrześcijańską nie tylko z imienia, ale z wyznania, z wiary, z życia i czynu. By każdy z nas był chrześcijaninem nawet w drgnieniu swego serca, poruszeniu myśli i w porywie woli.

To jest właśnie ten pomnik trwalszy od brązu! Trzeba wiele pracy, najmilsze Dzieci, by *taki pomnik* wykuć w sercu każdego Polaka, aby moce Boże włączyły się w moce człowieka. Trzeba, aby prawdziwie odbiło się na nas światło Oblicza Bożego, aby Pols-

ka chodziła z Bożym Obliczem w swej duszy, aby życie całego Narodu miało na sobie znaki Boże. Na tym polega *przygotowanie na Tysiąclecie Chrześcijaństwa, Wielka Nowenna*, którą zaczynamy. Gdy już wszystkie usta powtórzą Jasnogórskie Ślubowanie, wtedy rozpocznie się praca serca, myśli i woli każdego Polaka w chrześcijańskiej Ojczyźnie naszej.

## **Rozpaliłem wam żagiew**

Żeby Wam postawić przed oczy obowiązek „rozgrzebania” własnej duszy, wnikliwego wejrzenia w jej głąb: azali już jest chrześcijańska do końca czy jeszcze nie? — rozgrzebałem te mury katedry, odarłem je ze starych tynków, aby Wam pokazać, jak wielkie rzeczy się dzieją, jaka odnowa się zapowiada. Zdzierają i zrywają naloży z oblicza naszej ukochanej Matki świątyń, Bazyliki Prymasowskiej, aby się dostać do jej prastarego piękna i niewygasłego ducha. To będzie dla Was *plonący sztandar!*

Dlatego płoną czerwienią mury od strony miasta. Światła, które stąd wydobywają się na zewnątrz, zaostrzyły się i coraz bardziej zamieniają się, wskutek luków okiennych gotyku, na ostrza wiary i miłości. Jak wielkie groty ranią aż do krwi, tak chodzi o to, aby ostrze światła, które dniem i nocą wylewają się na miasto przez gotyckie okna naszej świątyni, godziły w Was, najmilsze Dzieci, święte rany Wam zadawały i serca wasze wyostrzały. Abyście mieli gotyckie jak ta świątynia spojrzenie; wyostrzone, gotyckie, że tak powiem, działanie; wolę wzmocnioną i serce poszerzone. Odzieramy ze skóry, obmywamy stary kwas, abyśmy się stali *nowym* zaczynem!

Takie znaczenie ma odnowa tej świątyni, która jest jednym może nie najważniejszym, ale doniosłym elementem przygotowania miasta, diecezji, Polski na Tysiąclecie Chrześcijaństwa. *To jest symbol!* Ale to jest i żagiew! *Prawdziwa, plonąca żagiew!*

Wojna rozpaliła na tych sklepieniach olbrzymie ognie. Spłonęła głowa świątyni. Dobraliśmy się teraz do wnętrza i pracujemy *we wnętrzu*, bo takiej właśnie pracy, najmilsze Dzieci, potrzeba, żeby się dobrze przygotować na Tysiąclecie. Trzeba pracować w sercu i odnawiać serce! Trzeba pracować myślą i odnawiać myśl! Jak wzmacniane są te filary zastrzykami betonowymi,

aby mogły utrzymać ciężar wieku — tak trzeba wzmacniać wolę zastrzykami łaski Bożej, aby Naród Tysiąclecia utrzymał na sobie odpowiedzialność za Tysiąclecie Chrześcijaństwa. Więcej, ten Naród musi się wzmocnić na utrzymanie nawarstwien nowych wieków, które rozrastać się będą na wspaniałej, chrześcijańskiej kulturze naszego Narodu.

A więc rozpalilem Wam żagiew!

## **Odgrzebujemy wszystko, co nam kochać trzeba**

Chodźcie, przyglądajcie się wszystkiemu.

Otworzyliśmy skromną wprawdzie, ale bardzo ciekawą wystawę, poświęconą odbudowie katedry. Oglądajcie, jak od zamierzchłych czasów Mieszka, poprzez romańską świątynię, powoli pokrywała się barokiem, ozdabiała renesansem, a dziś wraca znów do gotyku i odsłania nam szczątki, kryjące się pod posadzką romańskiej, pier-

wszej świątyni Mieszkowej na Wzgórzu Lecha. Oglądajcie tę przeszłość, którą trzeba bardzo kochać. Bo jeżeli czego potrzeba Ojczyźnie naszej, abyśmy utrzymać się mogli na tym proggu, na tym przewiewie dziejowym, na tej przełęczy, to właśnie *wielkiej miłości Kościoła i wielkiej miłości Narodu*. To są olbrzymie siły, wzajemnie sobie zaślubione.

Dlatego odgrzebujemy wszystko, *co nam kochać trzeba i w głębi chrześcijaństwa i w głębi dziejów Narodu*.

Te wszystkie nasze pragnienia i tęsknoty składowy u stóp św. Wojciecha, apostoła i męczennika, prosząc, aby On, który tak bardzo czcił Matkę Najświętszą i dostąpił zaszczytu, że mieszka w świątyni pod wezwaniem Bogurodzicy Dziewicy, Bogiem sławionej Maryi, polecał Jej tę świątynię, prace w niej prowadzone, całe miasto Święto-wojciechowe, Archidiecezję, ochrzczony naród polski, wszystkie dzieci Boże w Ojczyźnie naszej i nas, waszego Pasterza z woli Bożej i z woli Stolicy Świętej.

Gniezno, 23. IV. 1957 r.

Stefan Kard. Wyszyński



## **Słowa Najświętszej Panny**

*Pamięć ludu mego obcisnęła serce moje dwunastu taśmami płomienistymi i czulam zawsze tkwiące w sercu dwanaście węzłów, zawiązanych na pamiątkę ludu mego.*

*Żyłam Izraelem i w Izraelu cała, jako obłubieńcem i w obłubieńcu.*

*Przewiewały mnie na wskroś westchnienia jego, lzy jego wszystkie ściekły w serce moje. Pełna byłam bólów jego. Ale nadziejami jego jak pierzem porastałam, nosiłam się po Izraelu, żądzami jego jako skrzydłami sięgałam Niebios.*

*Odtąd przez pierś moją, jako przez noc letnią, pogodną, przechodziły lyskania, pierś moją oświecały lyskania bardzo szerokie i bardzo ciche.*

*Aż miłość moja zanieciła się w iskrę wiśmą i duch mój cały otoczył ją i tylko w nią patrzył.*

*I poczułam w łonie bijące dziecię, jako drugie serce, a dawne serce moje utuliło się i ucichło.*

*I wypowiedziałam światu całą miłość moją jednym słowem Pańskim, które stało się ciałem. Odtąd żyłam w Synie moim i Synem moim.*

*Ale przez pierś moją, jako przez dzień gorący, zaczęły przebijać się pioruny i serce moje stało się pełne mocy, jako gromów. Rozpromienienie się moje siecze ciemności złe; unoszona miłością, depcą zło i na dnie piekła roztlaczam je.*

*Otoczam ziemię dłońmi moimi, jako niebem błękitnym, i w każdej chwili, na każdym miejscu, każdemu dobremu duchowi zapalam się i świecę gwiazdą ranną.*

Adam Mickiewicz (1798-1855)

(W noc Wszystkich Świętych, 1842)



# Zanim paschalna świeca zabłyła na polskiej ziemi

W chwili chrztu Polski opadła zasłona, kryjąca państwo polskie przed oczami ówczesnego cywilizowanego świata. Jeden z historyków niemieckich napisał: „Pierwszy książę polski Mieszko I pojawia się w dziejach nagle, niczym jasny meteor”. Te słowa można odnieść i do Polski, która po przyjęciu chrześcijaństwa ujawniła się światu jako już dobrze zorganizowane państwo, z ustaloną dynastią i władzą dziedziczną.

Przyczyną tego „życia ukrytego” Polski przed chrztem było jej położenie. Nie stykała się z narodami wyżej cywilizowanymi. Otoczona była zewsząd wyłącznie przez Słowian albo przez bardziej jeszcze prymitywne od nich ludy bałto-litewskie. Za Karpatai osiedli Czesi, Morawianie, Słowacy. Nad Dnieprem mieszkali plemiona ruskie, nad średnim Bugiem — Bużanie, zwani później Wołynianami. Cały kraj między Łabą a Odrą był słowiański. Najdalej na północnym zachodzie, gdzie dziś jest czysto niemiecka Lubeka, mieli swą ojczyznę Obodrycy. Na wschód od nich — aż ku Odrze — żyły silne plemiona Wieleatów. Najważniejsi wśród nich to Redarowie, w których grodzie — Radgoszczy — oddawano cześć bożyszczu imieniem Swarozyc. Ci Słowianie

zachodni tworzyli związki państwowe i to dość mocne, bo Niemcy potrzebowali kilku stuleci, aby je podbić, co nastąpiło ostatecznie dopiero w wieku XII. Na samej północy — między ujściem Wisły i Odry — siedziały ludy więcej niż słowiańskie, bo prapolskie. Byli to Pomorzanie.

To oddzielenie więc, ta całkowita niemal izolacja ojczyzny naszej od reszty świata stanowi źródło jednej z najbardziej zasadniczych różnic, jaka się wytworzyła od samego początku pomiędzy dziejami Polski a historią wszystkich innych narodów Europy. Oto wszystkie bodające narody europejskie, od Grecji i Rzymu poczynając, a na Litwie kończąc, mają w historii okresy: pogański i chrześcijański. U nas inaczej. Polska historia rozpoczyna się od przyjęcia chrześcijaństwa, od owych pierwszych pamiętnych wzmianek umieszczonych na wstępie tzw. krótkiego rocznika krakowskiego (*Cracoviae Brevior Cronica*): „965 Dobrawka przybywa do Mieszka. 966 — Mieszko, książę polski, chrzci się”.

Przyjęcie chrześcijaństwa wzmocniło państwo polskie wewnątrz. Dotąd jedynym czynnikiem łączącym plemiona i ziemie polskie w jedną całość był ród panujący, a i to w samej jego zasadzie tkwiła zapowiedź walk i podziałów. Teraz przybywa nowy zupełnie czynnik w postaci jednolitej, ze stolicy kierowanej, hierarchii kościelnej. W dobie tzw. rozbitcia dzielnicowego Kościół odegrał rolę cementu w organizmie polskim.

Przyjęcie chrześcijaństwa w obrządku zachodnim z Rzymu, a nie z Bizancjum, wciągnęło Polskę w obręb życia kulturalnego zachodu. Przez chrześcijaństwo zachodnie Polska uzyskała bezpośrednią łączność z Rzymem, a także z Włochami, Francją, Flandrią. To wejście w twórczy krąg cywilizacji zachodniej miało później pozwolić Polsce na odegranie tak wielkiej roli na wschodzie Europy.

Organizowanie i krzepnięcie siły państwa polskiego odbyło się „za kulisami” historii. Nie powstało to państwo drogą jakiegoś obcego najazdu, jak księstwa ruskie, ale własnymi siłami. Oczywiście zjednoczenie różnych plemion, jak Polan, ślązan (ślązaków), Wiślan, Mazowszan, nie nastąpiło na podstawie jakiejś dobrowolnej umowy, ale drogą podboju. Książęta Polan powoli likwidowali plemienne państewka i rozciągali nad nimi swą władzę.



Wykopaliska w Biskupinie

W obcych kronikach mamy wzmianki o dwóch z tych dawnych organizmów politycznych, istniejących na ziemiach polskich przed powstaniem zjednoczonego państwa Piastów.

W roku 843 traktatem w Verdun podzielono państwo cesarza Karola Wielkiego, który zjednoczył pod swoim berłem dzisiejszą Francję wraz z Korsyką, całe niemal Włochy — oprócz Sycylii i skrawków najdalejzego południa — oraz ziemie plemion germańskich, z wyjątkiem Jutlandii i Skandynawii. Po jego śmierci wybuchły zażarte walki między spadkobiercami. Ziemię Karola podzielono na trzy części. Zachodnia dała początek obecnej Francji, wschodnia — Niemcom. Z pasa środkowego, ciągnącego się mniej więcej wzdłuż Renu, utworzono trzecie państwo. Przez wiele stuleci, właściwie aż do naszych czasów, Francja i Niemcy miały toczyć wojny i spory o to terytorium.

Wkrótce po zawarciu traktatu w Verdun jakiś nieznanymi z imienia skryba frankoński spisał w Akwizgranie cenny dokument, dla którego utarła się nieścisła nazwa „Geografa Bawarskiego”. W tym dokumencie autor pisze, że na Śląsku — w okolicach

Dziadoszyce posiadający dwanaście grodów. Tyleż warowni mieli Opolanie. Ale Goleczyce, siedzący wokół dzisiejszego Cieszyna, władają tylko pięciu twierdzami. Nad górnym i średnim Bobrem była ojczyzna Bobrzan, koło Legnicy — Trzebowian. Plemię, od którego poszła nazwa całej dzielnicy, czyli Słężanie, grupowało się około góry Słęży i zbudowało sobie piętnaście obronnych grodów. Skoro dokument spisany został zaraz po roku 843, to jasne jest, że wszystkie wymienione w nim plemiona musiały się zorganizować i obwarować grubo wcześniej, co najmniej w VIII wieku. Budową tych grodów musiała kierować jakaś władza panująca nad tym plemiennym państwem.

W IX w. albo na początku X jakiś chrześcijański duchowny napisał „Żywot św. Metodego”, sławnego apostoła Słowian, działającego wraz z bratem Cyrylem na południe od Karpat. Możemy tam przeczytać: „Miał Metode dar proroczy i wiele sprawdziło się z jego przepowiedni, z których tylko jedną lub dwie tu wymienimy. Pogański książę potężny bardzo, siedząc w Wiśle (czy: w Wiślech) urągał chrześcijanom i szkody im wyrządzał! Posławszy więc do niego, kazał mu (Metode) powiedzieć:



dobrze by było, synu, abyś się dał ochrzcić dobrowolnie na swojej ziemi, bo inaczej będziesz w niewolę wzięty i zmuszony przyjmując chrzest na ziemi cudzej; wspomnisz moje słowo. Tak się też stało”.

Znaczny rozgłos uzyskało w ówczesnym świecie plemienne państwo Wiślan, skoro nazwę jego zapisali nie tylko cytowany przed chwilą mnich oraz „Geograf Bawarski”, lecz również król angielski Alfred Wielki, panujący od roku 871 do 901. Szczyt potęgi państwa Wiślan przypadał zapewne na sam początek IX wieku. Około 880 roku zza Karpat spadła na nie katastrofa. Świętopelk, wojowniczy władca słowiańskiego państwa wielkomorawskiego, podbił kraj Wiślan, ochrzcił jego lud i wziął w niewolę księcia. W dwadzieścia sześć lat później — w roku 906 — państwo Wielkomorawskie zniszczyli Węgrzy. Wiślanie odzyskali wolność, wrócili pewno do pogaństwa, ale już nigdy nie odbudowali swej dawnej świetności. Jeszcze w tym samym stuleciu ziemie ich zawojowali Czesi. Nie wiadomo gdzie leżała stolica państewka Wiślan. Mieszko I dopiero u schyłku swego życia i panowania zdobył i trwale związał z Polską Śląsk oraz dawny kraj Wiślan, a więc Wrocław, Opole i sam Kraków.

Od lat tysiąca trwa na ziemi naszej nieprzerwanie tenże sam naród polski. Od lat tysiąca znana jest nam jego historia. A przedtem? Jakie ludy żyły na naszych ziemiach przed naszym narodem?

O tym, co było przedtem, mówi nam tylko prehistoria. Historia polega na ustawieniu i omówieniu wydarzeń stwierdzonych, osób nazwanych i określonych. Prehistoria jest odtwarzaniem tego, co było, na podstawie szczątków, przy pomocy innych nauk i dziejów innych ludów. Prehistoria nie zna dat ścisłych, osób pewnych, wydarzeń niewątpliwych. Każde twierdzenie prehistorii zaczyna się od przysłowka „prawdopodobnie”.

Naukami, z których prehistoria czerpie swe argumenty, są: geografia, archeologia, antropologia, filologia, etnologia.

Ziemia polska była ongiś cała pokryta lodowcem, spływającym ze Skandynawii. Takich epok lodowych na naszej ziemi było czterech.

Pomiędzy trzecim a czwartym okresem lodowcowym pojawili się na polskiej ziemi

pierwsi ludzie, o których świadczą nam znaleziska w Jaskini Ciemnej pod Ojcowem. Ludzie ci żyli współcześnie z mamutem i nosorożcem włochatym. Ostatni lodowiec cofnął się z naszych terenów jakieś dziesięć tysięcy lat temu.

Przed czterdziestu pięciu wiekami przywędrowało na nasze ziemie plemię, które od charakterystycznych ozdób na jego glinianych garnkach zwiemy „ludem ceramiki wstęgowej”. Przyszło z południa. Grzebał ten szczerp swych zmarłych w pozycji skurczonej — przed pochówkiem krępując zwłoki sznurem i układając je na boku. Przyniosło to plemię ze sobą umiejętność uprawy roli, na razie tylko drewnianą lub kamienną motyką.

Jakieś cztery tysiące lat temu — czyli mniej więcej wtedy, kiedy biblijny Abraham wędrował z miasta Ur — po obu brzegach Wisły żyło „plemię pucharów lejkowatych”. Nazwa pochodzi znowu od wyglądu wyrabianych przez nich pięknych glinianych garnków, których gardła rozszerzały się ku górze na kształt lejka. W województwie kieleckim, w dolinie rzeki Kamiennej — koło wsi Krzemionki Opatowskie — znajdują się doskonale zachowane szczątki kopalni z czasów owych „pucharowców lejkowatych”. Oni też zapoczątkowali handel bursztynem, który w przyszłości miał wzbogacić mieszkańców ziem polskich. Na Pomorzu i na Kujawach przetrwały potężne mogiły „pucharowców”. Mają kształt ziemnych nasypów, długich nieraz na sto metrów i szerokich na dziesięć, a obstawionych dokoła ogromnymi głazami.

Mniej więcej tysiąc siedemset lat przed narodzeniem Chrystusa kończy się dla naszych ziem młodsza epoka kamienna. Ludzie zaczynają się posługiwać bronią i przedmiotami z brązu. Epoka jego trwa pełne tysiąclecie, do 700 roku przed n. Chr., kiedy przychodzi kolej na żelazo. W innych krajach, np. w Syrii, w Azji Mniejszej, żelazo odkryto już w XV w. przed n. Chr. W Australii zaś do dziś żyją plemiona używające tylko kamiennych narzędzi. W epoce brązu zaczęły się wytwarzać formy życia, mające już bezpośredni związek z najstarszymi dziejami Słowiańszczyzny.

Pomiędzy 1300 a 400 rokiem przed n. Chr. na ziemiach późniejszej Polski bogato rozkwitła kultura, zwana „łużycką” i uwa-

żana za sam świt dziejów Słowiańszczyzny. Nazwa stąd pochodzi, że pierwsze odkrycie jej zabytków nastąpiło na Łużycach. Ale kolebką tej kultury są ziemie Polski zachodniej. Kultura ta była wytworem rodzimym. W Polsce wykryto wiele grodów „kultury łużyckiej”. Najwspanialszym odkryciem naukowym jest jednak odnalezienie i zbadanie osiedla na półwyspie Jeziora Biskupińskiego w powiecie znińskim, niedaleko na północ od Gniezna. Wytwory tej cywilizacji stoją na wysokim poziomie. Zmarłych palono, a urny z prochami gromadzono w cmentarzyska. Cywilizacja ta trwała kilka wieków, najdłużej utrzymała się nad Notecią. Była to cywilizacja ludu osiadłego rolniczego. Została ona zniszczona przez różne najazdy. Na pewien czas nasze obecne ziemie podbił i politycznie zjednoczył jakiś lud z północy, zamieszkujący dzisiaj je Pomorze. Ten lud grzebał swych zmarłych w grobach podobnych do skrzynek zbudowanych z kamienia i w urnach ozdobionych od zewnątrz wizerunkiem twarzy ludzkiej.

W IV i III w. przed n. Chr. od południowego zachodu zaczęły się wdzierać plemiona celtyckie, których ojczyzną były ziemie obecnej Francji.

Uczeni niemieccy i polscy są zgodni w tym, że „cywilizacja łużycka” nie była cywilizacją ludu germańskiego.

Niektórzy twierdzą, że w czasach cywilizacji łużyckiej nie było na tych terenach ani Słowian, ani Germanów, że pojawili się później, jedni z zachodu, drudzy ze wschodu i wszczęli walkę na gruzach zburzonej dawnej cywilizacji. Za słowiańskością cywilizacji łużyckiej przemawia natomiast jedno: słowiańskość wszystkich nazw miejscowych na terenie Polski, brak śladów jakichkolwiek dawniejszych obcych nazw. Wyjątkiem zdają się tu być tylko nazwy gór: Tatry, Karpaty, Beskidy. Te wywodzą niektórzy od ludów trackiego pochodzenia, o jakich wspomina w tych stronach Ptolomeusz. Ta właśnie słowiańskość nazw i późniejsze wykopaliska świadczą, że w każdym razie u samego początku ery chrześcijańskiej ziemie polskie musieli zajmować Słowianie, a jak nowsza nauka twierdzi, tu właśnie między Odrą a Dnieprem były pierwotne siedziby Słowian przed ich rozejściem się nad Łabę czy nad Wołgę.

Słowianie należeli do Ariów. Gdzie była kolebka Ariów — nie wiadomo. Jedni twierdzą, że w Azji, drudzy, że w Europie wschodniej. Do jednej grupy aryjskiej należą ludy, mówiące językami italo-greckimi (i pochodnymi od nich romańskimi), celtyckimi i germańskimi. Do drugiej grupy — ludy mówiące językami indyjskimi, irańskimi, litewskimi i słowiańskimi. Jeżeli kolebką Ariów była Azja, oznaczałoby to, że Słowianie przyszli do Europy później od innych ludów aryjsko-europejskich; jeżeli natomiast znajdowała się w Europie wschodniej, znaczyłoby, że dłużej pozostali w praszędziach.

W pierwszych wiekach po n. Chr. (II-V) przepłynęły przez Polskę liczne najazdy skandynawskie. I tak Gotowie szwedzcy, prawdopodobnie z wyspy Gotland, najęźdźali Prusy, dolinę Wisły, dalej Dniestru i zeszli nad Morze Czarne, gdzie założyli wielkie państwo, a następnie już stamtąd, przez imperium rzymskie w rozkładzie, wędrowali zdobywco aż do Hiszpanii; Burgundowie, prawdopodobnie z wyspy Bornholm, zawędrowali między Odrę i Wisłę, aby później ruszyć przez Germanię na Galię; Wandalowie z północnej Danii, prawdopodobnie z Wedili, doliną Odry doszli do Śląska, skąd po krótkim panowaniu ruszyli aż do Afryki północnej.

Aż do V w. po nar. Chr. siedzieli Słowianie prawdopodobnie w dorzeczu Odry górnej i średniej, Wisły górnej i średniej, Dniepru górnego i średniego. Wybrzeże południowe Bałtyku zajmowały wtedy, jak się zdaje, ludy litewskie. W V w. po nar. Chr., w okresie wędrowki ludów, rozeszli się Słowianie i zawładnęli ogromnymi przestrzeniami Pannonii (późniejszych Węgier), Bałkanów, Wschodnich Alp, niziny północnoniemieckiej, Czech, Pomorza. Wtedy to powstał podział Słowian na trzy grupy: wschodnią (język rosyjski, ukraiński, białoruski), południową (język słoweński, serbsko-chorwacki, macedoński, bułgarski) i zachodnią (język polski, słowacki, czeski, łużycki, lucicki i pomorski, którego pozostałością jest koszubski).

Na obszarze, który miał stać się pierwotnym państwem polskim, mieszkały cztery główne plemiona — do dziś tworzą ich narzecza cztery główne gwary polskie. Byli to Polanie, Wiślanie, Mazowszanie i Ślęzanie. Nazwa Polan czyli Polaków (taka sama

odmiana jak Warszawianin i Warszawiak; ze Ślązan też zrobiono Ślązaków) pochodzi od słowa „pole” i wskazuje na dawny osiadły charakter plemienia.

Były też i mniejsze plemiona, jak Sieradz (od sirad-sieroty), Kujawy (wydmy piaszczyste), Łęczycza (od łąki).

Różnice językowe między tymi plemionami były niewielkie. Toteż język polski jest najbardziej jednolitym ze znaczniejszych języków europejskich.

Sąsiedzi wschodni mieli dla Polaków inną nazwę, której pochodzenia na pewno nie znamy. Na Rusi nazywano nas Lachami, na Litwie Lenkasami, na Węgrzech Lengyelami. Wskazuje to na pierwotną formę lęg, lęch, czy lęd. Uczeni spierają się, czy pochodzi to od lęgów (nowin), czy od innych pierwiastków. Nie wiadomo też, czy ma to coś wspólnego z nazwą, jaką określono w najstarszym źródle Mieszka I : „licicavicorum dux”.

Mało wiemy o wierzeniach religijnych pogańskich Polaków. Nasz rzekomy Olimp, owe Welesy, Marzanny, Dzidzileje — to

wszystko wymysł późniejszych wieków. Nie wiemy na pewno, czy w Polsce przed przyjęciem chrześcijaństwa w ogóle istniał stan kapłański jak np. u połabskich Lutyków. Rozwinięty, zorganizowany kult pogański ze świątyniami, bóstwami o ponadmiejskowym znaczeniu istniał na Pomorzu bałtyckim. Jak się zdaje, wszyscy Słowianie czcili boga ognia Swarozycza, boga słońca Dadi-boga, Pogwizdała, boga wiatru. Czczono też bóstwa plemienne.

Pewnym jest, że w pogańskiej Polsce istniał silnie zakorzeniony kult zmarłych, który nie wymagał świątyń, obrazów; świątynią jego był dom rodzinny, kapłanem — ojciec rodziny. Jest to fakt wzruszający, że dla Polaków pierwotnych i dla Ariów pierwotnych w ogólności — dusza człowieka, opuszczająca ciało, wydawała się czymś świętym, dostojniejszym niż słońce czy piorun. Ten kult zmarłych nie był przeciwieństwem chrześcijaństwa. Mogło ono ogarnąć go swym dogmatem „Świętych Obcowanie” i „Ciała Zmartwychwstanie”, zachować go, uduchowić i pogłębić jako cząstkę swej własnej nauki.

## Legenda

*Oto siedzi na tronie Królowa w kolorach narodu. Po lewej stronie kądziel — Marta. Po prawej stronie te lilie, które nie przęda, ale piękniejsze od Salomona w chwale swojej — Maria.*

*A Królowa-Korony-Polskiej przędzie nić czynnego życia Marty w stronę Marii...  
I doprzęda już do połowy...*

*I zadumała się...*

*I nachyliły się lilie pączkami swymi ku lewej stronie, ku kądzieli...*

*I zadumiały się tak, jak sama Przędka, i są w pełności rozwinięcia.*

*I obrócona jest książka, jakoby czytania period nastąpił...*

# BOGURODZICA

B.D.I.C

1. Bogurodzica  
Dziewica,  
Bogiem sławiena  
Maryja,
2. U twego Syna  
Gospodzina  
Matko zwolena  
Maryja,
3. Zyszczy nam,
4. Spuści nam.
5. Kyrieleison.

1. Twego dzieła  
Krzyciciela,  
Bożycze,
2. Usłysz głosy,  
Napełń myśli  
Człowiecze.
3. Słysz modlitwę,  
Jąź nosimy,
4. A dać raczy,  
Jakoż prosimy:
5. A na świecie  
Zbożny pobyt,
6. Po żywocie  
Rajski przebyt.

7. Kyrieleison.

(wiek XIII)

# Tobie, wielka, święta przeszłości

Ziarnkiem gorczycznym był dzień chrztu Mieszka I, jego krewnych, jego dworu. Z tego maleńkiego ziarnka wyrosło wielkie drzewo chrześcijaństwa w Polsce. Ziarnkiem gorczycznym był ten moment, ten dzień, ta data, którą żyjemy, a o której tak jeszcze mało mamy wiadomości. Żadnego opisu, żadnych szczegółów. Co do miejsca, gdzie odbył się chrzest, opierać się musimy na tradycji, na domysłach. Nie wiemy, jakie imię otrzymał Mieszko na chrzcie św., ani kto był ojcem jego chrzestnym, choć ta godność miała ogromne znaczenie. Czy polski książę i jego żona Dąbrówka rozumieli, że swym czynem przesądzają bieg dziejów polskich na tysiąclecia? Czy pojmowali, że Woda Żywota zapłodni naród wielką siłą ducha, posieje bohaterów i świętych, że dają ludowi polskiemu wyjście na szeroki świat, wprowadzając do kraju pismo? Pierwsza przyniesiona księga stanie się zalążkiem przyszłego uczestnictwa Polski w skarbcu wiedzy ludzkiej: zarodkiem bibliotek, szkół, polskich uczonych, pisarzy i myślicieli. Czy wiedzieli Mieszko i Dąbrówka, że dają wzrok niewidomym, uszy głuchym i że potomność, chcąc to upamiętnić, użyje symbolu, jakoby Mieszko do dnia postrzyżyn był ślepy? (Anonim Gall). Na podsta-

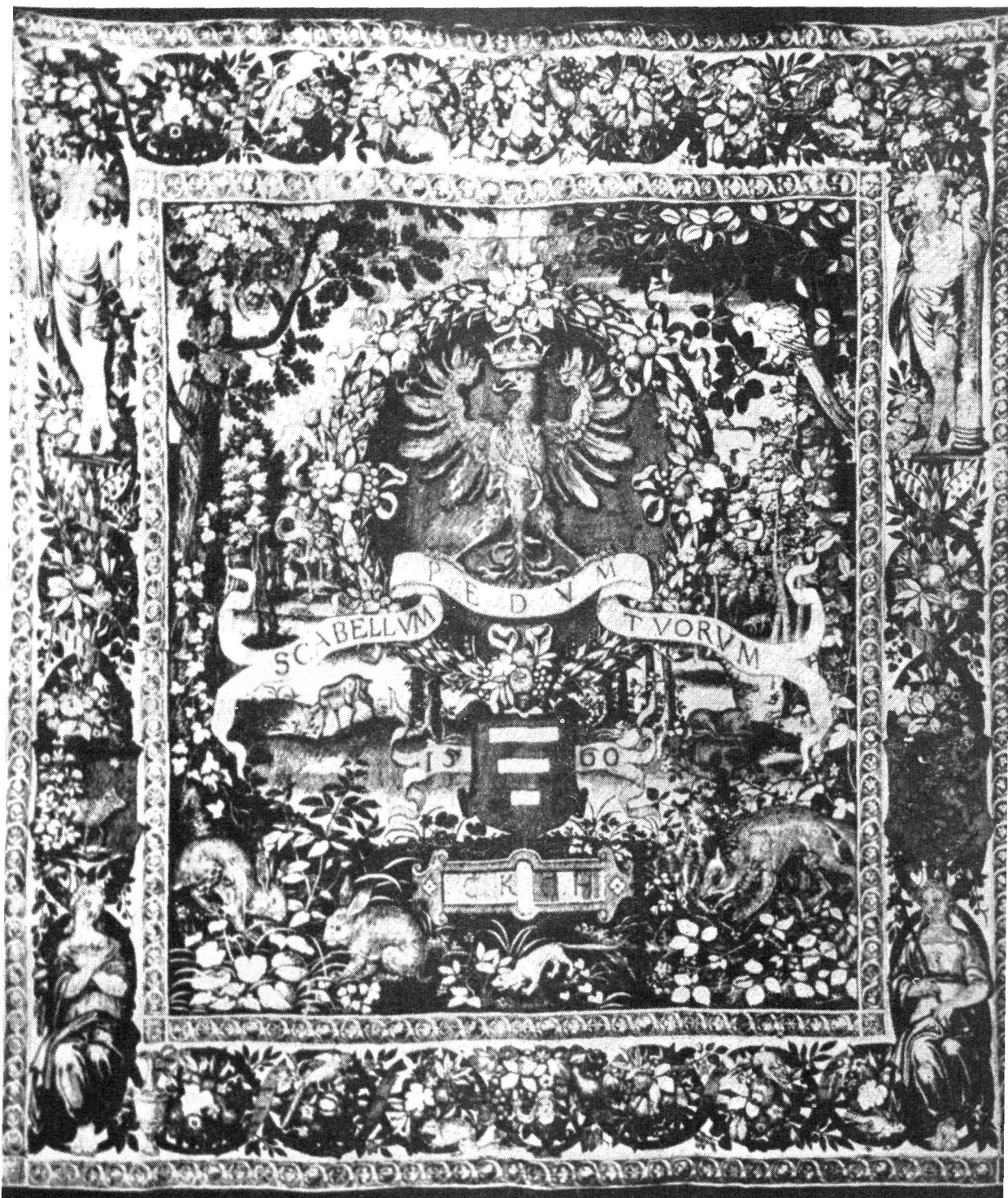
wie tradycji i domysłów opartych na wnioskowaniu z różnych faktów przyjmujemy dziś prawie za pewne, że chrzest księcia Mieszka odbył się w Poznaniu na Ostrowiu Tumskim, gdzie dziś kościół Najświętszej Maryi Panny. Księżniczka Dąbrówka (Dobrawa) przybyła do Polski w 965 roku w orszaku świeckich i duchownych dworzan. Dla zaspokojenia ich potrzeb religijnych Mieszko buduje kaplicę „na zamku poznańskim”. W tej kaplicy Mieszko przyjął najprawdopodobniej chrzest. Na tym samym Ostrowiu Poznańskim Mieszko zbudował katedrę (obok kaplicy zamkowej, a obecnie kościoła Najśw. Maryi Panny), w której spoczął po śmierci. W Poznaniu, a nie w bazylice grodu na Ostrowiu Lednickim, ani w metropolitarnej w Gnieźnie u grobu swego przyjaciela świętego męczennika Wojciecha kazał się pochować i Bolesław Chrobry, co dowodzi, że Poznań był główną rezydencją książęcą w latach 965-1000.

Co się tyczy daty chrztu, to należy przyjąć, że odbył się on w Wielką Sobotę 966. Przemawia za tym ówczesna rygorystyczna praktyka Kościoła. Nawet dzieci chrzczone tylko w Wielką Sobotę. I Mieszko musiał być ochrzczony w Wielką Sobotę, która w roku 966 przypadła 14 kwietnia. W roku 1966 jest to czwartek po Wielkanocy.

Natychmiast po swoim chrzcie Mieszko wysłał posłów do Papieża Jana XIII z obojętnością i wyrazami miłości synowskiej. Zarazem prosił usilnie o mianowanie biskupa dla Polski. Siostra Dąbrówki Młoda, w przyszłości opatka klasztoru benedyktynek w Pradze, podjęła się poprzez prośbę szwagra w Rzymie, gdzie przebywała. Nie wiadomo, czy wstawiennictwo Młody czy też uraza Rzymu do hierarchii niemieckiej za robienie trudności przy nominacji biskupów dla metropolii słowiańskiej na Morawach skłoniły Jana XIII do mianowania dla Polski Giordano (Jordana) prawdopodobnie Italczyka jako biskupa misyjnego, zależnego nie od sąsiednich metropolii, lecz bezpośrednio od Rzymu. Jordan był już prawdopodobnie w Polsce (może przybył w orszaku Dąbrówki), gdy otrzymał nominację na biskupa. Jak wielką wagę miała ta decyzja Rzymu, świadczy gniew przeciwników. Cesarz Otton I szalał ze złości.

Śpiewając *Te Deum* w wielkim roku jubileuszowym, będziemy mówić: Tobie, wielka, święta przeszłości, niech będzie cześć!



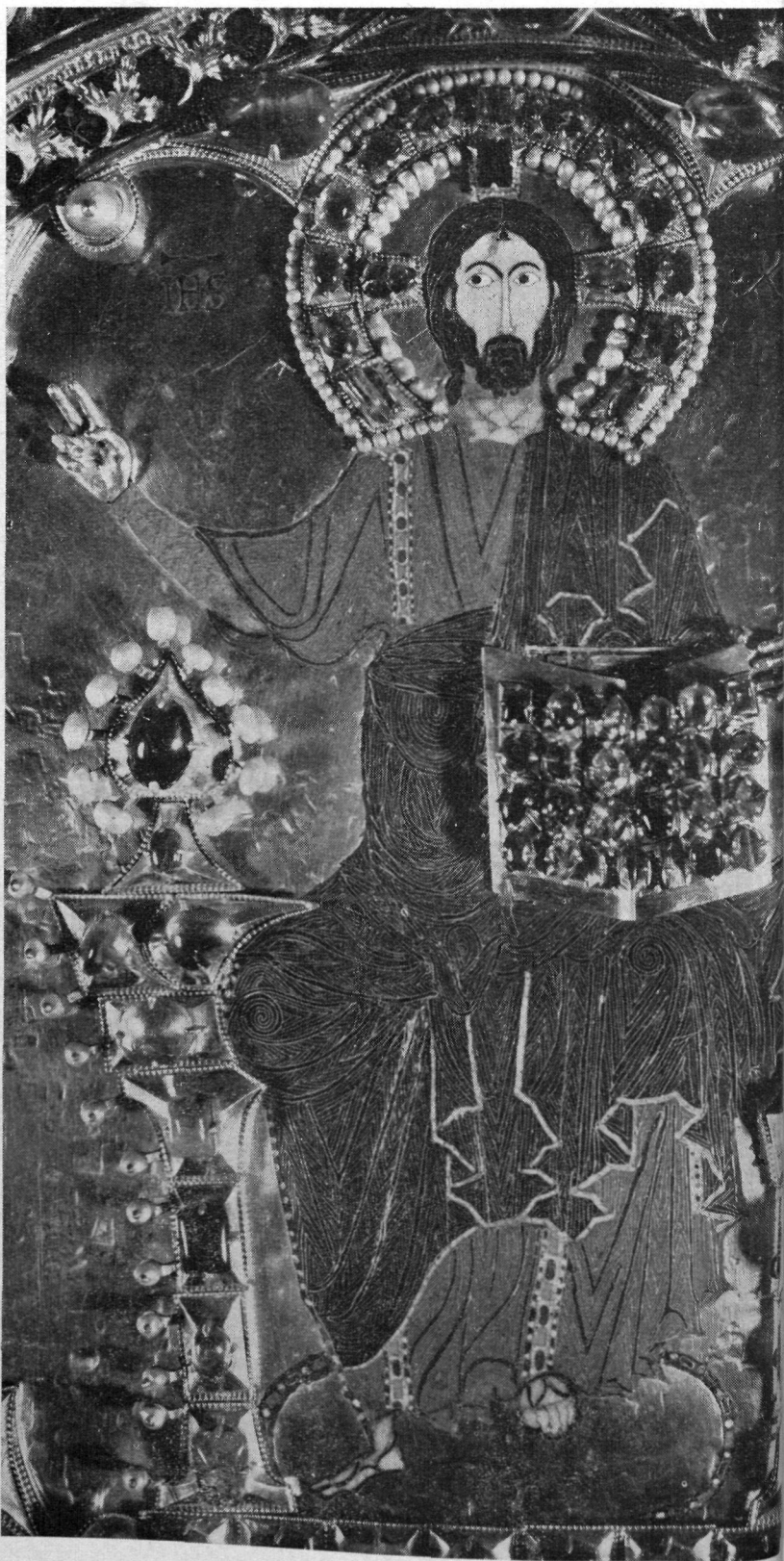


Arras z herbem Korczak (1560 rok)



# Chrzest w Orczycy

Chrystus błogosławiący na tronie. Fot. Alinari



Polana w połowie zavalona ludem. Była mała, krągła, w środku stał święty dąb. Czekali od rana, z cichą pogwarką, cierpliwie. Lniane przyodziewy, czupryny wół czola, białki z zastonietymi głowami i dziewczki z wiankami na kosach. Nawet dzieci przynęgnali, widział to kto? Turoń chodził przed tłumem na długich nogach, czysty żuraw, kiwał się. Pokrzykiwał: Cichajcie, psia... Wraz ksiądz przyjdzie! Wyciągali szyje. Drzewa szumiały, czas ciekł. Czekali cierpliwie. Turoń chodził godnie, pokrzykiwał. Na głos rogów cisza zawisła, gęby otwarte, oczy wylazły. Zbili się ciałniej, dla pewności. Sapali niby w trudzie, nad tłumem unosił się ciężki odór potu, szmat, łajna krowiego. Kobuz burknął do Kuli: — Wraz. Pazar tracił Kłaba łokciem: — Bacz. Ksiądz sam, mołwią idzie. — Cichajcie — krzyknął Turoń, momotał ze wzruszenia i strachu. Zbili się jeszcze ciałniej. Bolko szedł zamaszystym krokiem, twarz miał czerwoną, szeroką, powieki z lekka obrzękłe. Za nim kupa wojów, wszyscy w zbrojach, z mieczami, bez szłomów. Wojborowice zagubili się w tej grupie, a wzdry władcyki byli, pany. Z boku dreptał Zefrid w uroczytym stroju kościelnym, zdał się być w całej świcie najgodniejszy. Bolko przeszedł polanę, minął dąb nie uczciwszy go, szedł dalej. Wprost na tłum. Cofnęli się ździebko. Nie zatrzymał się, wszedł w nich by w tuman. Rozsunęli się na strony, dali mu miejsce, stał otoczony wkoło zbitą ciężbą gąb, ramion, płótka, potu. Zabasował znieacka: — Bywajcie w zdrowiu, ludzie wolne. — W zdrowiu! — odkrzyknął Turoń. — W zdrowiu! zamamlała parę niepewnych gąb. I naraz radość ich zaczęła ogarniać, ślepy pęd stada, krzyczeli coraz pewniej, śmieiej. Cisnęli się, każdy chciał widzieć księdza, bając później w puste wieczory, krąg się zwężył. Bolko biegał oczyma, czuli jego wzrok na sobie, garbili się, oblizywali. Świta za nim stała półkręgiem, błyszcziała; nikt nie patrzył na świte.

— Ludzie orczyckiego opola — krzyknął ksiądz — wolne kmiecie, starosty i chlebojedzcy, zadruźniki, bartniki a łowcy. Jutro rankiem sądzić będę w Orczycy, ja a Stojgniew Wojborowic, mój wojewoda — oczy tłum poszukały Stojgniewa, wlepiły się weń na chwilę, wróciły do Bolka; wasy się ruszały — kto ci skargę ma a żal, kogo

zrabował, abo zajął, abo wypasł, abo skrzywdził, niechże z darem przyjdzie do Orczycy a wyzna żal i skargę, i utratę; ja, ksiądz wasz, nagrodzę ji, winę nałożę i grzywnę a główczynę, jako obyczaj każe — wola moja. A teraz słuchajcie... Urwał. Turoń zakrzyknął: — Cichajcie! — Ociec mój, wielgi ksiądz, onże Mieszka, oddał ten kraj Jezu Krystu. Słyszeliście?

Tłum zafalował, drzenie przeszło przez serca, strach przed złem. Twarz Bolka poczerwieniała, zrobił krok, tuż nad wałem ciał krzyknął ostrym, gniewnym głosem: — Przykazałem: dęby święte ciał, jize próchno są, zgnilizna, złe. Przyjechałem do Orczycy od Węgrów, kaj bilem Węgrów, a lby ciałem a członki, a oczy łupiłem, a lup brałem. Co tu? ... — nogą tupnął — z woli mojej a ojca mego kłamiecie, na śmiech podajecie, na przekpinki. Słyszę: na polanie orczyckiej dąb stoi a strawę mu dają, starzy zbierają się, ognie pała, obiaty składają. Oddałem ci mój kraj Jezu Krystu, ja, pan wasz i ksiądz. Wen Dadźbogiem a Swarozycem, wen z dębem, Wola moja! Zamarli. Nie spuścili zeń oczu. Serca przestały bić, strach zdusił, niebo się zważyło na głowy. Nie krzyknęli. Milczenie — zimne, przeraźliwe. — Patrzajcie! — Krzyknął Bolesław. Wparł w tłum, świta ruszyła za nim z chrzęstem żelaza, wyszli pod dąb. Stali już tam ludzie z piłą, z toporami. Jęk przeleciał po tłumie.

— Cichajcie! — głos Turonia załamał się. Drwale podeszli, stuknęli. Stęknął pień. Żółta czaszka na grobie Wojbora strzeżyła zęby. Wzięli się do piły, piła była nowomodna, długachna. Zgrzyt drewna szedł przez serca, nogi drżały w kolanach, łydki dygotały, pociły się. Jakiś cienki, niewieści głos zakrzyknął obłąkanie: „Lelum! Dać Boże!” — „Cichajcie!” — zachrypiało w gardle Turonia, usta miał suche, jakby pełne piachu. Bolko nie odwrócił głowy, stał rozkaczony, patrzył na dąb, na tłum, krzyk zignął w gęstej, pustej ciszy. Ni powiewu. Piłowiny sypały się żółte, rudawe, drwale stali zgięci, rytmicznie się pochylali, piła wysuwała zęby z tej... z tamtej strony tramu, błyskała w słońcu. Dąb nie drgnął. Wciąż piłowali, piła szła po ciele tłum, zgrzyta kość pod zębami. Falował strach, zgroza, wściekłość, bezsilność. Bolko stał rozkaczony przed tłumem. Patrzył. Żrenica mu nie mignęła, nie spuszczał wzroku, patrzył.

Piłowali. — Och! — westchnął tłum. Wyjęli piłę: zaciskało zbyt mocno. Zaczęli z drugiej strony, obłupali korę toporami, kora była grubachna, wiekowa, spękana. Dotarli do czerwonego wnętrza. Znow zgrzytnęła piła. Za każdym wahnięciem biegły oczy w tę stronę... w tamtą... bez końca. Ksiądz stał, patrzył. Świta błyszczała w słońcu — i jej twarze były blade, Nielubowi gęba się sciągnęła, zaciął zębami wargę, dwie zmarszczki cięży spocone czo'ło. Stojgniew gładził wąs garścią. Woje stali wsparci na mieczach, gotowi. Zefrid złożył dłonie, kciuki splótł na krzyż, szeptał zaklęcia. Plecy piłujących, obleczone w gładką skórę, falowały — i ich żarła pustka i strach. Nagle dąb zadrżał, w mig puścili piłę, chwycili grube drągi, wsparli w rozwidlenie gałęzi, natężyli się, karki im napeężniały, tłum zataił dech. Trzasło. Dąb drgnął obdartym czołem, zaczął się chylić wolno, tyle — tyle, mimo woli chyliły się głowy, ramiona, dąb nabierał szybkości, leciał, leciał długo, bez czasu, przez wieczność, zaszumiał gałęziami, huknął o ziemię. Stęknęła polana głuchym, podziemnym stęknięciem, stęknął tłum. Echo odniosło stęknięcie, serca stężały. Bolko stał rozkraczony, patrzył.

Płuca chwyciły powietrze, poruszyli się, jakby najgorsze minęło. Turoń chrząknął, chciał krzyknąć głośno: „Cichajcie!”, nie wydał głosu. Kłęb spojrział z męką w oczy Pazura, stryjowa twarz schudła w ciągu tej godziny, szczerniała. Stara Bogna przysiadła, rękoma zasłoniła twarz, trzęsła się. Drwale ocierali spocone czo'ła wierzchem dłoni. Bolko stał, patrzył. Milczał. Stuknięto toporami w sterczący z ziemi pień, ostrza odskoczyły, drewno było mocne, twarde. Stuknęli raz, drugi, trzeci, tłum znow znie ruchomiał. Trzasło, topory weszły. Założyli brzoźowe kliny, ramiona uniosły wielki obuch drewniany, kliny szły głębiej, szpara się rozszerzała. Wtedy drwale ruszyli w stronę Orczyzy. Bolko podszedł do zwałonego dębu, kopnął go, krzyknął, pasja grała mu w gardle: — Tram ten pociąć, porąbać a spalić! Słyszycie? — znowu się zbliżył do tłumy, parł go parę kroków przed sobą, cofali się. — Wola moja!... Czuł wlepione w siebie mnogie oczy. Nie ustępował. Naraz oczy się oderwały odeń, biegły przez polanę, groza już była zamazywała się w otepienie, w klocowatą obojętność, teraz znowu strach ożył. Drwale nieśli wielgi, wielgachny krzyż,



Krościenko, Chrzcielnica z roku 1493. Fot. Przypkowski

by dąb; uginali się pod ciężarem. Ułożyli pod kikutem dębowym, założyli stępkę, w szparę w pniu, ramionami, drągami dźwignęli go — zachybotał się, nie upadł. Wbili w szczelinę, wytrącili kliny, pień chwycił podstawę krzyża mocno by zębami. Oczy tłumy oderwały się od Bolka, od świty, od drwali i zwałonego boga. Przylep'y do krzyża. Nowy Bóg. Wraży. Obcy. Lelum! — W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego... — zapiszczał głos małego człeka w pstrych szatach. Żegnał ich, kuli się przed urokiem. 42

— Dadźboże — biedoliły blade wargi. Jednym skokiem był Bolko na pniu dębowym, obrócił się ku gromadzie, głos jego huczał władczo: — wszystkie ludzie wolne w moim księstwie, mają być krześcijanie. Obmyci wodą świętą. Oto Zefrid, ksiądz Jezu Krysta, chrzcic was będzie. Mężów, białki a dzieci. Słyszycie? Podle Bolka stał Zefrid, ozwał gębę, nie pojowali. Padały urwane zdania:

... Jenże przybył na świat jako Zbawca, jako...

... Bóg przykazał w post mięsa nie jeść, dzień święty święcić, modlić się, z diabłem nie trzymać. A kto by nie słuchał, tego ksiądz wasz, Bolesław, będzie bił, głowy ścinał, oczy łupił, zęby wybijał. Baczcie tedy...

... A Dadźbóg a Swarożyc wilkołaki są i złe...

... a kto by nie ochrzcił się, w piekło pójdzie, w ogień, jako ten tram...

... Oócze nasz... Patrzyli odurniali ze szczę-

tem. Słowa ślizgały się po nich, spadały niby twarde kamienie. Wlepili w Zefrida oczy, patrzyli tępyim stadem, słyszeli głos — jakby obcą mową bajał. Ciżba łbów, okrytych czapami, włosów, obciążniętych lnem ciał, dusz zatłoczonych strachem, dziwem, Nowem. Jedno czuli: ksiądz wygnał Dadźboga, zwałił dąb święty, przyzwał Kyryi Krysti. Krzyczał groźnie: „Moja wola!” — A teraz chodźcie tu po jednemu, będę was chrzcil wodą święconą jako Jan. Z brzegu stał Pazur. Ktoś go trącił. Bezwolny, bezwiedny szedł pod krzyż, gdzie go czekały mały żerzec obcego Boga i ksiądz.

Polana była mała, krągła by oko puszczy. Wokół grał bór, trzaskały gałęzie, wył zwierz. W środku polany — Dadźboże, Dadźboże! — stał wielki krzyż by dąb. Znak Jezu Krysta i woli księdza. Na grobie staro Wojbora końska czaszka szczyrzyła zęby. W dzikim popłochu trzęsły się serca ludzkie. Szło Nowe.

A. Golubiew: *Bolesław Chrobry, Szło Nowe*

B.D.I.C

## Święty Bruno o Bolesławie Chrobrym

*(Święty Bruno, szlachetny Niemiec, przyjaciel Bolesława Chrobrego, arcybiskup i męczennik, pracował wśród Słowian jako misjonarz. Przytoczony poniżej tekst pochodzi z listu, jaki święty w roku 1007 lub 1008 napisał do cesarza niemieckiego Henryka II, biorąc w obronę swego przyjaciela Bolesława Chrobrego).*

Jeśli by też kto to mówił, że dla tutejszego władcy (Bolesława Chrobrego) nader wiele wierności żywię i przyjaźni, to jest to prawda; zaiste miuję go jak duszę własną i więcej niż życie moje; lecz Boga wszechmogącego, któremu nic nie jest tajne, mam za świadka, że miuję go nie przeciw lasce waszej, królu! bo ile tylko mogę, pragnę go ku wam skłonić. Niech mi to wolno będzie powiedzieć bez utraty łaski waszej królewskiej: czy godzi się przesładować chrześcijanina (Bolesława Chrobrego), a przyjaźń utrzymywać z pogańskim ludem (Lutyków)? Jakże może być zgoda Chrystusa z Belialem? Jakież podobieństwo świata z ciemnością? Jakże mogą się łączyć diabelski Swarożyc i wódz świętych wasz i nasz, św. Maurycy? W jaki sposób mogą iść z sobą zgodnie włócznia i nasiąknięte krwią sztandary diabelskie? Czy nie uważasz tego za grzech, o królu, gdy głowy chrześcijańskie, czego nie godzi się wprost mówić, chylą się pod chorągwią diabelską? Czy nie byłoby lepiej pozyskać wierność takiego człowieka (Bolesława Chrobrego), za którego pomocą i radą mógłbyś i trybut otrzymać od tego pogańskiego ludu i przywieść go do świętości i chrześcijaństwa? O, jakżebyem pragnął nie wroga, lecz wiernego sojusznika mieć we władcy, o którym mówię, mianowicie



# Arcybiskupstwo w Gnieźnie i Magdeburgu

Przyjęcie chrztu świętego przez Mieszka I za pośrednictwem Czech nie było podyktowane jakimś specjalnym „rozumem politycznym” polskiego księcia, ale koniecznością. W owych czasach Polska była otoczona przez ludy pogańskie, jak: Węgrzy, Rusini, Litwini, Prusacy, normandzcy Wikingowie u ujścia Odry, Słowianie zachodni. Jedynie Czechy były chrześcijańskie, choć i tam chrześcijaństwo jeszcze nie zapuściło głębokich korzeni. Czesi nie mieli wówczas nawet swego biskupa. Należeli do biskupstwa w Regensburgu (Bawaria). A kiedy później niż Polska otrzymali swoje biskupstwo w Pradze, podlegało ono metropolii niemieckiej w Moguncji (Mainz). Własną metropolię otrzymali dopiero w XIV w.. W Czechach więc musiał Mieszko I szukać chrześcijańskiej żony i misjonarzy. W orszaku Dąbrówki (Dobrawy) musieli być i kapłani czescy, a przynajmniej znający język czeski. Mogli oni w zrozumiałym dla polskiego ludu języku głosić Ewangelię. Ten wpływ pierwszych czeskich misjonarzy zostawił ślady w polskim kościelnym słownictwie. Tytuły: biskup, dziekan, proboszcz, kapłan, pop, przeor, opat, mnich, nazwy wielu nabożeństw i przyborów liturgicznych — wszy-

stko to przyniosło ze sobą czeskie duchowieństwo.

Pierwszym polskim biskupem misyjnym w Poznaniu, niezależnym od sąsiednich metropolii niemieckich, podlegającym bezpośrednio Rzymowi został Jordan. Był on prawdopodobnie Italczykiem. Inni przypuszczają, że pochodził z Lotaryngii.

Z orszakiem cesarza Ottona III, odbywającego pielgrzymkę do grobu św. Wojciecha, wrócił, wysłany poprzednio przez Bolesława Chrobrego, brat św. Męczennika, Radzim-Gaudenty. Przywiózł akt erekcyjny arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i nominację dla siebie jako arcybiskupa świeżo utworzonej archidiecezji, macierzy polskich kościołów.

Aby nie robić przykrości misyjnemu biskupowi w Poznaniu, Ungerowi, nie podano go władzy arcybiskupa Gaudentego. Pozostał on w dalszym ciągu biskupem misyjnym, zależnym od Rzymu.

Utworzono nowe biskupstwa podległe Gnieznu: w Kołobrzegu (biskup Reinbern), w Krakowie (biskup Poppon) i we Wrocławiu (biskup Jan). W Kołobrzegu biskup Reinbern „niszczył i palił świątynie z posągami bożków i oczyścił morze, zamieszkałe przez złe duchy, wrzuciwszy w nie cztery kamienie pomazane olejem świętym i skropiwszy je wodą święconą”. Niestety, jeszcze za życia Bolesława Chrobrego Pomorzanie z Wioletami zniszczyli to biskupstwo. Reinbern zaledwie zdołał uciec. Głazy ciosowe i filary kamienne chrześcijańskiej świątyni zepchnięto do morza, by ich nikt stamtąd nie dobył.

Biskupstwo wrocławskie przez wiele wieków podlegało Gnieznu, nawet wówczas, gdy Śląsk nie należał już do Polski, aż do 18 lipca 1821 roku. Po śmierci Mieszka II wybuchła w Polsce rewolucja zwana przez historyków „reakcją pogańską”, a będąca równocześnie przewrotem społecznym. „Kronika ruska” tak pisze o tym strasznym okresie: „I było zaburzenie ogromne w ziemiach polskich. Powstawszy ludzie pozabijali biskupów i kapłanów, i bojarów swoich”. Kronikarz Gall jeszcze szczegółowiej przedstawia okrucieństwa tych czasów: „Biskupów i kapłanów, jednych mieczem zgładzili, drugich ukamienowali. Doprowadzona została Polska do takiego spustoszenia, że zupełnie obrana została z bogactw i ludzi. W owym czasie Czesi zniszczyli 44



Poznań i Gniezno i zabrali ciało św. Wojciecha. Tak długo zaś wymienione miasta pozostawały w opuszczeniu, że w kościele św. Wojciecha Męczennika i św. Piotra Apostoła dzikie zwierzęta założyły swe legowiska". Nie mamy więc prawa zbyt się oburzać na to, co się dzieje za naszych czasów u niektórych świeżo ochrzczonych ludów afrykańskich. I myśmy byli kiedyś zdolni do okrucieństw, o jakich słyszeliśmy w czasie walk domowych w Kongo, w Ruandzie.

Kiedy Kazimierz Odnowiciel rozpoczął swe wielkie dzieło podnoszenia Polski z ruin, łączenia rozbitych ziem, pierwszym biskupstwem przywróconym po zawierusze było biskupstwo krakowskie. Kraków obrał też Kazimierz za nową stolicę państwa. Gdy w surowym, niestrojnym wnętrzu starej świątyni odprowadiano nabożeństwo, tłumy niedawnych odstępców klęczą przebieganie, biją się w piersi ze szlochom, proszę Jezu Krysta, by im niewierność odpuścił.

Nowym metropolitą Polski, rezydującym na razie w Krakowie, został Aaron, poprzednio mnich benedyktyński z klasztoru pod Kolonią, gdzie arcybiskupem był wuj Kazimierza Odnowiciela, Herman. Wtedy prawdopodobnie został założony sławny klasztor benedyktynów w Tyńcu (Klasztor benedyktynów w Polsce założył już św. Wojciech, prawdopodobnie w Łęczycy. Opat tego klasztoru Astryk-Atanazy, był posłem Bolesława Chrobrego w Rzymie w sprawie uzyskania tytułu królewskiego i zgody na koronację).

Biskup śląski, dopóki nie usunięto Czechów z Wrocławia, miał swą siedzibę prawdopodobnie w Imogorzewie. Kazimierzowi Odnowicielowi zawdzięczamy też pierwsze budowle, jakie dochowały się do naszych czasów: kamienne baptysterium o trzech nyzach półokrągłych św. Feliksa i Adaukta na Wawelu oraz ruiny okrągłego również kościółka zamkowego na Ostrowie jeziora Lednicy. Z jego też czasów pochodzą najprawdopodobniej kolumny krypty wewelskiej św. Leonarda, jak również fragment rzeźby, znajdującej się tamże, niegdyś wieńczącej nadproże portalu na Wawelu. Z jego epoki wreszcie lub z czasów Bolesława Śmiałego pochodzi rękopis „Sacramentarium”, wzięty z Tyńca przez Szwedów, lecz odzyskany w stuleciu ubiegłym dla biblioteki Zamoyskich w Warszawie, w którym znajdują się dwie prymitywne minia-





Nawa główna Katedry gnieźnieńskiej. Fot. A. Kossobudzki

tury: Chrystusa bez brody w koronie na złotym krzyżu i Chrystusa na tęczy w otoczeniu aniołów oraz symbolów ewangelistów.

Biskupstwo w Płocku założyli prawdopodobnie legaci papiescy, którzy na zaproszenie Bolesława Śmiałego przybyli do Polski, by dopilnować wprowadzenia reform kościelnych, nakazanych przez papieża Grzegorza VII. Również za Bolesława Krzywoustego przybył do Polski legat Stolicy Apostolskiej Walo, biskup Belwaceński, który za poparciem Bolesława, z umiłowania sprawiedliwości, z tak wielkim rygiorem wypełniał przepisy kanoniczne, że dwóch biskupów złożył z godności, przy czym nie pomogła ani prośba, ani zapłata.

Za Bolesława Krzywoustego zagroziło niebezpieczeństwo uzależnienia Kościoła w Polsce od metropolii niemieckich. Poparcie Ottona III dla próby Bolesława Chrobrego, wysłanej do Rzymu w sprawie utworzenia metropolii w Gnieźnie, wywołało wielkie oburzenie w Niemczech. Arcybiskupstwo magdeburskie zostało założone przez cesarza Ottona I Wielkiego z myślą o podboju Słowian po Wisłę i dalej. Odpowiednik Magdeburga stanowiła metropolia hambursko-bremeńska z tą różnicą, że rządzić miała obszarami leżącymi na północy: Danią, Norwegią i Szwecją. Wpływy cesarzy niemieckich w Rzymie były tak silne, że choć powyższe kraje przyjęły dawno chrześcijaństwo, nie uzyskały dotąd własnej metropolii, podlegając zwierzchnictwu saskiemu. Po nominacji Gaudentego, brata św. Wojciecha, na arcybiskupa Gniezna biskup poznański Unger, jadący do Rzymu z polecenia Bolesława Chrobrego, zostaje po drodze schwytany i siłą zawieziony do Magdeburga, gdzie arcybiskupem jest Tagino, ulubieniec cesarza Henryka II. Strwożonego Ungera przyjmuje Tagino jak gościa. Zapewnia, że biskup poznański jest mu bardzo bliski. Przy biesiadzie wyraża gościowi swoje współczucie z powodu krzywdy, jaka go spotkała: nominacja Gaudentego arcybiskupem gnieźnieńskim! Wprawdzie brat jego Adalbert jest wielkim świętym przed Panem, lecz Gaudenty to prostak jak wszyscy Słowianie. Dobroduszny Unger potakuje. Tak łatwo uwierzyć, że się zostało pokrzywdzonym, niedocenionym. Gdy się dostatecznie rozrzewnił nad sobą, arcybiskup Magdeburga doradza: „Pisz protest! Protest do Rzymu przeciw decyzji papieża”. Biskup poznański

nie wie, jak skargę sformułować. Nie szkodzi. Tu są uczeni bracia, którzy pismo umiejętnie zredagują. On tylko podpisze. Unger podpisuje protest, zakończony wyrazami czci dla arcybiskupa, czyli obediencji. Tagino chowa troskliwie cenny dokument. Unger żegnany z honorami odjeżdża, nie przypuszczając, ile ciężkich trosk spowoduje skarga przezeń podpisana. Długo leżał ten dokument w archiwum arcybiskupstwa w Magdeburgu. Czekano na odpowiednią chwilę, aby nim uderzyć w niezależność Kościoła w Polsce.

Po śmierci papieża Honoriusza II papieżem zostaje Innocenty II. Ale obok niego zjawia się antypapież, wybrany przez pewną grupę kardynałów. Tym antypapieżem jest Anaklet II, głośny „papież z getta”, syn bogatej bankierskiej rodziny. Papieża Innocentego II popiera słynny św. Bernard z Clairvaux. Popiera go również cesarz Lotar, wielki wróg Słowian. Polska opowiedziała się za Anakletem zaraz po jego wyborze. Tymczasem inne kraje uznały legalność Innocentego II, a Anakleta potępiły jako uzurpatora. Przyjacielem Innocentego jest arcybiskup Magdeburga, św. Norbert. W czasie wizyty w Rzymie pokazuje papieżowi ów nieszczęsny protest i obediencję prostodusznego Ungera. Papież niechętny Polsce, uznającej antypapieża Anakleta, daje się przekonać swemu przyjacielowi św. Norbertowi i ogłasza 4 czerwca 1133 roku

bullę, poddającą metropolii magdeburskiej niżej wymienione obszary: „pomiędzy Łabą i Odrą, Szczecin i Lubusz, na wschód od Odry właściwą diecezję pomorską, Poznań, Gniezno, Kraków, Wrocław, Kruszwicę, Mazowsze i diecezję wrocławską”. Papież wysłuchał też prośby arcybiskupa hambursko-bremeńskiego i poddał jego zwierzchnictwu na nowo kraje skandynawskie, które uzyskały już od Rzymu niezależną metropolię w Lund. Magdeburg przysłała odpis papieskiej bulli i wzywa polskich biskupów do Magdeburga dla złożenia hołdu swemu zwierzchnikowi. Ani kraje skandynawskie, ani Polska nie przestrazyły się tej niemieckiej intrygi. Arcybiskupem gnieźnieńskim był wówczas Jakub ze Żnina, mąż wielkiej wiedzy, doktor Św. Teologii, znany z uczonych dzieł w całej Europie. Odczekał, aż przycichł spór z antypapieżem, a potem jako wybitny prawnik wyjaśnił Rzymowi, że ogłoszona bulla oparta jest na fałszywej podstawie. Biskup Unger był biskupem misyjnym, zależnym bezpośrednio od Rzymu, nie mógł więc uznawać obediencji Magdeburga, nie miał też prawa protestować przeciw erekcji arcybiskupstwa w Gnieźnie, dokonanej przez Stolicę Apostolską. Innocenty II odwołał bullę dotyczącą Kościoła polskiego. Poznawszy właściwy stan rzeczy, papież uznał pretensje magdeburskie za oszukańcze i mocą swego urzędu oddalił je raz na zawsze.

## Anioł Pański

*Czasami, kiedy na starej, drewnianej, pochylonej dzwonnicy, stojącej tuż obok kościółka naszego wiejskiego, dzwon uderzy na Anioł Pański, obłoczki białe, płynące w on czas po szafirze nieba, przystają na chwilę, łączą się, kojarzą i jakby ręką genialnego snycerza dotknięte tworzą pomалу cudowną scenę Zwiastowania i archanioła nad archanioły, ośmioskrzydłatego Gabriela i schyloną kornie na klęczkach Przenajświętszą.*

*I kiedy dzwon polskiego kościoła poniesie daleko przez pola, nad lasy, nad chaty, nad wody wieść radosną, gasnącą tam dopiero, gdzie nowe dźwięki tej samej modlitwy się rodzą: Zdrowaś Maria, laskiś pełna, Pan z Tobą, w obłokach Przenajświętsza leciutko skłania głowę i zda się szepce:*

*— Oto ja służebnica Pańska, niech się stanie wedle słowa Twego.*

*A kiedy umilknie dzwon, obłoczki zakołyszą się znowu, cichutko nad Polską w dalszą drogę popłyną, wizja święta rozwiewa się pomalu, pozostawiając po sobie jakby aromaty najczystsze.*

*Ave Maria, gratia plena.*

Stanisław Noakowski  
(1867-1928)

## Z rodzinnej kroniki Piastów

Założycielem książęcego rodu Piastów był „Piast”. Wszelkie cechy prawdopodobieństwa nosi domysł, że takiego imienia w ogóle nigdy nie było. Istniał natomiast ważny urząd piasta czy piastuna — wychowawcy dzieci księcia — i ten właśnie tytuł dał początek nazwisku najstarszej polskiej dynastii.

W państwie Franków pierwszym królem z rodziny Karolingów był Pepin Krótki, ojciec Karola Wielkiego. Człowiek ten był początkowo wysokim urzędnikiem na dworze Merowingów. Nosił tytuł „majordomus”, a obowiązki jego polegały na wychowaniu dzieci władcy. W odpowiedniej chwili Pepin odsunął swych wychowanków od tronu i sam nań wstąpił. W księstwie halickim na Rusi w XIII wieku sięgnął po władzę Władysław Kormilczyce, czyli syn „kormilca”, a więc znów opiekuna dzieci książęcych.

Dowodem na to, że nazwa „Piast” nie była imieniem własnym, jest i to, że tego imienia nigdy nie spotykamy w ciągu kilkusetletniego istnienia piastowskiego rodu, chociaż powtarzają się w tej rodzinie inne imiona przodków Mieszka I. Nie ma powodu nie wierzyć kronikarzowi Gallowi, który podał imiona najstarszych książąt polskich: Ziemowit, Leszek, Ziemomysł. Te imiona

występowały i później, zwłaszcza w znanej z konserwatyizmu linii książąt mazowieckich. Ziemomysł prócz Mieszka I miał syna Czeibora i trzeciego (Leszka?), który w 965 roku poległ w walce ze słowiańskimi Wioletami. Czeibor żył zawsze w przykładowej zgodzie ze swym bratem. W jego imieniu zarządzał Pomorzem i od niego prawdopodobnie pochodzi linia Piastów pomorskich. Na rok przed przyjęciem chrztu św. oddalił Mieszko I swoje pogańskie żony, których miał podobno siedem, i poślubił córkę księcia czeskiego. O niej pisze z wielką czcią kronikarz niemiecki Thietmar, biskup merseburski: „...przedstawię resztę czynów znakomitego księcia Polan, Mieszka, o którym pisałem szeroko w poprzednich księgach. W czeskiej krainie pojął on za żonę szlachetną siostrę Bolesława Starszego, która okazała się w rzeczywistości taka, jak brzmiało jej imię. Nazywała się bowiem po słowiańsku Dobrawa, co w języku niemieckim wyklada się: dobra. Owa wyznawczyni Chrystusa, widząc swego małżonka pogrążonego w wielorakich błędach pogaństwa, rozmyślała usilnie nad tym, w jaki sposób mogłaby go pozyskać dla swej wiary. Starła się go zjednać na wszelkie sposoby, nie dla zaspokojenia trzech żądź tego zepsutego świata, lecz dla korzyści wynikających z owej chwalebnej i przez wszystkich wiernych pożądanej nagrody wiecznej. Umyślnie postępowała ona przez jakiś czas zdróżnie, aby później móc długo działać dobrze. Kiedy mianowicie po zawarciu wspomnianego małżeństwa nadszedł okres wielkiego postu i Dobrawa starła się złożyć Bogu dobrowolną ofiarę przez wstrzymywanie się od jedzenia mięsa i umartwianie swego ciała, jej małżonek namawiał ją słodkimi obietnicami do złamania postanowienia. Ona zaś zgodziła się na to w tym celu, by z kolei móc tym łatwiej zyskać u niego posłuch w innych sprawach. Jedni twierdzą, iż jadła ona mięso w okresie jednego wielkiego postu, inni zaś, że w trzech takich okresach. Dowiedziała się przed chwilą, czytelniku, o jej przewinie, zważ teraz, jaki owoc wydała jej zbożna intencja. Pracowała więc nad nawróceniem swego małżonka i wysłuchał jej miłościwy Stwórca. Jego nieskończona łaska sprawiła, iż ten, który Go tak srogo prześladował, pokajał się i pozbył na ustawiczne namowy swej ukochanej małżonki jadu przyrodzo-



Strzelno, tympanon portalu bocznego, wiek XIII. Fot. Holas

nego pogaństwa, chrztem świętym zmywając plamę grzechu pierworodnego. I natychmiast w ślad za głową i swoim umiłowanym władcą poszły ułomne dotąd członki spośród ludu i w szatę godową przyodziane, w poczet synów Chrystusowych zostały zaliczone...”

Thietmar zmarł w roku 1018, a więc pisał niemal współcześnie, i wiadomości, które nam przekazał, w pełni zasługują na zaufanie.

Księżna Dobrawa, matka Bolesława Chrobrego, zmarła w roku 977. Następne małżeństwo Mieszka wywołało wielkie oburzenie. Pojął za żonę niemiecką mniszkę Ode, córkę margrabiego Marchii Północnej, Teodoryka. Ślub nastąpił mimo wielkich trudności ze strony władz kościelnych w roku 980. Dla uczczenia go Mieszko zwrócił wolność jeńcom niemieckim, pojmanym w poprzednich walkach. Księżna Oda dała Mieszkowi trzech synów: Mieszka, Świętopełka i Lamberta.

Mieszko I zmarł 25 maja 992 r. Pochowano go w Poznaniu.

Bolesław Chrobry, zwany też Wielkim, urodził się w roku chrztu Polski 966. Kiedy obejmował tron ojcowski, miał 25 lat. W wieku pacholęcym przebywał jako zakładnik na dworze cesarza Ottona II w Quedlinburgu. Kiedy miał lat 17, ożenił się z córką margrafa miśnieńskiego, Rygdaga, z którą rozszedł się zupełnie po krótkim, półtora roku trwającym pożyciu.

dała mu syna Bezpryma. Ale i tę żonę odesłał wkrótce do jej rodziców. Trzecia z połowic nazywała się Emnilda i była córką Dobromira, księcia zachodnio-słowiańskiego. Kronikarze sławią jej łagodny, miłosierny charakter i dobroczynny wpływ na męża. Zmarła w roku 1017. Wydała na świat dwóch synów — Mieszka i Ottona — oraz trzy córki. Bolesław zaczął zabiegać o rękę księżniczki ruskiej Predysławy, siostry Jarosława. Kiedy mu jej odmówiono (po zdobyciu Kijowa z zemsty uczynił tę księżniczkę swą nałożnicą), już przeszło pięćdziesięcioletni poślubił młodziczką Ode, córkę jednego z margrabiów niemieckich. Bolesław Chrobry zmarł w kilka miesięcy po swej koronacji, 17 czerwca 1025 roku. Pochowano go w Poznaniu. Ten największy z polskich królów, którego państwo w szczytowym momencie — oprócz Polski — obejmowało Czechy, Morawy, Słowacyznę, Łużyce, Miśnię i Milsko, władało górnym biegiem Łaby i dotykało rzeki Sali, w której dno wbito legendarne żelazne słupy, ten monarcha nie był wzorem cnót. Fizycznie był „wielki i ciężki, że ledwie na koniu mógł usiedzieć”. Ale musiało być w tym człowieku coś niezwykłego, prawdziwa wielkość ducha, skoro darzyli go wielką przyjaźnią cesarz Otton III, święty Wojciech, święty Bruno. Moralności świeżo ochrzczonych ludzi nie można oceniać naszą miarą, miarą ludzi żyjących już w tysiąc lat po chrzcie Polski. W owych czasach nawet

święci kanonizowani przez Kościół popelniali czyny, które mogą nas dziś gorszyć, np. św. Henryk, cesarz, św. Olaf.

Mieszko II (niesłusznie nazywany czasem Gnuśnym) był młodszym, ale ulubionym synem Bolesława Chrobrego. Bardzo zdolny, wykształcony, ale dziwnie nie mający szczęścia w swoich rządach. Koronował się zaraz po śmierci ojca. Bolesław Chrobry w 1013 roku ożenił go z Ryczezą, córką palatyna lotaryńskiego, Ezona, a siostrzenicą cesarza Ottona III. Wiele kłopotów sprawiali mu bracia Bezprym (przyrodni) i Otto (rodzony), a także książę Detryk (prawdopodobnie syn Świętopelka, przyrodniego brata Chrobrego). Mieszko II umiera w roku 1034, rok wcześniej zmarł buntowniczy brat Otto. Bezprym, syn pierworodny Chrobrego, rządził krótko w czasie wygnania Mieszka II. Rządził bardzo okrutnie i po kilku miesiącach został zamordowany. On to odesłał koronę ojca i brata cesarzowi Konradowi II. Istnieje niepewna wersja, że po Mieszku II rządził jego starszy syn, tzw. Bolesław Zapomniany, który panował krótko, odznaczył się okrucieństwem i zginął z rąk mordercy.

Spadkobiercą Mieszka II stał się syn Kazimierz, dłuższy czas przebywający w klasztorze w Niemczech, potem na wygnaniu na Węgrzech i u swego wuja w Kolonii. Był on wnukiem cesarza Ottona II i cesarzówny bizantyńskiej Teofano. Dźwignął kraj ze straszliwego upadku i słusznie zasłużył na przydomek Odnowiciela. Żoną jego była siostra księcia kijowskiego Jarosława, Dobroniega. Kazimierz Odnowiciel zmarł w Poznaniu w listopadzie 1058 r. w wieku zaledwie czterdziestu dwóch lat. Pozostawił czterech synów: Bolesława, Władysława Hermana, Mieszka i Ottona. Dwaj ostatni wcześniej zmarli i nie odegrali roli w dziejach. Bolesław Śmiały lub Szczodry był pełen energii, talentów, ale jednocześnie niesłuchanie pyszny i okrutny. Ten prawnuk Chrobrego, mający w swoich żyłach równocześnie krew cesarzy obu imperiów: zachodniego przez babkę Ryczezę i wschodniego — przez matkę Dobroniegę Marię, wnuczkę cesarza Bizancjum, Romana II, potrafił swą wyższość okazywać w sposób szczególnie dla otoczenia drażliwy i obraźliwy. Gdy był u szczytu potęgi, wielki książę kijowski Szasław pragnął w obliczu rycerstwa zamienić z nim uroczysty pocałunek pokoju. Bo-

lesław zaś nie tylko go (swego wuja) nie ucałował, lecz najniespodziewaniej — „rubasznie wytargał za brodę”. A kiedy już jako wygnańca król węgierski św. Władysław pieszo szedł powitać, by mu okazać szacunek, Bolesław nie tylko nie zeskoczył z konia, ale począł rozmawiać dumnie, niczym z poddanym, ze stojącym u strzemięcia swego monarchą. Takie zachowanie w średniowieczu uchodziło za straszliwą obrazę. Podał też Gallus mimochodem jako rzecz najwidoczniej dobrze wszystkim znaną, że król „był dziki” (erat ferus), gwałtowny do szaleństwa, może po Ezzonidach, rodzice babki Ryczezy, gdzie oblężanie należało do cech dziedzicznych. Był on bardzo oddany Kościołowi, ogromnie szanowany przez papieży. Niestety jego pycha i gwałtowność doprowadziły go do zbrodni. Nie jego wielkie i wspaniałe zwycięstwa rozślawiły najbardziej jego imię i znanym je uczyniły każdemu polskiemu dziecku, każdemu nawet w Polsce analfabecie. Aktem, dzięki któremu imię jego nie jest obce najuboższej żebraczce spod kościoła, która nigdy nawet o Chrobrym nie słyszała, jest zabójstwo św. Stanisława. Bolesław Śmiały zmarł najprawdopodobniej na Węgrzech, a nie w Osjaku, jak głosi legenda.

Nieszczęsny król żonaty był z Rusinką. Syna jego, królewicza Mieszka, wychowywał św. Władysław, król Węgier i kochał go miłością ojcowską jakby syna. Sam zaś chłopiec wszystkich Węgrów i Polaków przewyższał szlachetnymi obyczajami i pięknosciami i myśli wszystkich ściał ku sobie nadzieją przyszłego panowania, czego wyraźnie były objawy. Władysław Herman sprowadził bratanka do Polski w roku 1086 i ożenił go z Rusinką. W roku 1039 Mieszko zmarł otruty. Niektórzy podejrzewają, że mogło się to stać za wiedzą Władysława Hermana, który chciał usunąć tego, który miał większe prawa do tronu niż jego synowie. Z królewiczem Mieszkiem zesła z tronu i ze świata pierworodna królewska linia Piastów.

Władysław Herman jako książę mazo- wiecki żył na podstawie „słowiańskiego ślubu” z jakąś Ślązaczką, z którą miał syna Zbigniewa. Gdy objął tron po bracie (bez korony, insygnia królewskie, które przywiózł syn Śmiałego z Węgier spoczęły na długo bez pożytku w skarbcu wawelskim), poślubił Judytę, córkę Wratysława czeskie-

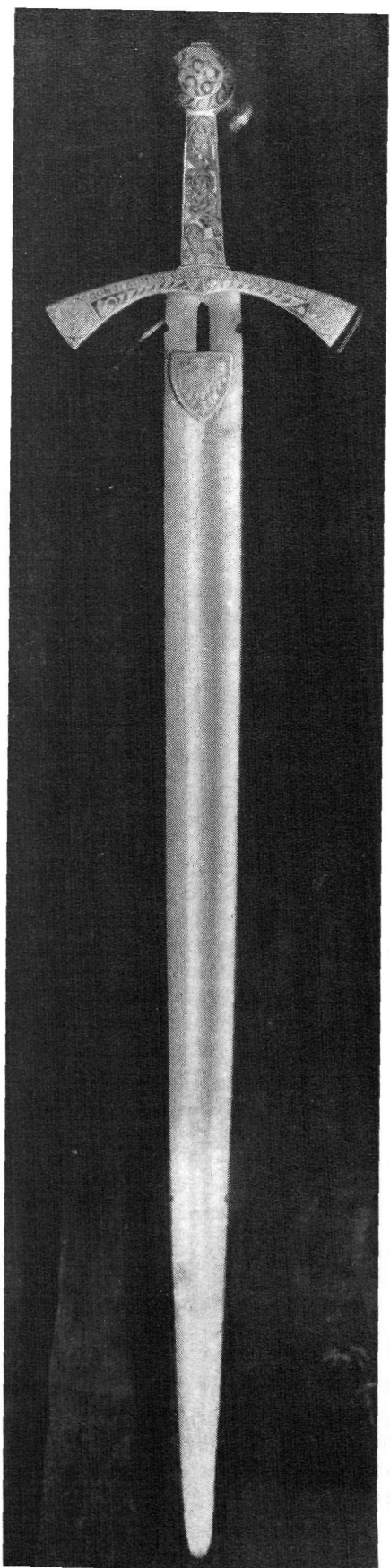


go. 20 sierpnia 1086 roku przyszedł na świat syn Bolesław, któremu nadano później przydomek Krzywoustego (złośliwy wrzód w dzieciństwie zniekształcił usta księcia). Judyta czeska zmarła w kilka miesięcy po porożu. Władysław poślubił drugą Judytę, właściwie Judytę Marię, siostrę cesarza Henryka IV, wdowę po Salomonie, królu Węgier. Judyta salicka to osoba o bujnym temperamencie i nader swobodnych poglądach na sprawę wierności małżeńskiej. Słynęła z tego i na Węgrzech, i w Niemczech. Brat-cesarz wydał ją podobno za Władysława Hermana, bo miał dosyć skandali na własnym dworze. W Polsce faworytem jej był główny urzędnik krajowy, wszechwładny palatyn Sieciech, z rodu Starzów, mężczyzna wspaniałej postaci, zdolny, energiczny, ambitny, nie przebierający w środkach. Podejrzewano go o chęć zagarnięcia tronu. Niefortunny książę Władysław Herman zmarł dnia 4 czerwca 1102 roku. Przez pięć dni arcybiskup odprawiał modły przy trumnie, czekając na przybycie synów (Zbigniewa i Bolesława), którzy jednak zamiast zająć się pogrzebem ojca, wszczęli zajadły spór o skarb i insygnia władzy. Władysława Hermana pochowano w katedrze plockiej, wzniesionej przez Bolesława Śmiałego.

Bolesław Krzywousty po śmierci Zbigniewa (z powodu ciągłych zdrad Bolesław kazał mu wylupić oczy, co uczyniono tak brutalnie, że więzień zmarł) stał się księciem całej Polski. W roku 1103 ożenił się ze Zbysławą, córką Świętopelka II, księcia Kijowa. Miał z nią syna Władysława, od którego pochodziła śląska linia Piastów. Bolesław Krzywousty ma za ledwie dwadzieścia trzy lata, kiedy odnosi swe wielkie zwycięstwa nad Niemcami.

Drugą żoną Krzywoustego była Salomea, Niemka, hrabianka Bergu. Była ona matką: Bolesława Kędzierzawego, Mieszka Starego, Henryka i Kazimierza Sprawiedliwego, który urodził się już po śmierci ojca.

Bolesław Krzywousty miał też wiele córek. Chciał on zapobiec po swej śmierci bratobójczym walkom między swymi synami i sporządził testament, zatwierdzony przez papieża. Zwyczajem ówczesnym podzielił państwo między czterech synów (Kazimierz jeszcze się nie urodził) i wyznaczył najstarszego seniorem. Każdorazowy





Bolesław Krzywousty zmarł 28 października 1138 roku prawdopodobnie w Sochaczewie. Pochowano go w katedrze płockiej obok ojca. Testament Krzywoustego nie był zły. Jego dobre funkcjonowanie zaraz na początku uniemożliwiły intrygi i kłótnie dwóch Niemców: żony najstarszego syna Krzywoustego Władysława — Agnieszki, siostry przyrodniej cesarza Konrada III, ciotki zaś późniejszego cesarza Fryderyka Barbarossy, oraz wdowy po Krzywoustym Salomei, która swoich synów buntowała przeciw seniorowi Władysławowi, zrodzonemu z Rusinki. Władysław popełnił wielką zbrodnię, mordując pod wpływem swej mściwej żony Agnieszki swego wuja Piotra Włostowica, wielkiego magnata i bogacza śląskiego, legendarnego fundatora kilkudziesięciu kościołów. Władysław wygnany przez braci udaje się do Niemiec. Bierze udział w wyprawie Krzyżowej razem z cesarzem Konradem III i królem francuskim Ludwikiem VII.

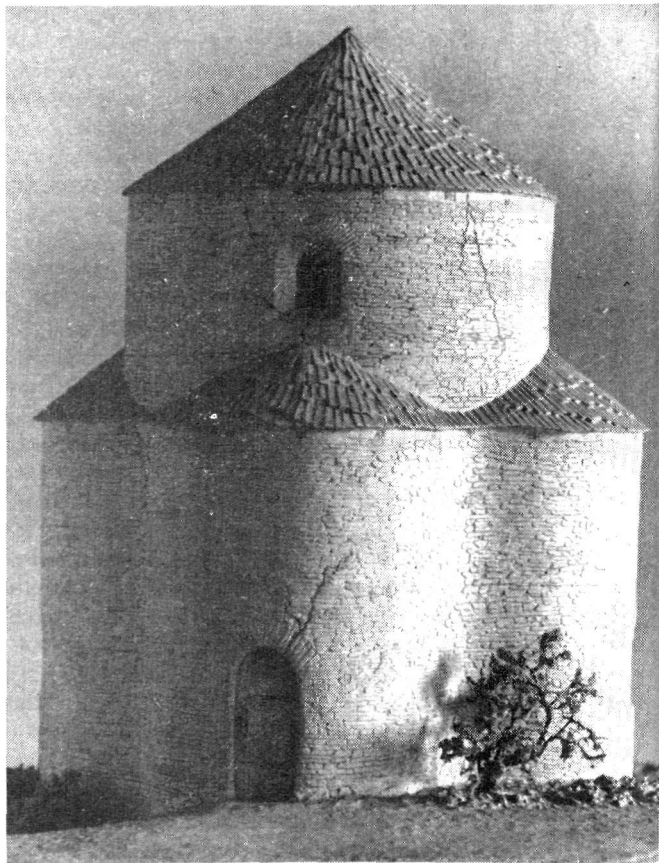
Władysław już do Polski nie wrócił. Umarł w roku 1159 w Niemczech. W roku 1163 wrócili na Śląsk jego synowie: Bolesław Wysoki, który otrzymał Wrocław, Mieszko Płatonogi — Racibórz i najmłodszy Konrad — Głogów.

Następnym seniorem, Wielkim Księciem całej Polski (Magnus Dux Poloniae) został Bolesław Kędzierzawy, który umiera w Krakowie w roku 1173. Jeszcze przed nim poległ w wyprawie przeciw Prusom książę Henryk Sandomierski. Zmarł bezpotomnie. On również brał udział w wyprawie krzyżowej. Udał się do Palestyny w roku 1154.

Księciu sandomierskiemu Henrykowi w wyprawie krzyżowej towarzyszył Jaksa Gryf. Po powrocie z Palestyny założyli oni pierwsze zakony rycerskie w Polsce: Henryk — klasztor Templariuszów w Zagościu, Jaksa — Bożogrobców w Miechowie.

Bolesław Kędzierzawy zmarł w 40 roku życia. Jedyne go swego małoletniego syna Leszka, urodzonego z księżniczki ruskiej Anastazji, dziedzica Mazowsza i Kujaw, powierzył opiece Kazimierza, panującego w części sandomierskiej dzielnicy.

Mieszko III Stary liczył już przeszło 50 lat, gdy po raz pierwszy obejmował tron wielkoksiążęcy w Krakowie. Swą surowością zraził sobie możnowładców i ci przywołali



Kościół św. Feliksa i Adaukta w Krakowie.

na tron krakowski Kazimierza, który otrzymał przydomek Sprawiedliwego. Mieszko Stary był dzielnym władcą, dobrym gospodarzem, dążącym do powiększenia skarbu państwa (nawet przez bicie słabej monety) przy pomocy Żydów. Mieszko z dwóch żon miał sześciu synów i pięć córek. Najstarszy Odon otrzymał od Kazimierza Sprawiedliwego Wielkopolskę, lecz bez Gniezna, które z okręgiem zostało przyłączone do ziemi krakowskiej. Odon poślubił księżniczkę Rugii. Także drugi syn Mieszka, Władysław Laskonogi, poślubił księżniczkę pomorską.

Kazimierz Sprawiedliwy zwołał zjazd w Łęczycy w roku 1180, na którym za cenę przywilejów dla szlachty i duchowieństwa uzyskał zgodę na zmianę testamentu Krzywoustego. Tron wielkoksiążęcy miał być dziedziczny w rodzinie Kazimierza. Papież Aleksander III potwierdził te łączyckie uchwały. Kazimierz Sprawiedliwy pogodził się też ze swym bratem Mieszkiem Starym.

Kazimierz umiera nagle, prawdopodobnie otruty, 4 maja 1194 roku. Z Belzkiej księżniczki Heleny miał Kazimierz synów: Bolesława, który umarł z ukąszenia od żmiji, Leszka Białego, Konrada i córkę Adelajdę.

Leszek Biały powołany na tron przez możnowładców, dwukrotnie ustępował godność wielkiego księcia swemu stryjowi Mieszkowi Staremu. Właściwie czyniła to jego matka Helena, rządząca wraz z biskupem krakowskim i wojewodą Mikołajem krajem w czasie małoletności syna. Mieszko Stary umiera wreszcie w Kaliszu w roku 1202. Ale i wtedy jeszcze 17-letni Leszek, zwany od jasnych włosów Białym, nie obejmując tronu w Krakowie, gdyż nie chce oddalić swego wychowawcy i przyjaciela, wojewody sandomierskiego Goworka, znienawidzonego przez wojewodę krakowskiego Mikołaja. Panowie krakowscy wzywają więc na tron syna Mieszka Starego — Władysław Laskonogiego, ale wkrótce go wypędzili, gdyż rządził zbyt okrutnie, walczył z Kościołem, naraził się na klątwę księcia. Leszek Biały obejmuje wreszcie tron. Swemu bratu Konradowi oddał Mazowsze i Kujawy. Na wyprawę krzyżową nie wyruszył, wyjaśniając papieżowi, że w Palestynie brak piwa i miodu, bez których żyć nie można.

W Wielkopolsce Władysław Laskonogi walczył ze swym bratankiem Władysławem z przydomkiem Plwacz, synem Odon. Laskonogi chciał wydziedziczyć swego krewniaka. Sprzymierzył się z Leszkiem i kuzynem śląskim Henrykiem Brodatym, synem Bolesława Wysokiego, wnukiem Władysława II. Władysława Odonicza popierał Świętopełk gdański. W czasie zjazdu książąt w Gąsowie Leszek został zamordowany. Zdażył wprawdzie wyskoczyć z łaźni, gdzie został napadnięty, i wskoczyć nago na konia. Dopadnięto go jednak na polach przylegających do słynnego Jeziora Biskupińskiego. Leszek był żonaty z Grzymisławą, księżniczką łucką. Osierocił półtorarocznego syna Bolesława, zwanego później Wstydlwym. W Wielkopolsce zwyciężył Władysław Odonicz.

Władysław Laskonogi umiera na wygnaniu w roku 1231, przelewając swe prawa do Wielkopolski i Małopolski na Henryka Brodatego. Laskonogi był bowiem powołany do objęcia tronu krakowskiego na czas małoletności Bolesława Wstydlwego. Tego stanowiska domagał się też stryj Bolesława

— Konrad Mazowiecki. Władzę wreszcie w Krakowie zdobył najstarszy i najpotężniejszy z ówczesnych Piastów — Henryk Brodaty. Chociaż matką jego była Niemka, Adelaïda, hrabianka Sulzbachu, chociaż otaczał się Niemcami, czuł jednak po polsku i dążył do zjednoczenia ziem polskich i do wskrzeszenia królestwa wielkich Bolesławów. Jego bratem przyrodnym, urodzonym z księżniczki ruskiej Wiacesławy, był Jarosław, biskup wrocławski. Przy rodzinnych działach otrzymał jako wyposażenie Nysę i Otmuchów. Jarosław nie cierpiał swej rodziny, więc zapisał te miasta i ziemie biskupom wrocławskim, którzy później przybrali tytuł książęcy. Dbając zaś o swe dziedzictwo rozbudowali i ozdobili Nysę tak świetnie, że zaczęto ją nazywać Śląskim Rzymem.

Henryk ożenił się z Jadwigą, którą jeszcze w tym samym stuleciu (XIII w.) Kościół zaliczył w poczet świętych. W chwili ślubu oblubienica miała 12 wiosen, pierwsze dziecko urodziła w trzy lata później. Jadwiga była rodowitą Niemką, księżniczką Meranu. Od dziecka wychowywała się najpierw we Francji, a potem nad Odrą, znała nasz język i pamięć o niej nierozdzielnie należy do polskiej tradycji Śląska. Pochodziła z tego samego rodu, z którego wywodził się św. Otto — ten sam, co z rozkazu Krzywoustego chrzcił Pomorze. Jedną jej siostrą — Engeltriodis — była królową Francji, druga — Gertrudis — Węgier. W roku 1209 — wydawszy już na świat sześćcioro dzieci — małżonkowie złożyli w katedrze wrocławskiej ślub dożgonnej czystości. Na pamiątkę tego zdarzenia książę zapuścił brodę, której nigdy nie strzygł, i stąd jego przydomek. Jadwiga rozpoczęła odtąd surowy żywot mniszki. U schyłku życia Henryk był zwierzchnikiem połowy ziem polskich razem z Krakowem. Marzył o koronie królewskiej dla syna. Umarł w roku 1238. Św. Jadwiga przeżyła go o pięć lat. Obydwoje spoczęli w kościele trzebnickim.

Henryk Pobożny nie zawiódł nadziei ojca. Był mężny i mądry. Niestety kres jego pięknie zapowiadającym się rządów położyła bohaterska śmierć w walce z najazdem tatarskim pod Legnicą w roku 1241. Tatarzy w tej bitwie użyli gazów drażniących i dymów bojowych. Poległemu Henrykowi ucięto głowę. Ciało księcia znalazła na pobojowisku wdowa po nim, Anna czeska, roz-

poznawszy je po sześciu palcach u lewej stopy. Po śmierci Henryka Pobożnego, Śląsk stracił znaczenie dzielnicę przodującej krajowi i rozpadł się na księstwa: wrocławskie, legnickie i głogowskie. Najstarszym synem Henryka Pobożnego był Bolesław, zwany Łysym lub Rogatką. Był to łotr bez czci i wiary. Legnica za jego czasów zasłynęła jako gniazdo zbrojcy. Ożenił się z Adelajdą, córką księcia gdańskiego Sambora II. Stadło nie było trwałe, gdyż księżna „wszetcznością gamracką męża przeniewierczego obrażona, pieszo do domu rodzicielskiego odeszła”. Z innej żony, Niemki, miał Rogatka dzieci — o dziwo! — udane. Rogatka uczynił posunięcie katastrofale dla Polski. W roku 1250 sprzedał margrabiemu brandenburskiemu ziemię lubuską.

Inni synowie Henryka Pobożnego to Henryk III, któremu ojciec przeznaczył Legnicę, ale Rogatka zamienił się z nim na Wrocław, i Konrad, książę Głogowa.

W Wielkopolsce rządzą zgodnie synowie Władysława Odonicza-Płwacza i Adelajdy, czyli Helingi, księżniczki pomorskiej: Bolesław Pobożny i Przemysł I. Bolesław, żonaty z siostrą św. Kingi, błogosławioną Jolantą, był początkowo księciem kaliskim, ale po rychłej śmierci brata zjednoczył całą Wielkopolskę. Umierając przekazał Bolesław księstwo swemu bratankowi Przemysłowi II. Był to syn Przemysła I i córki Henryka Pobożnego — Elżbiety.

Na Mazowszu rządzą spadkobiercy Konrada: Kazimierz, książę kujawski (zmarł w roku 1267) i Ziemowit, książę mazowiecki (zginął w walce z Litwinami w roku 1262, syn jego Konrad dostał się wtedy do niewoli). Od Ziemowita pochodzi mazowiecka linia Piastów, istniejąca do XVI wieku. Kazimierz był żonaty z córką bohatera spod Legnicy, Konstancją. Ich synem był Leszek Czarny. Tronem krakowskim od roku 1243 władał Bolesław Wstydlivy, żonaty ze św. Kingą, córką króla węgierskiego Beli IV. Małżonkowie złożyli ślub czystości, dlatego też Bolesław usynowił Leszka Czarnego, który po śmierci swego przybranego ojca w roku 1279 objął tron krakowski. Bolesław Wstydlivy panował przeszło 50 lat.

Leszek Czarny rządził 10 lat. Był księciem energicznym i wojowniczym. Polowania, wojny to był jego żywioł. Żona jego, księżniczka ruska Grifina, podczas pufnej

narady w Sieradzu zdradziła, że „Leszkowi żony nie potrzeba”. Zdjęła czepiec mężatki i chodziła z gołą głową, jak przystało dziewicy. Małżonek milczeniem potwierdził jej słowa. Nic też dziwnego, że i Leszek Czarny umiera bezpotomnie. Pochowano go u Dominikanów w Krakowie.

Na Śląsku znów się pojawia wybitna postać wśród tamtejszych Piastów. Był to Henryk IV, syn księcia wrocławskiego Henryka III i Judyty, księżniczki mazowieckiej. W czasie małoletności Henryka III, który otrzymał w historii zaszczytny przydomek „Probus” — Prawy, rządził jego stryj, arcybiskup salzburski, Władysław, najmłodszy syn Henryka Pobożnego. Kiedy objął władzę, musiał Henryk walczyć z drugim stryjem, osławionym Rogatką. Z niewoli tego księcia zbrojca wyratował Probusa potężny król Czech Przemysław Ottokar II. Z powodu gwałtów popełnianych przez owego Rogatkę papież Aleksander IV ogłosił nawet krucjatę przeciw niemu w Niemczech i w Polsce. Henryk Probus był mądrym politykiem, ale człowiekiem twardym. Miewał częste zatargi z biskupami. Raz po raz wpadał w kary kościelne. Książęta Legnicy (Henryk Gruby) i Głogowa (Konrad) uznawali zwierzchność Probusa, który wskrzesił dawną świetność Śląska. Najwybitniejsi Piastowie tego okresu byli bezdzietni. Leszek Czarny, Henryk Probus, Przemysł II, Henryk III głogowski zawarli układ w sprawie dziedziczenia swych posiadłości. Leszek Czarny zapisał Małopolskę Probusowi, po którego śmierci Kraków i Sandomierz miały przypaść Przemysłowi II, Wrocław zaś Henrykowi III. On też w przyszłości (w późniejszym wieku doczekał się aż pięciu synów, którzy jednak nie przysporzyli Polsce najmniejszej pociechy) miał zostać generalnym spadkobiercą Małopolski, Wielkopolski i Śląska. Tego układu w sprawie dziedziczenia nie udało się zrealizować. Kiedy Probus po śmierci Leszka Czarnego chciał objąć Kraków, natknął się tam na współzawodników: Bolesława, księcia płockiego, i Władysława Łokietka, brata Leszka Czarnego, wnuka Konrada, protektora Krzyżaków.

Henryk Probus, popierany przez mieszczan, zwyciężył rywali i wysłał poselstwo do papieża, „ażeby mu pozwolił nosić berło i koronę i ażeby miał nazwę króla”. Ale 26 czerwca 1290 roku zmarł we Wrocławiu, 54

jak wieść niesie, otruty pomalu działającym jadem. Pochowano go we wzniesionym przezeń kościele Św. Krzyża we Wrocławiu. Zgodnie z zawartym poprzednio układem Kraków i Sandomierz dziedziczyć miał Przemysł II, Wrocław zaś przypadła Henrykowi głogowskiemu. Sprawę powikłało zjawienie się nowego groźnego współzawodnika. W roku śmierci Probusa książę Bytomia Kazimierz uznał nad sobą zwierzchnictwo króla Czech, Waclawa II. Tak rozpoczął się długi łańcuch wypadków, które doprowadziły do oderwania Śląska od Polski, bo kraj ten trafił najpierw pod panowanie Czech i dopiero wraz z nimi dostał się w ręce niemieckie.

Waclaw II miał jeszcze inny prawny pozór wtrącania się w sprawy polskie. Zanim Probus zawarł układ w sprawie dziedziczenia z polskimi książętami, obiecał on Wrocław Waclawowi. Tę obietnicę odwołał, ale Waclaw II tego odwołania nie uznał. Przemysł II nie zdołał utrzymać się w Krakowie, który zajął Waclaw. Przemysł II wywiózł z Krakowa stare insygnia koronacyjne Bolesława Śmiałego.

Waclaw II rozszerzył swe wpływy na Śląsku. Cieszyn i Opole uznały jego zwierzchnictwo. Wrocław nie wpuścił Henryka głogowskiego. Zamiast niego wezwano sprzymierzonego z Czechami Henryka Grubego, księcia legnickiego. Był to syn Rogatki. Na szczęście nie dziedziczył ojcowskich skłonności, rządził rozsądnie, po gospo-

darsku. Z żoną Elżbietą, córką wielkopolskiego Bolesława Pobożnego i bł. Jolanty, miał ośmioro dzieci. Okrutnie obeszlę się z nim kuzyni z Głogowa. Zakutego zamknęli w żelaznej klatce, gdzie nie mógł ani stać, ani leżeć, lecz tkwił w niej prawie nieruchomo. Klatka miała dwa wąskie otwory, jeden dla przyjmowania pokarmów, drugi dla wypróżniania żołądka. Przez 6 miesięcy cierpiał nieszczęśliwy tak wielkie katusze, że mu barki i biodra robactwo toczyło. Wkrótce po uwolnieniu zmarł w Legnicy w lutym 1296 roku.

Opiekunem jego dzieci został brat, Bolko I Surowy, założyciel linii książąt świdnickich, która najdłużej wytrwała w wierności dla Polski. Bolko był niezwykle twardym, bezwzględnym, ale gospodarzył pierwszorzędnie. Obyczajów był raczej luźnych.

Przemysł II, książę Wielkopolski, a po śmierci (w roku 1294) księcia Gdańska, Mściwoja II, i Pomorza Wschodniego, za zgodą papieża Bonifacego VIII koronował się w dniu 26 czerwca 1295 roku w Gnieźnie. Po przerwie, trwającej dwieście siedemnaście lat Polska odzyskała znów tytuł królestwa i miała koronowanego monarchę. W chwili koronacji Przemysł II miał 38 lat. Niestety wkrótce po koronacji zostaje nowy król zamordowany (8 lutego — w sam Popielec — 1296 roku) przez drużyny brandenburskie z udziałem rodów polskich: Zarębów i Nałęczów. Wśród morderców był i siostrzeniec Przemysła II, książę branden-

Opactwo benedyktyńskie w Tyńcu pod Krakowem.





burski Otto I Jan, syn siostry królewskiej Konstancji. Przemysła II pochowano w katedrze poznańskiej.

Prosty lud widział w tej tragicznej śmierci Przemysła II karę Bożą za okrutne zgładzenie pierwszej żony Przemysła, niešťczęśliwej Ludgardy, córki księcia Szczecina Barnima I. Z powodu swej bezpłodności została Ludgarda na rozkaz czy też za milczącą zgodą męża uduszona 14 grudnia 1283 roku. Potem ożenił się Przemysł ze szwedzką królową Ryksą. Dała mu tylko córkę. Widział Poznań i „trzecie wesele” Przemysła — z Małgorzatą brandenburską.

W roku 1300 arcybiskup Jakub Świnka, który koronował Przemysła II, musiał ukoronować na polskiego króla — czeskiego Waćława II, który poślubił młodszą córkę Przemysła II, Ryksę Elżbietę. Waćław znowu rozszerzył swe wpływy na Śląsku. Wziął w opiekę sieroty po Henryku Grubym, najstarszego z jego synów ożenił z własną córką i podporządkował sobie Legnicę i Wrocław. Tylko Henryk III głógowski, tytułujący się nadal „dziedzicem królestwa polskiego”, oraz książęta świdniccy nie uznawali jego władzy nad sobą. Waćław o pozwolenie na koronację prosił nie papieża, jak to zawsze czynili królowie polscy, ale cesarza Albrechta I, Habsburga. Waćław zjednoczył większość ziem polskich, ale była to typowa okupacja. Waćław II zmarł 21 czerwca 1305 roku.

Następca jego, Waćław III, zdążył w sprawach polskich dokonać tylko jednego posunięcia, ale za to takiego, że jego złowrogie skutki udało się naprawić dopiero w półtora stulecia później. Obiecał Brandenburczykom Pomorze Gdańskie w zamian za Miśnię. Waćław III został zamordowany 4 sierpnia 1306 roku w Ołomuńcu. Zmęczony upałem król odpoczywał w domu tamtejszego dziekana i cały dwór drzemał. Zamachowiec wyzyskał sposobną chwilę i załbił go mieczem.

Na Waćławie III wygasła prastara czeska dynastia Przemysławów. Znane podanie czeskie opowiada, że założyciel dynastii, Przemysł, był początkowo chłopem. W piękny sposób upamiętniło się to w ceremoniale dworskim. Podczas koronacji książę czeski występował w płóciennym stroju wieśniaczym i w łapciach z łyka. Przysięgę wierności prawom odbierał od niego siedzący na tronie chłop.



Strzelno, tympanon portalu bocznego, wiek XIII. Fot. Holas

Władysław Łokietek był synem Kazimierza, księcia kujawsko-łęczycyckiego, i Eufrozyny, księżniczki opolskiej. Żoną jego była Jadwiga, córka księcia wielkopolskiego Bolesława Pobożnego i bñ. Jolanty. Miał sześćioro dzieci. Najstarszy syn Stefan zmarł w roku 1306, młodszy Władysław zamknął oczy nieco później. Dziedzictwo tronu przeszło na najmłodszego z rodzeństwa — Kazimierza.

Długa, twarda, ciernista była droga Łokietka do tronu. Wielkopolskę zdobył, gdy rycerstwo wielkopolskie wypędziło całkowicie ziemnych synów Henryka III gło-

gowskiego (Henryka, Jana, Przemka, Bolesława, Konrada). 20 stycznia 1320 roku na głowach Łokietka i jego żony Jadwigi spoczęły korony królewskie. Ceremonii w katedrze krakowskiej dopełnił arcybiskup gnieźnieński Janisław. Zwierzchnią władzę Łokietka uznali jego bratankowie, trzej książęta kujawscy: Leszek, Przemysł i Kazimierz. Nie chcieli uznać zwierzchności Łokietka książę płocki Wańko i jego bracia Ziemowit i Trojden. Śląsk coraz bardziej oddalał się od Polski. Nowy król czeski, Jan Luksemburczyk zhołdował większość książąt śląskich. Uznali jego zwierzchnictwo dziedzice Cieszyna, Niemodlina, Bytomia, Koźla, Opola, Oświęcimia, Raciborza, Brzegu, Oleśnicy, Ścinawy, Żagania. Władca Wrocławia — Henryk VI — zapisał go Janowi w testamencie. Głogów utrzymał swą niezależność, ale po śmierci księcia Przemysława (w roku 1331) też przypadł królowi Czech.

Obronilo swą niepodległość i w wierności dla Polski przetrwało tylko jedno księstwo — świdnickie. W roku 1326 zmarł tam Bernard Stateczny, żonaty z Kunegundą Łokietkówną. Nastąpił po nim Bolko II, gospodarz i polityk bardzo wybitny, który aż do śmierci w 1368 roku trwał przy Polsce.

Władysław Łokietek zmarł na Wawelu dnia 2 marca 1333 roku, po siedemdziesięciu dwóch latach życia, z których czterdzieści i pięć to właściwie jeden wielki, ciągły, nieustający bój. Urodził się na wodza i wielkiego syna narodu. Był mały (Łokietek), silnie zbudowany. Wąs miał długi, lecz wcale nie zawadiacki, twarz zatroskaną, pospolitą, obwisłą w starcze fałdy. Wyglądał jak wieśniak w koronie. Pochowano go na Wawelu. W kilka tygodni po śmierci Łokietka — 25 kwietnia 1333 roku — sędziwy Janisław, arcybiskup gnieźnieński ukoronował w katedrze krakowskiej Kazimierza, któremu wdzięczna potomność nadała przydomek Wielkiego. Jako dwunastoletniego chłopca zaręczono Kazimierza z Juttą, córką Jana Luksemburczyka. Małżeństwo to nie doszło do skutku. W piętnastym roku życia musiał stanąć na ślubnym kobiercu wbrew woli serca, z rozkazu ojca i „dla dobra i pokoju Królestwa Polskiego”. Panną młodą była rówieśnica Kazimierza, Aldona, córka wielkiego księcia Litwy Giedymina. 30 kwietnia 1325 roku biskup krakowski Nankier ochrzcił Aldonę

nadając jej imię Anny. Ślub odbył się 16 października. Z małżeństwa tego narodziły się dwie córki: Elżbieta i Kunegunda. Młoda Królowa przywiozła w posągu 24 tysiące polskich jeńców, wypuszczonych z niewoli litewskiej. Wesoła, beztroska, przepadająca za zabawami, śpiewem, jazdą konną Aldona źle się czuła na smutnym dworze wawelskim. Mąż jej nie kochał, nie lubiła teściowa, surowa i ascetyczna królowa Jadwiga, która po śmierci męża miała dokonać życia jako mniszka w Starym Sączu. Aldona zmarła nagle 26 maja 1339 roku. W kilka miesięcy później stracił Kazimierz matkę. Przez dwa lata wytrwał król w stanie bezzennym. W czerwcu 1341 miał poślubić w Pradze córkę Jana Luksemburczyka, Małgorzatę. Narzeczona nie cierpiała oślubieńca i los oszczędził jej małżeństwo z nim. Zmarła 11 lipca 1341 roku. We wrześniu tego samego roku obchodził Poznań uroczystość zaślubin trzydziestoletniego już przeszło monarchy z narajoną mu przez Luksemburgów osiemnastoletnią Adelajdą, córką landgrafa Hesji, Henryka Żelaznego. Nie dała Kazimierzowi upragnionego syna i ta druga żona. Wkrótce jej osoba stała się królowi nieznośna. Osadził ją w Żarnowcu nad Pilicą. Niełaska była tak jaskrawa, odsunięta tak krzycząca, że zaniepokojony Henryk Żelazny sam wyruszył do Polski upominać się o los córki.

W czasie swego pobytu w Pradze 1356 roku, Kazimierz zawarł potajemnie ślub z Krystyną Rokiczaną, wdową po praskim mieszczaninie. Równie w wielkiej tajemnicy odbył się następny ślub Kazimierza z księżniczką śląską Jadwigą, córką Henryka, panna na Żaganiu. Jadwiga urodziła trzy córki: Annę, zmarłą w dzieciństwie, Kunegundę oraz Jadwigę. Te dwa ostatnie małżeństwa były właściwie bigamią, gdyż nieszczęsna Adelajda ciągle żyła. Rzym stwierdził nieważność związku z Adelajdą dopiero w cztery lata po ślubie z Jadwigą żagańską.

Kazimierz Wielki zmarł 5 listopada 1370 roku. Na polowaniu król spadł z konia i potłukł się bardzo. Wijącego się w bolesciach przywieziono do Krakowa. Spoczął obok ojca w katedrze wawelskiej.

Historia mówi, że Kazimierz zszedł ze świata „bezpotomnie”. To jest o tyle słuszne, że nie miał legalnego syna. Miał trzech nieślubnych synów z owej szlachcianki imieniem Cudka: Niemierzę, Jana i Petkę.



W testamencie król pamiętał o tych dzieciach. Z Esterki miał córki, które pozostały w religii mojżeszowej. Z małżeństw miał 5 córek.

Kazimierz był ostatnim z głównej królewskiej linii Piastów, ale nie był ostatnim Piastem. Pozostawały jeszcze trzy boczne gałęzie tego rodu: śląska i zachodniopomorska; pozbawione pomocy Krakowa, węgowały do XVII wieku; mazowiecka wymarła w stuleciu XVI, a ziemię jej stały się częścią składową naszego państwa.

Kazimierz troszczył się o następstwo po sobie. Bezpośrednio po Piastach tron miał objąć syn Elżbiety Łokietkówny, Ludwik węgierski, a po nim, jeśli umrze bez syna, wnuk Kazimierza Wielkiego, syn jego najstarszej córki Elżbiety, Każko Szczeciński, od dziecka wychowywany na krakowskim dworze. Dziad pilnie czuwał nad jego losem. Ożenił go najpierw z córką księcia Litwy Olgerda, Kenną (starszą siostrą Jagaiły, którego Polacy nazwą w przyszłości Jagiełłą, gdy go powołają na tron). Do tego małżeństwa potrzebna była papieska dyspensa, gdyż nieboszczka królowa Aldona była babką oblubieńca i ciotką narzeczonej. Olgerdówna Kenna-Joanna wkrótce zmarła i Kazimierz ożenił ponownie ukochanego wnuka z księżniczką mazowiecką Małgorzatą. Niestety ów wybraniec Kazimierza nie miał ani zdolności, ani charakteru. Już za życia dziadka kumał się z jego wrogami. Był chorobliwie rozrzutny, żył właściwie z jałmużny swej siostry, cesarzowej.

Każko Szczeciński przeżył swego dziadka tylko o siedem lat. Zginął w pospolitej awanturze.

Żył w Krakowie dwie małe córki Kazimierza Wielkiego, Anna i Jadwiga, zrodzone z Jadwigi żagańskiej. Zmieniono testament Kazimierza na ich korzyść, a krzywdę matki. Było bowiem do przewidzenia, że wdowa ponownie wyjdzie za mąż i zabierze swą majątność. Jakoż w piętnaście miesięcy Jadwiga poślubiła księcia legnickiego Ruprechta. Po objęciu tronu polskiego Ludwik węgierski wywioził dziewczynki nad Dunaj. Wychowały się na dworze Elżbiety Bośniaczki, żony Ludwika. Uznano księżniczki za legalne potomstwo rodziców, ale wyzuto ze wszelkich uprawnień monarszych. Małżeństwo Kazimierza z Jadwigą żagańską zostało wszak zawarte za życia jego poprzedniej ślubnej żony Adelajdy, a córki przyszły

na świat, zanim papież zatwierdził nowy związek. Annę wyswatano później za grafa cillejskiego, Wilhelma. Owi hrabiowie słynęli w Europie z niebawalnych zbrodni.

Po śmierci męża Anna wychodzi za mąż po raz wtóry za księcia von Teck (księżniczką von Teck była z domu i angielska królowa Mary, babka obecnej królowej Elżbiety). Anna dożyła chwili, kiedy patrzyła na koronację swej córki, również Anny, w Krakowie jako drugiej żony Władysława Jagiełły. Umierająca królowa Jadwiga przekonywała swego męża, że ta jej kuzynka, Piastówna, będzie dla niego najlepszą żoną. Anna Cillejska urodzona i wychowana na obczyźnie nie umiała ani słowa po polsku.

Ludwik węgierski dążył do zapewnienia tronu polskiego jednej ze swych córek. Najpierw myślał o Katarzynie zaręczonej z księciem francuskim, potem o Marii, narzeczonej Zygmunta Luksemburskiego, a wreszcie Polacy wybrali najmłodszą córkę, Jadwigę. Szlachta polska wyraziła zgodę na to, aby po śmierci Ludwika królową została jego córka Jadwiga, zrodzona z Anny Cillejskiej. Zaręczono ją jako kilkuletnie dziecko z młodszym od niej Fryderykiem Hohenzollernem, wychowywanym na krakowskim dworze na przyszłego polskiego monarchę. Nazywano go nawet powszechnie „młodym królem”. Tak tedy, gdyby się ustaliła dynastia Hohenzollernów, spolszczona na polskim tronie, inaczej z wielu względów potoczyłyby się dzieje, bowiem nie tylko odzyskalibyśmy ziemię lubuską, ale i Brandenburg „krajem mogił słowiańskich”; wówczas od tak niedawna zniemczony, byłby przypominał sobie pewnie swe słowiańskie pochodzenie i dziś nad Sprewą panowałoby może Polacy. Jadwiga, córka Anny Cillejskiej zmarła w młodym wieku. Podejrzewano, że otruła ją królowa Sonka, chcąc na wszelki wypadek usunąć ze świata współzawodniczkę synów, bo Władysław Jagiełło z tej czwartej Zofii (Sonki) Holszańskiej doczekał się wreszcie synów, i to aż trzech. Drugi, Kazimierz, zmarł wkrótce po urodzeniu. Trzeciego znowu nazwano Kazimierzem (Jagiellończyk). Skończyło się panowanie Piastów nawet po kądzieli. Nad niebem polskiej państwowości zjawił się „obok Orła znak Pogoni”. Z rąk prawnuczki Władysława Łokietka i Jadwigi wielkopolskiej koronę Piastów wziął Władysław Jagiełło, założyciel nowej polskiej dynastii.

# Pierwszym ... Po raz pierwszy ... Od tego czasu ...

Pierwszym biskupem w Polsce, wybranym przez kapitułę bez wtrącenia się władzy świeckiej był słynny kronikarz bł. Wincenty Kadłubek.

Pierwszym polskim królem pochowanym na Wawelu był Władysław Łokietek.

9 lutego 1339 roku podpisał Kazimierz Wielki w Krakowie dokument, w którym uznawał przynależność Śląska do Czech.

Francuski ród Królewski Kapetyngów był młodszy od naszych Piastów. Założyciel jego — Hugo Kapet — ukoronowany został w Reims 1 czerwca 987 r., kiedy u nas miało się już pod koniec rządów Mieszka I.

Pierwsze traktaty unijne z Litwą podpisano: 14 sierpnia 1385 r. w Krewie (dokument zawierający zobowiązania litewskie),

11 stycznia 1386 w Wołkowysku (stwierdzenie ze strony Korony, że Jagiełło obrany został „królem i panem” i że dostanie Jadwigę za żonę), 2 lutego 1386 w Lublinie (zjazd już obu stron). W Lublinie dokonał się pierwszy akt rzeczywistej unii Polski z Litwą, w Lublinie też za panowania ostatniego Jagiellona, Zygmunta Augusta odbyło się ostateczne dwu narodów połączenie, które przetrwało kilka wieków.

Polscy, ruscy i czescy rycerze nie nosili nigdy imion, właściwych panującej danemu narodowi dynastii. Za panowania Piastów żaden szlachcic nad Wisłą i Wartą nie używa imienia: Ziemowit, Mieszek, Bolesław, Leszek, Władysław (czyli Włodzisław), Ziemomysł, Przemysław. Nosili jednak imiona właściwe sąsiedniej dynastii słowiańskiej.

Ten obyczaj, odwiecznie przestrzegany, wobec rodu książęcego, przenieśli Polacy w sferę wiary. Jedyne Marie, jakie zna dawna historia Polski, to królowe z obcej krwi. Jan Długosz pisał: „Ja tak mniemam, że nie godzi się żadnej niewieście, chociażby najdostojniejszej, przybierać imienia Maryi, które samej tylko Przenajchwalebniejszej Pani naszej służyć powinno”. A jeszcze teraz nie do pomyślenia jest u nas obyczaj hiszpański, dopuszczający nadawanie przy chrzcie imienia Jezus.

Uniwersytet w Krakowie powstał nieco później niż praski, założony przez cesarza Karola IV, ale wcześniej niż wiedeński. Otwarta w roku 1949 trumna królowej Jadwigi nie zawierała żadnych zupełnie kosztowności. Jabłko monarsze i berło było drewniane, korona ze skóry z pozłotą. Kroniki mówiły więc prawdę — królowa oddała wszystkie swe klejnoty na Akademię Krakowską.

Pierwszym arcybiskupem gnieźnieńskim, który otrzymał tytuł prymasa, był Mikołaj Trąba.

Włodzimirz Dworzaczek w swej książce „Genealogia”, wydanej w Polsce w roku 1960 dowiódł, że wszystkie dziś panujące rody monarsze, wywodzą się po kądzieli od polskiego króla Kazimierza Jagiellończyka, który miał wiele córek i dobrze je za mąż powydawał.

---

Na polach wsi Tarnowice (tam gdzie dzisiaj są Tarnowskie Góry, miasto, założone w roku 1526) miejscowy chłop, półlegendarny Rybka odkrył kruszec. W roku 1528 Jan III Dobry, dziedzic Opola, Raciborza i władca ziemi bytomskiej, wydał pierwszą w naszych dziejach ustawę górnictwą — „Ordunek górny”. Opierała się na prastarym polskim prawie zwyczajowym, lecz zawierała również elementy frankońskie i saskie. „Ordunek” aż do XVIII wieku stanowił wzór prawa górnictwa na Śląsku. W szesnastowiecznej polszczyźnie „gora” znaczyło to samo, co dziś „szyb”. Stąd nazwa Tarnowskie Góry.

---

Pierwszy sejm walny, złożony z izby poselskiej, senatu i króla odbył się w roku 1493.

---

Po zwycięstwach nad Krzyżakami zawarło z nimi w Toruniu w roku 1466 pokój, na mocy którego wróciły do Polski jej posiadłości, odpadłe za czasów Konrada Mazowieckiego i Władysława Łokietka. Z tych ziem utworzono wejewództwa: Pomorskie, Chełmińskie, Malborskie i biskupie księstwo Warmię. Dlatego jeszcze po kilku wiekach wielki poeta Ignacy Krasicki, biskup warmiński nosił tytuł „ksiązę biskup”.

---

Wielki książę moskiewski Iwan III Wasylewicz (1462-1505) ożenił się z wnuczką ostatniego cesarza bizantyńskiego Konstancynej Paleologa, Zofią, przyjął orla cesarzy bizantyńskich za swój herb i zaczął się tytułować carem.

Kościół N.M.P. w Krakowie. Fot. Morawczewska





Król Kazimierz Jagiellończyk nakazał uczyć powszechnie po szkołach języka łacińskiego. Od jego to czasów każdy szlachcic mówił po łacinie tak dobrze jak po polsku.

Z nieszczęsnej wyprawy króla Jana Olbrachta na Mołdawię wracające do kraju polskie wojska zostały zdradziecko napadnięte w wielkim bukowym lesie. Popodrzywane przez Mołdawian olbrzymie buki zaczęły walić się z góry na polskich wojowników. Mołdawianie wypadali z ukrycia, rzucając się na upadających, dobijali ich i za długie włosy na drzewach wieszali. Od tego czasu podobno zaczęła szlachta golić głowy.

Król Jan Olbracht pierwszy zaczął utrzymywać wielki dwór i miał płatne wojsko.

W nowowytbudowanej kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu spoczęła jako pierwsza żona Zygmunta Starego, piękna, cnotliwa i wzorowa małżonka Barbara Zapolya. Jej następczynią przy boku króla została potem Bona Sforza.

Bitwa pod Obertynem za króla Zygmunta Starego jest jedną z pierwszych, w której użyli Polacy sposobu walczenia w obozie i taborach, o tyle korzystnego, że przy małych siłach można było oprzeć się ogromnym wojskom najeźdźczym. Tego sposobu używali często Kozacy przeciw Tatarom. Pod Obertynem odniósł zwycięstwo hetman Jan Tarnowski nad Mołdawianami.

Zygmunt Stary urządził pierwszy przeciw napaściom tatarskim stałą straż graniczną, wznosił obronny zamek Bar i stawiał mniejsze zameczki na kresach.

Za czasów Zygmunta Starego szlachta dla zabezpieczenia równości szlacheckiej posta-



Fragment ołtarza Wita Stwosza

nowiła, żeby nikt nie przyjmował zagranicznych tytułów książąt lub hrabiów.

---

W kilka lat po wynalezieniu druku w Niemczech wydrukowana została pierwsza książka w r. 1465 w Krakowie.

---

Król Zygmunt August był pierwszym z europejskich monarchów, który przyjął uchwały soboru trydenckiego.

Włościanie przez długie wieki tworzyli w Polsce ludność swobodną, zależną od księcia, później i od innych właścicieli ziemskich. Mieli prawo przesiedlania się, byle uiścili swoim panom należną daninę z posiadanej ziemi. Pierwsze przywiązanie włościan do ziemi nastąpiło na sejmie w Piotrkowie w roku 1496 za króla Jana Olbrachta, roboczną zaś przepisały sejmy w Bydgoszczy w r. 1520 i w Toruniu w r. 1521. Odtąd zaczęły się ciężkie czasy dla włościaństwa w całej Europie.

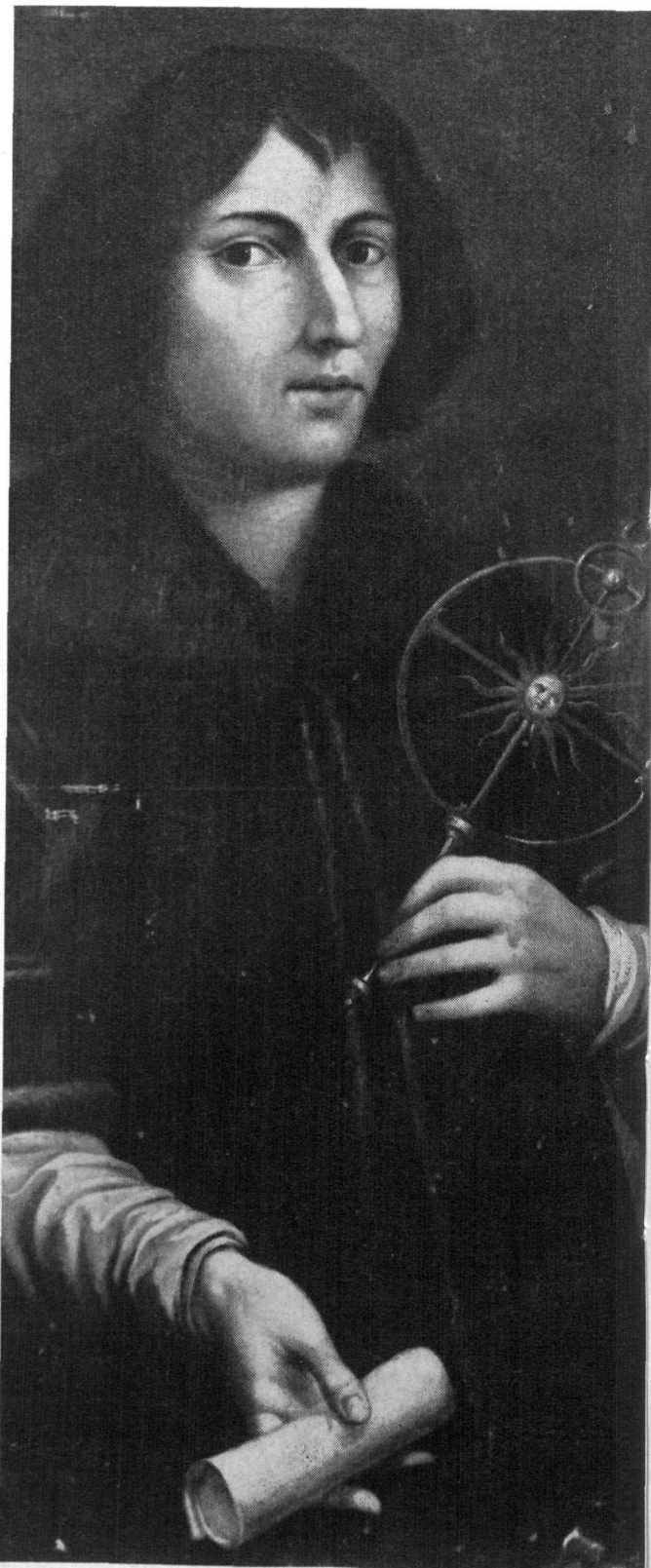
Od czasu bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta arcybiskup gnieźnieński, prymas, zajmował stanowisko tymczasowego króla (interrex) aż do wyboru nowego monarchy. Zwoływał sejmy, kierował nimi jak i samą elekcją i mianował króla, na którego padła większość głosów.

---

Na sejmie konwokacyjnym w Warszawie w roku 1573 ustanowiono sądy kapturowe. Według zachodniego obyczaju sędziacy w imieniu króla mieli odkryte głowy. Sędziowie w czasie bezkrólewia na znak żałoby po zmarłym królu okrywali głowy kapturami. Te sądy kapturowe miały utrzymać spokój w państwie w czasie bezkrólewia i wymierzały podwójną karę za wszelkie przestępstwa.

---

Po surowym ukaraniu zbuntowanego Gdańska przez króla Stefana Batorego powstało przysłowie, powtarzane ilekroć ktoś słaby porwał się na mocniejszego:



Mikołaj Kopernik

„Oto rozgniewał się jak burmistrz gdański na polskiego króla”.

W roku 1578 na sejmie w Warszawie za panowania Stefana Batorego ustanowiono trybunały sądowe dla Mało- i Wielkopolski. W trybunale Piotrkowskim sądzono sprawy z Wielkopolski od poniedziałku po św. Marcinie aż do kwietnej niedzieli, w trybunale Lubelskim sprawy Małopolski po świętach wielkanocnych. Województwa kijowskie, wołyńskie i braclawskie miały najwyższy trybunał sądowy w Łucku. Trybunały sądowe dla Litwy w Wilnie i Grodnie ustanowione zostały dopiero w roku 1581.

Dekretem, wydanym we Lwowie 10 lipca 1578 roku Stefan Batory wprowadził do wojska polskiego na wzór europejski stałą piechotę, zwaną „łanową”, albo „wybraniecką”. Z 20 łanów w dobrach królewskich wybierano jednego żołnierza, a ten „wybraniec” i jego rodzina wolni już byli od wszelkich danin i powinności.

Zygmunt III Waza wraz z Żółkiewskim i Chodkiewiczem pokonał zbuntowanego Mikołaja Zebrzydowskiego i jego stronników w bitwie pod Guzowem w roku 1607. Po tej smutnej, bratobójczej bitwie powstało przysłowie: „Pod Guzowem zmieszała się krew z ołowiem”.

Król Władysław IV pierwszy zaprowadził w Polsce stałą pocztę. Przedtem posyłano listy przez umyślnych posłańców i przez dworzan. Wieśniacy i mieszczanie musieli dla listów i rozkazów królewskich dawać podwoły, co było dla nich bardzo uciążliwe.

Od pokoju w Karłowicach w roku 1698 ustały wojny między Polską a Turcją. Zmieniają się całkowicie stosunki obu państw do siebie. Oba kraje osłabione i zagrożone od wzrastającej potęgi Rosji, zaczęły teraz serdeczną ku sobie przyjaźń i zaczęły łączyć się ku wspólnej obronie.



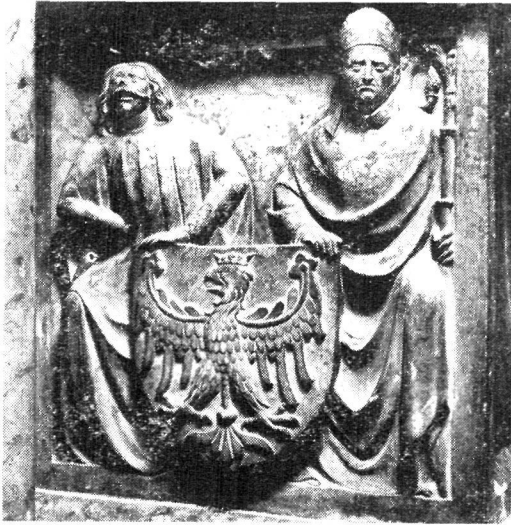
Nagrobek Władysława Jagielly, fragment.  
Fot. S. Kolowca



Nagrobek Władysława Jagielly, fragment.  
Fot. S. Kolowca







Nagrobek Władysława Jagiełły, fragment.  
Fot. S. Kolowca

Carowa Katarzyna II zniosła w roku 1764 godności hetmanów kozackich, a w roku 1775 także Sicz zaporuską. Ostatnim wolno wybranym hetmanem Kozaczyzny był Mazepa, który marzył o wyswobodzeniu Kozaczyzny spod panowania rosyjskiego przy pomocy szwedzkiego króla Karola XII.

August II Sas w swym dążeniu do władzy absolutnej w Polsce gnębił stare polskie rody magnackie, a wywyższał oddanych sobie dworaków. Królom z dynastii saskiej tak haniebnie zapisanym w naszej historii, zawdzięczają swą karierę rodziny Szembeków, Pocięjów, Kozieliów, Denhoffów.

W roku 1717 odbyła się wspiana koronacja cudownego obrazu w Częstochowie, a potem w Sokalu, Tuchowie i Studziennej.

Polska uznała tytuł „imperator wszech Rosji” dopiero na sejmie konwokacyjnym w Warszawie w roku 1764 i to pod naciskiem, stacjonowanych w stolicy Polski, wojsk rosyjskich. Tytułu „imperatora” dla panujących rosyjskich użył po raz pierwszy car Piotr Wielki.

Po raz pierwszy koronacja króla odbyła się nie w starożytnym Krakowie, lecz w Warszawie w roku 1764. Koronowano wówczas ostatniego króla chylącej się do upadku Rzeczypospolitej. Koronacja odbyła się 25 listopada, w dniu imienin protektorki Stanisława Augusta, carowej Katarzyny.

Choć Maria Teresa z niechęcią przystępowała później do rozbiorów Polski, to jednak właśnie Austria pierwsza zaczęła zajmować ziemie zaprzyjaźnionej z nią Polski. Już w roku 1770 (a więc jeszcze przed I rozbiorem Polski) Austria zajęła należące do Rzeczypospolitej tereny: Spisz i południowe części ziemi Sądeckiej i Nowotarskiej.

Polski hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła” ułożył wraz z muzyką poseł do Sejmu Czteroletniego a potem współpracownik Henryka Dąbrowskiego — Józef Wybicki w lipcu 1797 roku w Reggio (we Włoszech).

Za pierwszą polską książkę techniczną można uważać dzieło Stanisława Grzepskiego pt. „Geometria, to jest miernicka nauka po polsku krótko napisana z greckich i łacińskich ksiąg”. Podręcznik ten ukazał się w roku 1565.

Pierwszą polską encyklopedię lekarsko-przyrodniczą wydał w Krakowie w roku 1534 Stefan Falimarz.

Od czasów Zygmunta Starego zaczęła się wytwarzać i utrwałać szkodliwa praktyka niezależności hetmanów od króla. Od 1539 roku hetmanom „wielkim” zaczęto dodawać jako pomocników „hetmanów polnych”.

Pierwszą galerię obrazów w Wilnie założył Zygmunt August.

## Posłuchajcie, bracia miła . . .

Posłuchajcie, bracia miła,  
Kcę-ć wam skorzyć krwawą głowę:  
Usłyszycie mój zamętek,  
Ten mi się stał w wielki piątek.

Pożałuj mnie, stary, młody,  
Boć mi przyszły krwawe gody:  
Jednegociem syna miała  
I tegociem ożalala.

Zamęt ciężki dostał się m(n)ie ubogiej żenie,  
Widząc rozkrwawione me miłe narodzenie.  
Ciężka moja chwila, krwawa godzin(a),  
Widząc niewiernego żydowina,  
Iż on bije, męczy mego miłego syna.

Synku miły i wybrany,  
Rozdziel z matką swoją rany;  
A wszakom Cię, Synku miły, w swem sercu nosiła,  
A także Tobie wiernie służyła.  
Przemów k'matce, bych się ucieszyła,  
Bo już idziesz ode mnie, moja nadzieja miła.

Synku, bych Cię nisko miała,  
Niecoć bych Ci wspomagała:  
Twoja główka krzywo wisa, tę-ć bych ja podparła,  
Krew po Tobie płynie, tę-ć bych ja utarła,  
Picia wolaż, picia-ć bych Ci dała;  
Ale nielza dosiąc Twego święteg(o) ciała.

O anjele Gabryjele,  
Gdzie jest ono twe wesele,  
Cożes mi go obiecowal tak bardzo wiele,  
A rzekący: „Panno, pełna jeś miłości!”  
A ja pełna smutku i żalości;  
Sprochniało we mnie ciało i moje wszystkie kości.

Proścież Boga, wy miłe i żadne maciory,  
By wam nad dziatkami nie były takie to pozory,  
Jele ja nieboga ninie dziś zeżrzała  
Nad swym, nad miłym synem krasnym,  
Iż on cirpi męki, nie będąc w żadnej winie.

Nie mam ani będę mieć jinego,  
Jedno Ciebie, Synu, na krzyżu rozbitego.

# Bona, mądra królowa Polski

Oszczerstwa nie zawsze giną ze śmiercią oszczerców i oczernionych. Często trwają one przez całe wieki w podręcznikach historii, w literaturze. Zwłaszcza literatura, malarstwo potrafią zapewnić długowieczność oszczerstwu. Czasem już historia wykryje kłamstwo w sądach o pewnych wydarzeniach i osobach, żyjących przed wiekami, ale przez literaturę, przez teatr, a obecnie przez film, to oszczerstwo, ta plotka historyczna pokutuje dalej w umysłach szerokich mas. Dziś już poważni historycy stwierdzili, że Lukrecja Borgia była dobrą żoną, dobrą matką, dobrą księżną i była tylko ofiarą zbrodniczych kombinacji swego brata Cezarego, a mimo to w dalszym ciągu dla tych, co czerpią swą historyczną wiedzę z filmów, Lukrecja jest uosobieniem cielesnych szalów.

Syn króla hiszpańskiego, Don Carlos, był człowiekiem psychicznie chorym, sadystą, ciągle wzniecającym bunt w państwie przeciw ojcu-królowi. Filip II znosił długo te szaleństwa, radził się prawników, teologów, zanim zdecydował się uwięzić swego syna, który w tym zamknięciu zmarł. Geniusz poetycki Schillera wyidealizował tego nieszczęśliwego degenerata, przedstawił go jako ofiarę tyranii ojca, hiszpańskiego króla.



Kaplica Zygmuntowska Fot. S. Kolowca

I w takiej postaci żyje on w pamięci potomnych. Można by dużo mnożyć takich fałszywych sądów, rozpowszechnionych wśród ludzi. Albo ktoś jest bezpodstawnie potępiany, albo fałszywie idealizowany. Taką postacią, skrzywdzoną, oczernioną w naszej historii, jest królowa Bona, druga żona Zygmunta Starego. Była ona za życia znienawidzona przez Habsburgów, bo paraliżowała ona ich intrygi mające na celu zawładnięcie tronem Polski; była znienawidzona przez możnowładców polskich, bo dążyła do ograniczenia ich samowoli, do zbawienia dla Polski wzmocnienia władzy królewskiej, bo czuwała nad królewską kasą, dotychczas prawie ciągle pustą z powodu chorobliwej rozrzutności Jagiellonów i chciwości magnatów polskich, a jeszcze więcej litewskich. Już w roku 1456 królowa Elż-

bieta, żona Kazimierza Jagiellończyka, musiała raz zastawić u kupców własną suknię. Jan Olbracht smętnie pisał: „Tylko długi niepomierne otrzymałem w spadku, zasiadłszy na tronie królewskim”. Za Aleksandra dwór niekiedy nawet żywność brał na kredyt.

Wrogowie Bony, często bezsilni wobec tej mądrej i o wiele bardziej energicznej królowej niż jej mąż Zygmunt, rozpowszechniali o niej najgorsze oszczerstwa, starali się ją poróżnić z jej synem Zygmuntem Augustem. Echo tych plotek trwało aż do naszych czasów, zwłaszcza dzięki dramatom Alojzego Felińskiego „Barbara Radziwiłłówna” i Lucjana Rydla „Królewski jedynek”. Dziś polscy historycy przywrócili do należnej czci tę zasłużoną dla Polski królowę.

Bona była siostrzenicą żony cesarza Maksymiliana (znanego m. in. z tego, że wszędzie ze sobą woził przygotowaną dla siebie trumnę) i cioteczną siostrą króla Francji, Franciszka I. Pochodziła z włoskiego rodu Sforzów. Nazwisko to pochodzi od włoskiego czasownika „sforzare”, który i w naszej mowie zrodził słowo: forsować. Początkowo było to przezwisko nadane w roku 1385 najemnemu żołnierzowi, niejakiemu Jacopo Attendolo. Sforzowie wywodzili się z drobnego, pośledniego rycerstwa. Sami zdobyli sobie tron w Mediolanie oraz koronę książęcą. Bona wyszła z dobrej szkoły politycznej, była oswojona z dyplomacją godną tego miana. Kwestia jej zamążpójścia żywo obchodziła cesarza, papieża oraz króla hiszpańskiego. Kolejno zamierzono ją wydać za księcia Sabaudii, Filipa, potem za Ferdynanda Habsburga, przyszłego cesarza. To wszystko oraz cała tradycja rodzinna pouczyły ją dokładnie, na czym polega prawdziwa polityka i jak się ją prowadzi. Przybyła do nas jako przedstawicielka najlepszej szkoły europejskiej.

Zygmunt Stary przez długie lata prowadził dosyć szare życie. Był księciem bez ziemi i ze skromnymi środkami utrzymania. Prosił swych królewskich braci o jakieś księstwo. Nie otrzymał go ani na Litwie, ani w Kijowie. Nic nie wyszło też z marzeń o Mołdawii. Dopiero najstarszy jego brat, król Czech i Węgier, powierzył mu Głógów, potem Łużyce, a wreszcie namiestnictwo całego Śląska, należącego wówczas do czeskie-

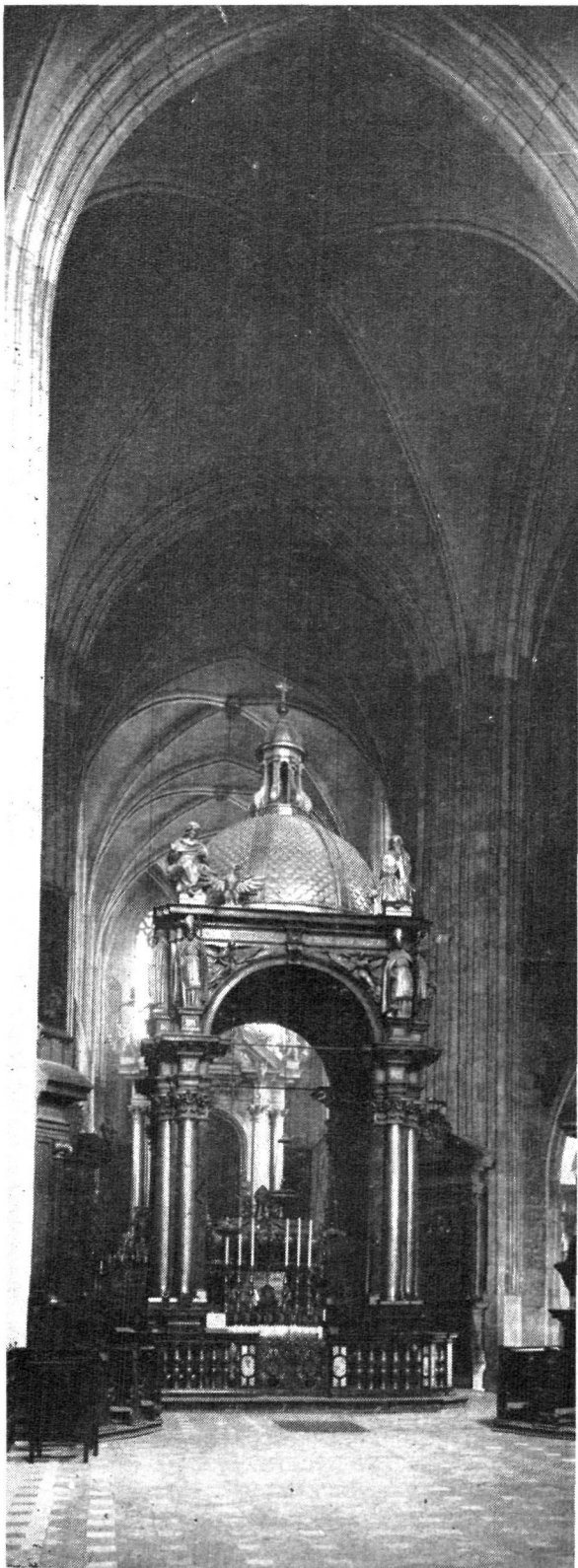
go państwa. Zygmunt I był wielki, ciężki, o wypukłym czole myśliciela i władczym spojrzeniu dużych oczu, z silnie zarzysowanymi brwiami i wysuniętą dolną wargą, sprawiał wrażenie królewskiego mędrca, który na wskroś widzi, umie rozkazywać i przymuszać.

Mocarz, rozdzierający palcami talię kart, potrafił imponująco wystąpić. Kiedy w roku 1497 nad Prutem, roztrzęsiony gorączką Olbracht nie mógł się ruszyć z namiotu, a wojsko zaczęła ogarniać panika wzniecona pogłoską o ucieczce króla, Zygmunt dosiadł konia, przy pochodniach objechał nocą obóz i uciszył strachy.

Mimo tej imponującej powierzchowności Zygmunt I był człowiekiem dobrym, miłym, zbyt ulegającym wpływom, zbyt skłonny do kompromisów. Gdy obejmował tron litewski i polski, liczył już czterdzieści lat. Kiedy był namiestnikiem Śląska, żył w nieślubnym związku z Czeską, Katarzyną Telniczanką. Pożycie to trwało dwanaście lat. Kiedy został królem, oddalił kochankę i wydał za mąż za Andrzeja Kościelskiego. Potomstwo Zygmunta I i owej Katarzyny zaszło wysoko. Jan „z książąt litewskich” został biskupem wileńskim, później poznańskim. Regina poślubiła Hieronima Szafrąncza z Pieskowej Skąły, druga córka Katarzyna Jerzego II, hrabiego Montfortu.

Po wstąpieniu na tron Zygmunt I prowadził życie osobiste solidne, stateczne. 18 lutego 1512 roku pojął za żonę córkę siedmiogrodzkiego wojewody Stefana Zapolya, niezwykle urodziwą Barbarę (Syn tego wojewody, Jan, miał zostać w przyszłości królem węgierskim i poślubić Izabelę, córkę Zygmunta I i Bony). Król szczerze był przywiązany do swej żony, którą niestety niedługo się cieszył, gdyż Barbara zmarła już 12 października 1515 roku.

Zaślubiny z Boną per procura odbyły się w Italii, 6 grudnia 1517 roku, w zamku Castel Capuano. Celebrował je poseł polski, ks. Jan Konarski, biskup krakowski. Nieobecnego króla reprezentował drugi jego wysłannik, Stanisław Ostroróg. Ten już podczas wcześniejszych wystąpień budził powszechny podziw. Wygłosił w Wiedniu orację łacińską, po której wysłuchaniu Niemcy sami przyznali, że w całej Rzeszy nie znaleźć równie świetnego mówcy. Oczarował lubujących się w wystawności i widowiskach



Katedra na Wawelu. Fot. M. Moraczewska

Włochów — klejnoty z jego czapki, nie licząc reszty, kapiącego złotem stroju, warte były pięćdziesiąt tysięcy dukatów. Podczas zaślubin musiał kolejno: wygłosić sakramentalne formuły, włożyć oblubienicy pierścień na palec, ucałować własne dwa palce, dotknąć nimi czoła Bony i znowu je pocałować, złożyć niski ukłon. Na tym kończyły się jego obowiązki jako zastępcy małżonka. Bona przybyła do Krakowa 18 kwietnia 1518 r. i została wspaniale powitana.

W dziewięć miesięcy po pierwszym spotkaniu małżonków urodziło się pierwsze dziecko królewskiej parze, córka Izabela, przyszła królowa Węgier. W niedługi czas później sejm i senat zaczęły w sprawach państwa zwracać się do królowej, bo Zygmunt coraz bardziej tracił zmysł polityczny i chęć działania.

1 sierpnia 1520 urodził się następca tronu Zygmunt August. Królowa Bona urodziła jeszcze jednego syna, ale niestety przedwcześnie, z winy namiętności swego królewskiego męża do łowów. Król wyprawiał we wrześniu 1527 roku łowy w Niepołomicach, gdzie — jak opowiada Marcin Bielski — „miał niedźwiedzia nad obyczaj wielkiego, którego z Litwy przywieziono w skrzyni”. Wypuszczony zwierzę „z przodku był niemężny, ale potem, gdy się rozgniewał, oślepnął na ludzi” i po drodze przewrócił z koniem Stańczyka, który umykał, ile sił w nogach. Król wyszydził go później: „począłeś sobie nie jako rycerz, ale jako błazen, żeś przed niedźwiedziem uciekał”. Na to Stańczyk: „Większy to błazen, co mając niedźwiedzia w skrzyni, puszcza go na swoją szkodę”. Być może, że robił aluzję do odbytego przed dwoma laty nieszczęsnego dla Polski „hołdu pruskiego”. Uciekała na tych łowach i ciężarna królowa. Spadła z konia i porodziła dziecko płci męskiej, które oddychało tylko tyle czasu, ile było potrzeba na chrzest i nadanie imienia Olbrachta. Zostało pochowane tego samego dnia w Niepołomicach, którego ludowa nazwa „Poszynie” powstała ze zrosłych i zniekształconych słów: „po synie”. Równie dobrze mogłoby być: „po dynastii”. Ale nikt nie mógł przewidzieć, że siedmioletni naówczas Zygmunt August okaże się ostatnim z rodu.

Przed tym tragicznym wypadkiem królewskiej parze urodziły się jeszcze dwie córki: w 1523 roku Anna, późniejsza żona



Stefana Batorego, a w 1526 roku Katarzyna, która zasłynęła w Europie ze swej urody. Starła się o jej rękę car Iwan Groźny. Zawarła małżeństwo z prawdziwej miłości ze szwedzkim księciem Janem, dzieliła z nim więzienie, a potem tron królewski. Była matką króla Zygmunta III Wazy. Królowa Bona wraz z późniejszym kardynałem Hozjuszem i prymasem Janem Łaskim potępiła rozwiązanie sprawy pruskiej przez zgodę na oddanie ziem Zakonu krzyżackiego księciu Albrechtowi Hohenzollernowi jako lennemu księciu świeickiemu. Jan Łaski gotów był oddać owemu Albertowi godność prymasowską, byle nie dopuścić do tego wielkiego błędu politycznego. Hozjusz napisał wiersz łaciński, którego fragmenty brzmią tak oto:

*„Powiedz, ktokolwiek przeczytasz te sprawy,  
Czyli nie nazwiesz monarchę szalonym,  
Co mogąc łatwo skończyć z zwyciężonym  
Wzrok mu swój wolał pokazać łaskawy?  
Pokazał temu, co niedawno jeszcze  
Byłby niewdzięczny szarpał mu wnę-  
trzości”.*

Pruskiemu księciu pomogli możnowładcy na czele z kanclerzem Szydłowieckim, pozostającym na żoździe Habsburgów.

Zygmunt August pogłębił jeszcze błąd ojca, bo przekreślił zastrzeżenie, że Prus nie może dziedziczyć linia brandenburska Hohenzollernów.

W czasie uroczystości hołdu pruskiego na rynku krakowskim 10 kwietnia 1525 roku odbyła się charakterystyczna ceremonia pasowania na rycerza Michała Ezofowicza, młodszego brata podskarbiego Jana Abrahama, który po drodze do szlachectwa przyjął prawosławie. Michał dochował wierności religii mojżeszowej. W rok po hołdzie pruskim po śmierci Janusza III, ostatniego udzielnego księcia Mazowsza, te ziemie zostały włączone do państwa polskiego.

Bona starała się odzyskać Śląsk dla Polski mimo obojętności w tej sprawie Zygmunta I. Najpierw nalegała na męża, by wymógł na swym bratanku Ludwiku II, Jagiellończyku, nadanie księstwa głogowskiego dwuletniemu Zygmunтови Augustowi. Zygmunt Stary odrzucił z oburzeniem tę sugestię. Innym razem proponowała zamiarę swoich dóbr we Włoszech na Śląsk dla Polski. I w tej sprawie nie uzyskała poparcia króla. Bona prowadziła politykę zde-

cydowanie antyniemiecką, dlatego zaczęto ją zwalczać kampanią oszczerstw, m. in., że otruła dwie żony swego syna. Katarzyna z rodu Habsburgów była epileptyczką, a Barbara Radziwiłłówna, przeciw której był prawie cały naród, zmarła na raka. Bona i w Koronie, i na Litwie dążyła do powiększenia majątku rodziny panującej, by wzmocnić władzę królewską (tak czynili najmądrzejsi wśród Piastów). Wykupywała z rąk magnatów, nabyte przez nich często nielegalnie, włości państwowe. Objęte przez królowę dobra natychmiast wstępowały w erę rozwoju. Bona wszechstronnie dbała o ich kulturę, wprowadzała nowe rodzaje upraw, a jednocześnie budowała kościoły, osadzała przy nich proboszczów, w osiedlach troszczyła się o higienę. Polecała domy budować „pod sznur”, a nie jak kto chce, sprawdzać czystość, opracowywać i przedkładać sobie projekty upiększenia i rozszerzenia miast. Wtrącała się do drobiazgów. Rajcom grodzieńskim kazała na przykład sprowadzić nareszcie zegarmistrza, który by naprawił tradycyjnie popsuty czasomierz grodzki. W Wielkim Księstwie zwracali się do niej z prośbami prości chłopi, całe gromady.

Bona starała się też uwolnić szlachtę litewską z magnackiego jarzma. To też przysparzało jej wielu wrogów, którzy nawet owego rzekomo mądrego błazna Stańczyka szczuli na „włoską gadzinę”.

Między Boną a jej synem, który jeszcze za życia ojca był koronowany (przez osiemnaście lat Polska miała jednocześnie dwóch królów Zygmuntoów, dla odróżnienia Zygmunta I nazywano Starym, z tym przydomkiem przeszedł do historii), panowała niechęć podsycana przez możnowładców, zwłaszcza Radziwiłłów. Bona nie była zachwycona żonami swego syna. Ale przecieź małżeństwo z Barbarą przyspieszyło śmierć i ojca Zygmunta Augusta. Bonę nie mogło też zachwycać prywatne życie młodego króla, jego częste napady apatii, obojętności w stosunku do spraw państwowych, interesów dynastii, jego wreszcie rozrzutność.

W osiem lat po śmierci męża, w roku 1556 wyjechała Bona z Polski. Odbyło się to w okolicznościach nad wyraz przykrych. W Krakowie obębniono na rynku, by nikt nie śmiał pomagać jej w spełnieniu zamiaru, a to pod utratą czci dla szlachcica, gardła dla człowieka prostego stanu. Po dłu-



gich i nieprzyjemnych zatargach, podczas których występowali przeciw Włoszce ludzie ongiś wyniesieni przez nią na szczyty karier, zakaz cofnięto. Bona zmarła w Bari 19 listopada 1557 roku (a więc zaledwie w rok po opuszczeniu niewdzięcznej Polski) otruta przez zausznika Habsburgów. Generalnym spadkobiercą uczyniła Zygmunta Au-

gusta. Sławne „sumy neapolitańskie”, rzekomo zrabowane przez nią w Polsce, to w rzeczywistości były jej pieniądze, wypożyczone Filipowi II hiszpańskiemu. Prawo do nich również dziedziczył król polski.

Niewdzięczność i potwarze — oto nagrody za usługi, które znakomita Włoszka świadczyła Polsce przez lat czterdzieści.

## Obleżenie Jasnej Góry Częstochowskiej

*„Sam wpośród boju niezgwałcony stoi,  
Ani się gniewu, ani ognia boi;  
I nie dziw, bo go swym płaszczem okrywa  
Niebieska Pani, co w nim przemieszkiwa.*

*Ta kiedyś wdzięczność naszej pokazała  
Polszcze i tak ją sobie podobała,  
Że będąc wiecznych niebios cesarzową,  
Rozkazała się Polską zwać Królową;  
Przeto tu zamek na tej zbudowała  
Górcie i tu swój tron ufundowała.*

*Gdzie jako w głowie królestwa własnego,  
Dobrywszy(z) źródła łask Boskich żywego,  
Myśli człowiecze i wnętrza polewa,  
Tak też i na całe ojczyzny wylewa  
Ciało też cnotę i wszystkie ozdoby,  
Lecząc wszelakie rany i choroby.*

*A którą rękę dla sądu skrytego  
I dla tajemnic Boga Najwyższego  
Od wspomżenia inszych państw odwraca,  
Tę na dźwignienie Polski swej obraca  
I na obronę ojczyzny wyciąga  
Tam, gdzie się na nią nieprzyjaciel ściąga,*

*Aby Królestwo potym Polskie znało,  
Że gdy już prawie przez rozdarte ciało  
Do serca przyszedł nieprzyjaciel srogi,  
Ona go sama zbiła z dalszej drogi  
I jako Pani, swego obroniła  
Państwa i do sił pierwszych przywróciła”.*

# Żaden król Polski nie stał na szafocie

Uderzającą cechą jagiellońskich i późniejszych naszych dziejów jest niebывały szacunek, okazywany królom. W oczach powszechności zamach na pomazańca uchodził za najgorszą zbrodnię i konfederaci barscy, którzy o tym zapomnieli, ciężko zaszkadzili sami sobie. A przecież tylko porwali Stanisława Augusta. Powstanie kościuszkowskie stawiało szubienice na placach Warszawy i Wilna, ale pogardzonego króla tylko odsunęło na bok, nie tknęło. Dzieje piastowskie przypominały niekiedy łowy na koronowanych ludzi. Zwłaszcza Śląsk coś o tym wiedział, lecz inne dzielnice także. Na Kazimierza Jagiellończyka dokonano kilka zamachów w Wielkim Księstwie Litewskim, w Koronie król był bezpieczny. Rany Jana Olbrachta nie warto liczyć, bo pijany sprawca ani przeczuwał, z kim się po nocy pobił. Nie wiadomo, kto strzelał do Zygmunta Starego. Wiemy natomiast z wszelką pewnością, że Michał Piekarski, który podniósł czekan na Zygmunta III, nie miał współników, a sam był chory na umyśle. Potem już zamachów królobójczych nie było. W tym względzie Rzeczypospolita Obojga Narodów jaskrawo się odróżniała od całej reszty Europy. Szacunek okazywany

osobie pomazańca trzeba uznać za czynnik pomyślny, spajający Rzeczypospolitą.

Z okazji Tysiąclecia chrześcijańskiej Polski ze złości zwracamy się myślą do dwóch dynastii rządzących przez wieki naszą Ojczyzną, do Piastów i Jagiellonów. Wiemy dobrze, że członkowie tych rodzin nie składali się z aniołów. Nie zamykamy oczu ani na zbrodnie wielu Piastów, ani na słabości niektórych Jagiellonów. W rocznikach dziejów piastowskich są postępki, których okrucieństwo łamie wszelkie granice człowieczeństwa. Konrad Mazowiecki (ten, co sprowadził Krzyżaków) był potworem, godnego następcę znalazł w Ziemowicie III, a kompanów w osobach wielu kuzynów, zwłaszcza śląskich. Straszliwych rzeczy dopuszczali się nawet tacy, jak Przemysław II i Kazimierz Wielki. Historia Piastów zadaje kłam pewnemu rozpowszechnionemu mniemaniu. W tym rodzie zdarzało się nieraz, że po znakomitym ojcu dziedziczył równie wybitny lub większy jeszcze syn: Bolesław Chrobry po Mieszku I, Bolesław Śmiały po Kazimierzu Odnowicielu, Henryk Pobożny po Brodatym, Kazimierz Wielki po Władysławie Łokietku. I jeszcze jedna teoria nie znajduje potwierdzenia. W Polsce Piastowskiej nie znać owej rzekomo wrodzonej naszemu narodowi miękkości ani zamięłwania do „jakoś to będzie”, ani braku troski o sprawy gospodarcze i skarbowe. Do całego narodu można odnieść to, co Jan Długosz powiedział o politycznym spadku po Kazimierzu Wielkim: „Rozumem swoim i mądrością kraj wewnątrz uporządkował, dostojęństwem, urzędy i służbę publiczną ustalił, tak iż nawet pod gnuśnym i niezdolnym rządcą mogło Królestwo, na jego ustanowieniach oparte, utrzymać swój byt trwały, pomyślność i chwałę”.

Jagiellonowie to ród monarszy składający się z ludzi jak na swoje czasy bardzo dziwnych. Panując w średniowieczu oraz w dobie Renesansu nie ubroczyli się krwią, stanowiąc pod tym względem zjawisko najzupełniej jedyne w całej Europie, jak długa i szeroka. Wstąpiwszy na Wawel, Olgierdowicze, zwani odtąd Jagiellonami, wprowadzili nowy styl panowania. Możemy to śmiało uznać za wpływ kultury polskiej. Nie znaczy to, że Polska XIV wieku była rajem. Dowodzi tylko, iż chcąc się do niej dopasować, przybysze z Wielkiego Księstwa Litewskiego musieli zapomnieć o samowoli.

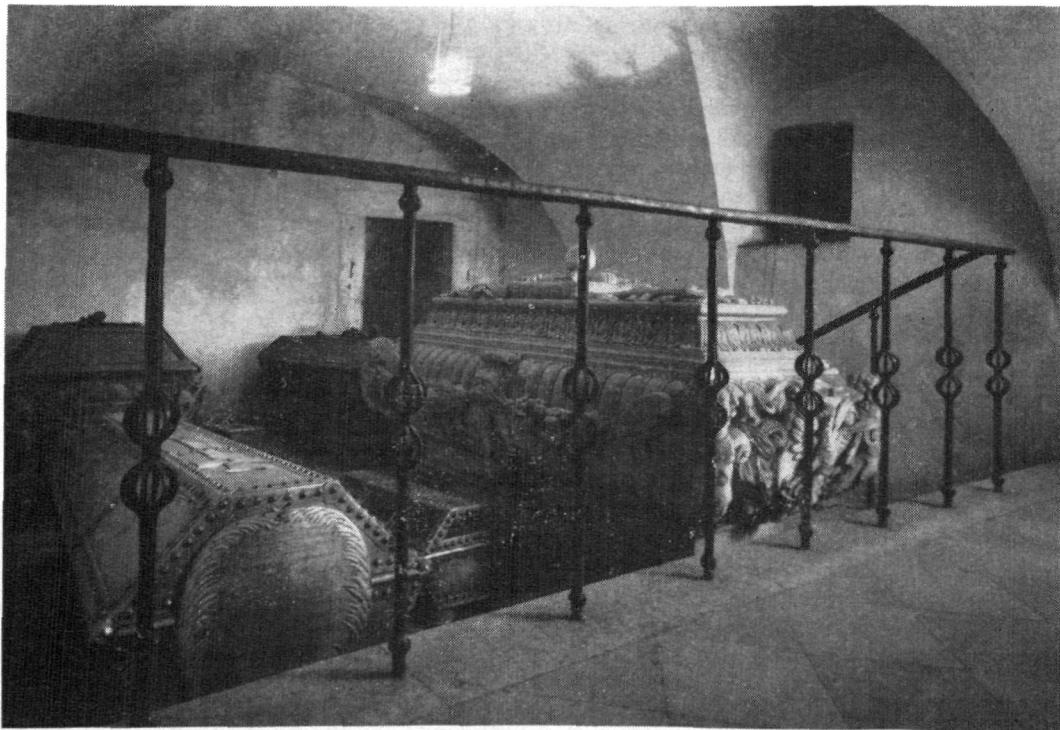
Każdy obszerniejszy podręcznik mówi o spaleniu w Krakowie starej mieszczańskiej lub o rozprawie z luteranami w Gdańsku za Zygmunta Starego.

W październiku 1546 roku w Meaux we Francji uwięziono sześćdziesięciu jeden herezyków. Czternastu z nich poszło na stos, pozostałych skazano na tortury i więzienia. Nieco wcześniej sąd w Aix-en-Provence kazał zrównać z ziemią trzydzieści wsi zarążonych herezją. To działo się za wielkodusznego Franciszka I, który usiłował hamować fanatyków i w ostatnich godzinach życia jeszcze wzywał do umiarkowania. Wszelkich hamulców zabrakło, gdy władzę objął Henryk II. Ten pragnąc świecić dobrym przykładem, osobiście asystował przy straceniach, jeździł konno z jednego placu Paryża na drugi, bo stosy płonęły w wielu miejscach jednocześnie. Nikt nie zdoła ustalić, ilu ludzi posłała na śmierć Izba Specjalna, zwana też Gorliwą, bo akta poginęły. Na pewno wiadomo o sześćdziesięciu straconych w przeciągu trzech lat (1547-1550). 13 lutego 1557 roku Henryk II zażądał od papieża ustanowienia we Francji inkwizycji. 24 lipca edykt w Compiègne wyznaczył karę śmierci za wszelkie, jawne czy ukryte, wy-

znawanie herezji. Pięć lat wcześniej sejm polski odmówił dalszych usług „miecza świeckiego” dla karania herezyków. Król tę decyzję zatwierdził i ogłosił potrzebny dekret. Za Jagiellonów popełniano srogości polityczne, takie na przykład, jak uwięzienie chana Szach-Achmata. Wydawano okrutne wyroki, bo prawa ówczesne tego wymagały. Pod Starodubem Jan Tarnowski dopuścił się zbrodni mordując jeńców, co trzeba bez obsłonek wyznać. Zupełnie jednak brak dowodów osobistego okrucieństwa monarchów. Jagiellonowie byli raczej za dobrotliwi. Inaczej nie odbywałyby się pewnie samozwańcze wypadki magnatów na Wołoszę, ani możnowładztwo litewskie nie rozpasałoby się do tego stopnia. Krzyszyn, zapisany przez poprzedniego właściciela królom, rzeczywiście dostał im się tylko dlatego, że szlachta ziemi bielskiej zbrojnie wymusiła na Radziwiłłach posłuch wobec testamentu.

Pamięć o słabościach i błędach Piastów i Jagiellonów nie umniejsza sławy, jaka opromienia imiona tych dwu rodzin królewskich, przez które Bóg „przez tak liczne wieki otaczał Polskę blaskiem potęgi i chwały”.

Krypta św. Leonarda na Wawelu. Fot. S. Kolowca



# Sześć szubienic

Naporem niezrozumiałym pchnięci, poszliśmy wszyscy na stoki cytadeli.

Tłum był mnogi — może dwudziestotyśięczny, a tak milczący, że wyraźnie słyszałam skrzyp czyjegós buta, pięć szubienic stoi przed nami, powiewając pięcioma strykami.

Koło mnie stała młoda panna w żałobie. Oczy miała tak straszliwie piękne, że odwracały uwagę od narzędzi kaźni, choć nie patrzyły na nic i na nikogo. Ciągłe tylko liczyła stryki, jakby się zastanawiała, kto na jakim sznurze zawisnie. Najmniejszego ruchu nie było w całej jej postaci, tylko krtań jej ustawicznie drgała, jakby przełykała niezmiernie trudne do przełknięcia rzeczy.

Zapewne liczyła stryki.

— Jada... — rzekł ktoś nagle za moimi plecami, szeptem, ale szept ten powiał jak wichur szaleństwem grozy. Zwróciliśmy wszyscy głowy w tył poza siebie, skąd z bramy cytadeli ruszyła właśnie piechota, potem jacyś ludzie czarno ubrani i — wreszcie — wypadło pięć wózków drabiniastych, jednokonnych, na czarno pomalowanych. W pełnej gali z białymi epoletami i sznurami, w hełmach, na siwo-jabłkowatych koniach jechali dookoła nich żandarmi z obnażonymi pałaszami.

Żadna siła ziemiska nie byłaby oderwała w tej chwili oczu naszych od pięciu zbliżających się wózków.

Na każdym z wózków siedział człowiek, o dziwnym wyrazie twarzy, a obok kapucyn z krzyżem lub różańcem.

Pierwszy jechał pan Traugutt, w okularach, w granatowym, grubym paltocie, obzitym taśmą. Modlił się, mrużąc oczy przed blaskiem słońca, które grało na jego szklach. Drugi jechał, uśmiechając się przyjaźnie, pan Krajewski. Długą brodę czarną gładził.

Trzeci, skupiony i zamyślony: pan Toczyński. Czwarty: pan Żuliński, błąd jak trup, a piąty: pan Jeziorański, oglądający się niespokojnie spod najeżonych włosów.

Cała istotna i domniemana, tajna polska Dyktatura...

I oto poschodzili ci dziwni ludzie z czarnych, jakby sadzą okopconych wózków, którymi w zwykłym czasie gnój wożono — i jęli się sobie przyglądać u stóp szafotu — w cudnym niewysłowionym blasku jesiennego słońca.

Polacy wszyscy wiedzieli, że tych pięciu widzi się po raz pierwszy w życiu, mimo że sądzono ich i zasądzono razem, jako jedno tajne, groźne dla Rosji, dotąd nieuchwytnie towarzystwo.

Oficer-audytor odczytał wyrok, pośpieszenie. Skazańcy podali sobie ręce w milczeniu, prędko i prędko ucałowawszy krzyże i zarzuciwszy na siebie białe, śmiertelne koszule, jakby gonieni niewidzialną siłą, zaczęli iść po schodkach na szafot.

Wiele rzeczy strasznych nastąpiło, ale najstraszniejsze było, kiedy pan Traugutt zatrzymał się na schodku ostatnim i powoli jął zdejmować okulary. A kiedy je zdjął, ostatnim nawykiem przetarł i rzucił, jako przedmiot niepotrzebny już i bezużyteczny — a powieki na chwilę zamknął, zdawało się, że już nastąpił koniec okropności, że cały akt następny będzie tylko śmieszną komedią. Nikt by nie przypuścił, że taki zwykły gest, jak zdjęcie okularów, może mieć w sobie tyle treści...

Kat zakładał stryczki, z brutalną zwinnością, jeden za drugim. Pan Traugutt złożył ręce do modlitwy i patrzył w niebo, nie mrużąc już oczu. Pan Toczyński ucałował stryk, jak dawni męczennicy, i sam go sobie pchnął aż pod krtań. Pan Krajewski u-

śmiechnął się do kata, który mu przewiązał brodę: wyciągnął ją spod stryka i ułożył na piersi, czarnym wachlarzem. Gdy do panna Żulińskiego zbliżył się oprawca, panna stojąca obok mnie wspięła się nagle na palcach i dziwnym, strasznym, szkanym głosem zawołała:

— Bracie! odwagi!

Wówczas pan Żuliński zarumienił się lekko i skinął ku niej głową, z niezmiernym dostojeństwem i miłością.

Ujrzeliśmy, że pan Traugutt patrzy w nas i że otwiera usta, aby coś powiedzieć — w tej chwili jednak trzasnęła kat obcasem w schodki, na których pan Traugutt stał.

Jeszcze czterokrotnie powtórzył się ten trzask, jak kanonada najstraszniejszych armat, a bębny zawarczały...

Panna Żulińska padła pierwsza na kolana, a za nią runął cały tłum, wszyscy, co do jednego, katolicy i Żydzi, bez krzyku, bez słowa. Tylko jedna pani Krajewska stała — szóste, nieruchome drzewo męki — i wysoko nad naszymi głowami podnosiła dziecko — trzyletnie może dziecko, pokazując je wiszącemu mężowi.

Wyście dużo zapewne widzieli pól, zasłanych trupami — ale nie widzieliście nigdy i nie zobaczycie takiego pola żywych ciał ludzkich, które by się zdawało polem umarłych.

Umilkła piękna panna, a po chwili dodała, jakby sobie coś przypomniawszy:

— A zakrzyknął tłum dopiero wtedy — grozą i szaleństwem bezradności, gdy zacharczał ktoś nagle na stryku.

To pan Jeziorański jeszcze się męczył na źle założonym sznurze, pod zjeżoną grzywą włosów.

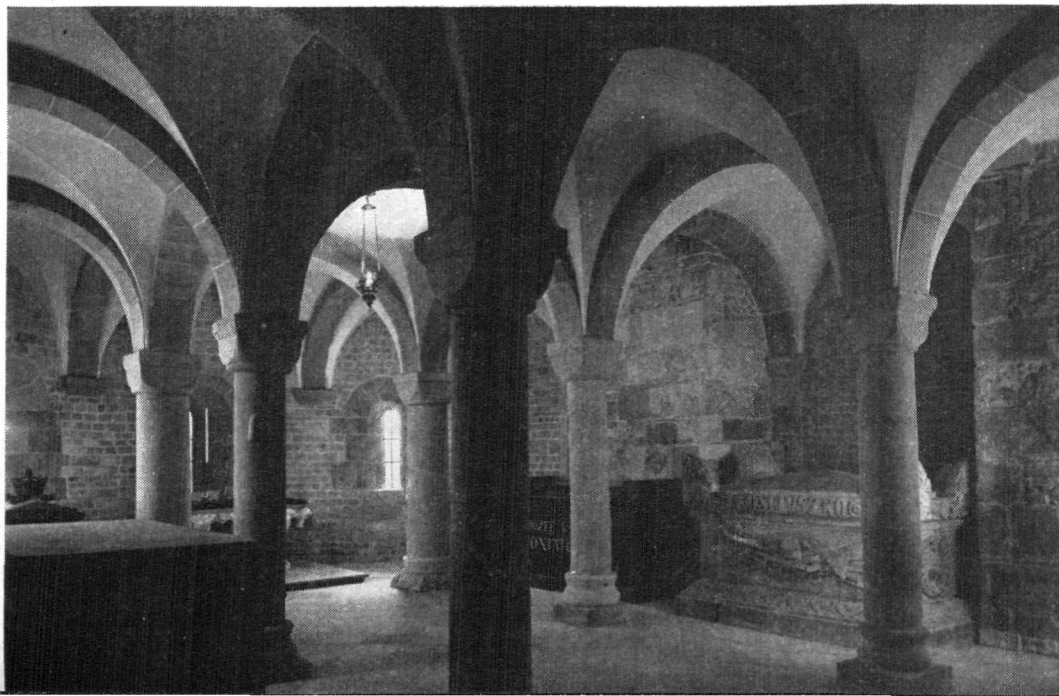
Dwie łzy czerwone jak krew płynęły mu z oczu. Może to była i krew?

Przestała mówić.

Ogień syczał, miłe wywodząc żale i pretensje — koń prychał przyjaźnie — drzewa sennie i łagodnie szumiały...

*(Kyriaki — Wielkopolska)*

Groby królewskie na Wawelu. Fot. S. Kolowca





## Bogarodzica

Lecz żołnierzowi sztandar, i zwinięty  
Drogi a święty.

Żołnierze sęście zawołania mego  
I mej chorągwi towarzysze wierne,  
A poprzez wieki rubieży mych strzegą  
Duchy pancerne...  
Żołnierze sęście, sęście kość orłowa  
Rycerze słowa!

Głos

Nigdy ja ciebie, ludu, nie rzuciła,  
Nigdy ci mego nie odjęła lica,  
Ja — po dawnemu — moc twoja i siła!

Lud

...Bogarodzica!...

Głos

Rzeszom ja twoim skróś zmierzchów  
hetmanię  
Jako w zaranie.

Przed tobą idę i przy tobie stoję  
Z bojowym hasłem, z piór orlich szelestem,  
A kiedy ducha bierzesz na pierś zbroję,  
Tarczą ci jestem...  
I w kłęsce nawet w blask odziewam złoty  
Poległe roty.

Sztandar ja niosę, ponad ziemię wbity,  
Iżby go oczy gasnące widziały,  
A iżby znak mój powiewał w błękity,  
Jak za dni chwały.  
Sztandar ja niosę, a nie puszczam z ręki,  
Mimo wiek męki.

A choć go dzisiaj wiatr nie żenie chyży,  
Co orły białe porywał na boje,  
Choć poczerniały u mogił, u krzyży  
Proporce moje,

A ja was wiodę i stawiam, gdzie trwoga  
Przez siola, grody a przez ziemie rolne...  
I tak sprawuję zdane mi przez Boga  
Hetmaństwo polne...  
Od mej buławy idzie rozkazanie  
Szumem po łanie...

A ja was wiodę — niewiasty i męże,  
Na mury fortec i za twierdzy bramy,  
Bo choć dziś insze bronie i oręże,  
Lecz bój — ten samy!  
A przebojowan musi być i będzie  
W mojej komendzie.

Ten tylko bowiem lud upada w cienie,  
Który sam sobie nie dochował wiary,  
Temu, co stracił sztandaru widzenie,  
Na nic sztandary!  
Mocnym i wiernym duchom ja przewodzę  
W wolności drodze.

A wy czujecie, nie jak luza marna,  
Co krzykiem twogi przed bojem wybucha,  
Lecz jako zwarta chorągiew i karna,  
Na żołdzie ducha,  
I jak rycerstwo, któremu hetmani  
Niebieska Pani.

Tak, odnowione jest zaprzysiężenie  
Hetmaństwa mego i rycerskiej wiary,  
A teraz — wzniescie nad groby i cienie  
Światła sztandary,  
Scheda wy moja i moja dzielnica!

Lud

...Bogarodzica!...

Maria Konopnicka  
(1842-1910)

## Do Bogarodzicy



Cyprian Norwid: Chrystus w cierniowej koronie

*Maryjo, Pani Aniołów, u Ciebie  
O Twej korony prosim zmartwychwstanie —*

*A niech się wola Syna Twego stanie  
Na ziemi-naszej, tak, jako jest w Niebie.*

*I niechaj wielkie będzie zmiłowanie  
Od góry-jasnej ku biegunom-nocy:*

*Bo zapatrujem się na krzyżowanie  
I Ełoj-lamma! — wołamy — pomocy!...*

*Maryjo, Pani Aniołów, u Ciebie  
O Twej korony prosim zmartwychwstanie:*

*A niech się wola Syna Twego stanie  
Na ziemi-naszej, tak, jako jest w Niebie...  
Amen.*

Cyprian Norwid  
(1821-1883)

*Bogarodzico, Dziewico,  
Usluchaj glos czlowieczy:  
To wielkich bólów glos.  
Nas siedem krawwi mieczy,  
Potrójny gniece grób...  
Bogarodzico!  
Jak wichrem zgięty kłos  
Kładziem się u Twych stóp.*

*Bogarodzico, Dziewico,  
Patrz, oto naszą ziemię  
Okręcił zradny wąż.  
Na wierne Tobie plemię,  
Oh! nawróć blask Swych ocz;  
Bogarodzico!  
Łańcuchem węża zwiąż  
I na dno piekła wtłócz.*

*Bogarodzico, Dziewico,  
Słuchaj nas, Panno czysta,  
Bo wróg urąga nam,  
Nad nami w palce śwista,  
Kiedy łyż lejem w dłoń:  
Bogarodzico!  
Ty hardy kark mu złam,  
Prochem mu osyp skroń.*

*Bogarodzico, Dziewico,  
Nie jedna matka płacze  
U szubienicy stóp,  
A gad koło niej skacze,  
I czarny bije ptak;  
Bogarodzico!  
Pomnij, że Krzyża słup  
I Tyś łzawiła tak.*

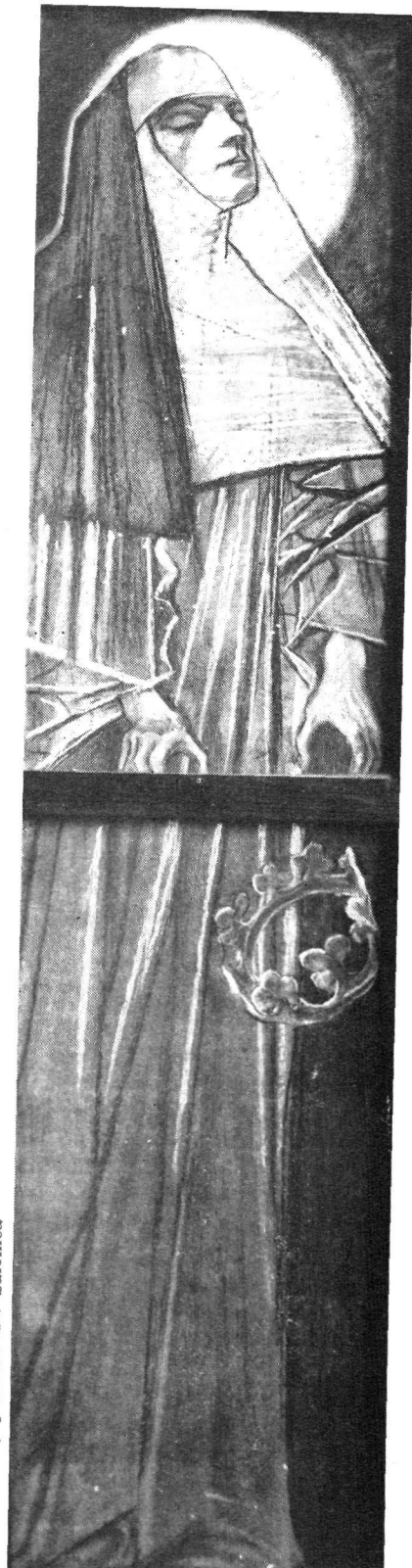
*Bogarodzico, Dziewico,  
Umocnij nas wejrzeniem;  
Bo niosąc męki krzyż  
Padamy pod brzemieniem,  
Jak Syn upadał Twój.  
Bogarodzico!  
K'nam Galilejkę zbliż,  
Co krwawy ściera znój.*

*Bogarodzico, Dziewico,  
Gołąbko Ty Syjonu!  
Cudowna Twoja moc,  
Nad ziemią Twego tronu  
Roztęczuj skrzydel blask,  
Bogarodzico!  
A w czarną ziemi noc  
Wolności pryśnie brzask.*

*Bogarodzico, Dziewico,  
Wszak Polski Tyś Królową,  
Czemuż odwracasz twarz  
Od ziemi Twej na nowo?  
O! usłysz ludu śpiew,  
Bogarodzico!  
Pod Twoją świętą straż  
Składamy naszą krew.*

*Bogarodzico, Dziewico,  
Wysłuchaj tę modlitwę,  
Jak ojców tak i nas  
Tą pieśnią prowadź w bitwę.  
Niech wrogom strasznie grzmi:  
„BOGARODZICO!”  
A w niepożyty czas  
Holdować będziem Ci.*

Kornel Ujejski  
(1823-1897)



Stanisław Wyspiański: Bl. Salomea

# Ojciec Kolbe nieznany

„Niepokalana — oto nasz ideał! Samemu do Niej się zbliżyć, do Niej się upodobnić; pozwolić, by Ona opanowała nasze serce i całą naszą istotę, by Ona żyła i działała w nas, by Ona miłowała Boga naszym sercem, byśmy do Niej należeli bezgranicznie — oto nasz ideał!”

W tych słowach streścił „męczennik miłości braterskiej” treść swego wypełnionego życia.

Jego heroiczna śmierć w nagim bunkrze oświęcimskim (15.8.1941 r.) jest ukoronowaniem jego kapłańskiego i apostołskiego czynu życiowego. Bo męczeństwo przygotowuje się przez każdy szary dzień życia. Ostoją tego ostatniego jest głębokie życie wewnętrzne, bogactwo nieprzeciętnej duszy i szerokiego serca.

Chciał naprawdę chwały Bożej. „Jeśliby Ona — Niepokalana — chciała, by Niepokalanów się zawałił, nie powinniśmy go podtrzymywać. Jeśli zaś zechce, by się on rozwijał dalej, to znajdzie i na to środki... Ma Ona prawo zabierać sobie kogo i kiedy Jej się podoba. Jesteśmy Jej rycerzami gotowymi na każdą wyprawę, gdziekolwiek i w każdej chwili”.

Przed każdą ważniejszą decyzją — a ileż ich było w jego czynnym życiu — zwykł mawiać: „A najlepiej tak, jak Niepokalana zechce”.

Przyrodę i technikę oddał na posługę Bożej sprawy. Mówił, że gdyby dziś Chrystus nauczał, z pewnością używałby przykładów i porównań wziętych z hal fabrycznych, podróży samolotowych, przedziwnych tajemnic materii. To dlatego wszystko tak bardzo go interesowało. Starał się też poznać wartość każdej rzeczy, docenić praktyczności nowych osiągnięć techniki, zużytkować dla dobrej sprawy. „Najnowocześniejszym środkiem lokomocji dla misjonarza jest dziś samolot ostatniej techniki”. Tak wyrażał się zakonnik, który zadowalał się łataną bielizną i wytartym habitem. Jego celną była przykładem prawdziwego ubóstwa.

Dla Boga i Niepokalanej nic nie było za dobre, zbyt kosztowne. Mało komu wiadomo, że już podczas swych studiów w Rzymie opracował projekt „etereoplanu kosmicznego”; chodziło po prostu o rakiety budowane dziś przez wielkie mocarstwa świata. Swe niezmiernie ciekawe uwagi ilustruje szkicami. Oto wyjątek świadczący o genialności przyszłego świętego: „Inną trudność widzę w możliwości zderzenia się aparatu (kosmicznego) z ciałami pędzącymi w kosmosie. Aby tego uniknąć, należałoby umieścić odpowiednie przyrządy, które kierowałyby aparatem automatycznie. Pierwsze próby należałoby zrobić z samym aparatem bez ludzi, ale zaopatrzone w urządzenia pomiarowe. Dopiero gdy aparat okaże się wystarczająco bezpieczny, należałoby wysłać człowieka. Ale na to trzeba wiele, wiele pracy, wielu doświadczeń, odpowiedniego miejsca na próby, a przede wszystkim pieniędzy. Tę samą zasadę ruchu można by zastosować do naszego etereoplanu, zwiększając przez to nieporównanie jego prędkość. Również w innych pojazdach, np. samochodach, można by wyeliminować silniki tłokowe i zastosować wyżej omówioną zasadę”.

Ojciec Maksymilian ślęczył nad teorią lotów kosmicznych w chwili, kiedy w Rzymie zdawał doktoraty z filozofii i teologii (1915-19). Jego ówczesni przełożeni uznali go jako „una genio formidabile”; „najzdolniejszy z chłopców, jacy przeszli mi przez ręce podczas długich lat przełożęństwa” — wspomina o. Cichoto. „Wynalazki — zwykły mawiać nasz bohater — nie są w sobie ani 78

dobrze, ani źle. Oczywiście w ręku złych przedradzają się w broń szatana. Dlatego to właśnie musimy za wszelką cenę wytrącić szatanowi broń z ręki. Trwając w defensywie, nikt żadnej wojny nie wygrał. Musimy ruszyć do ataku, opanować teren zabrany przez wroga, wprząc wszystkie wynalazki w służbę Bożą”.

Oto urywek z przemówienia podczas poświęcenia nowej maszyny drukarskiej w Niepokalanowie: „Czegoż mam teraz życzyć ”bratu” silnikowi? Życzę mu, aby wiernie służył Matce Najświętszej. Dziś ten ”brat” silnik ma obłóczyny, bo poświęcenie — to zakonne obłóczyny; zaraz go zaczną regulować, to będzie nowicjat; i puszcza w ruch, a to będzie profesja. Ale co mam mu dalej życzyć? Czy aby dużo i owocnie pracował? Tego mu nie życzę. Czy długo będzie pracował, czy krótko, czy bardzo sprawnie, czy mniej, niech we wszystkim najdokładniej spełni się wola Niepokalanej. Jak każdy zakonnik nie wtedy jest dobrym zakonnikiem, gdy dużo robi lub mało, ale wtedy, gdy najdokładniej spełnia to, co mu każą, czyli wolę Bożą, tak i ten młody „zakonnik”-silnik wtedy będzie najlepiej pracował, jak mu mechanicy każą, czyli jak Niepokalana będzie sobie życzyć. Jeżeli Niepokalana zechce, niech się zaraz jutro zepsuje, a jak zechce, to niech sto lat pracuje, a obok niego niech staną jeszcze większe i silniejsze silniki, ale oczywiście on musi na nie zapracować...”

Jeżeli męczeńska śmierć o. Kolbe wywiera jeszcze dzisiaj na współczesnych nie tylko zdziwienie i szczerzy podziw, to chyba dlatego, ponieważ całe jego życie było obrazowym przykładem doskonałości człowieka i świętości chrześcijanina. W tym też widział źródło radości życiowej i sprężynę wszelkiej aktywności. „Więcej cierpią ci — mawiał — co chcą iść do piekła, niż ci, co chcą iść do nieba”.

A. R-ski

## Królowa wygnańców

*Kiedy się zrywa płacz ogromny  
w dzień ocalenia,  
słyszemy szelest Twoich stóp  
Królowo skazanych i bezdomnych,  
kiedy się zrywa płacz,  
ta pieśń się zrywa — nie dla słów.*

*Królowo bosa i bez korony,  
słyszemy szelest Twoich stóp  
po ziemi tej, podległej tylko Tobie;  
Światło idące na wygnanie  
koleinami piaszczystych dróg,  
Światło idące z ludem w żałobie.*

*To Ty poiłaś dziecko zabitej  
i osłoniłaś starcowi oczy,  
aby bez zgrozy skonać mógł;  
Twój cień, Twój profil, Twoja ręka,  
gdy pięścią niebo zasłaniał Wróg,  
gdy Człowiek — klękał.*

*W nocce dymiące blaskiem czerwonym  
Tyś prowadziła pod dach spokojny  
i nad bolesnym snem udręczonych  
słodką schylała się Twoja Twarz;  
w nocce dymiące losami wojny  
Ucieczko nasza — i Domie nasz.*

*Królowo skazanych i bezdomnych,  
Królowo narodu skrwawionego,  
słyszemy szelest Twoich stóp —  
Królowo narodu wstającego,  
ta pieśń się zrywa nie dla słów,  
kiedy się zrywa — płacz ogromny.*

Bogdan Ostromecki  
(20. V. 1946)



# Jak powstały Jasnogórskie Śluby Narodu

Sursum corda! W górę serca!

Pragniemy tak wołać do wszystkich dzieci Narodu, które żyją na polskiej ziemi i w rozproszeniu po całym świecie. Sursum corda! Podnieście się, otrząśnijcie z siebie smutki i z wątplenia, spojrzycie z dołów i mroków najrozmaitszych — w górę, w słońce Boże!

Idziemy znów wzwyż, w Boże góry i ku Bożemu niebu, stąpając spokojnie, krok za krokiem, po ziemi ojczystej. Rozpoczęliśmy wielką pracę *dźwignia wszystkiego w nas samych i w życiu Narodu — ku górze*. Ku Bożym góróm, ku samemu Bogu — *solí Deo!* Tysiącletcie naszego Chrześcijaństwa musi nas zastać na „górach wysokich”, a- byśmy wewnętrznym przemienieni, mogli spojrzeć Bogu samemu, Najlepsze- mu Ojcu w twarz, i jeszcze głębiej — w oczy.

„Na górach widzi Pan...” mówi Psalm. Pragniemy, aby w naszą wielką Rocznicę, do której zbliżamy się szybkimi krokami, zobaczył nas Bóg — „na górach wysokich”.

Dlatego pniemy się wzwyż. Nie chcemy pełzać po ziemi! I dlatego rozpoczęliśmy pracę dźwignia wszystkiego ku górze, wyciągania z dołów, przyprawiania skrzydeł. I dlatego wołamy do wszystkich, którzy

chcą usłyszeć nasz głos: *Sursum corda!* W górę serca!

„Nikt nie zapala pochodni i nie stawia jej pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu”. Zapaliliśmy Wam pochodnię: *Jasnogórskie Śluby!* Nie stawiamy ich pod korcem, ale „na świeczniku”, na miejscu wysokim, czyniąc je programem całej pracy duszpasterskiej Kościoła w Ojczyźnie naszej aż do *Millennium*, aby wszyscy, z każdego miejsca i ze wszystkich stron, mogli zobaczyć ich światło. Aby światłość ich świeciła „wszystkim, którzy są w domu”: i tym w Kraju, i tym w rozproszeniu, którzy „w domu” być nie mogą, ale są domownikami i dziećmi naj- milszymi „Polskiego Domu” — Ojczyzny naszej.

Zapaliliśmy Wam pochodnie Jasnogórskich Ślubów „na górach wysokich, osobno...”

Powstały one wśród gór, w odosobnieniu mego więzienia, gdy Prymasowi Polski da- na była radość „dla imienia Jezusowego zel- żywość cierpieć” (Dzieje Ap. 5, 41).

Prawo Boże spłynęło na ludzkość z Syna- ju. Chrystus nauczał z upodobaniem siada- jąc na wzgórzach; najpiękniejsze z Jego kazań, to „Błogosławieństwa na Górze”. Sam Chrystus nazywany był przez pro- rków Górą, z której oderwany kamień stoczył się w dół i zmiążdzył po drodze wszystko, co nie było z Bożego budowania. Gdy miał zakładać Kościół Boży, wybrał sobie czło- wieka, któremu nadał nowe imię, opoczyste: *Petrus*, czyli *skala*. Na tej Skale rozpoczął dopiero budowanie, a jest ono tak trwałe, że nawet bramy piekielne nie zwyciężą go. I nam przykazał budować na opoczystym, nie na piaskach. Tylko taki dom się ostoi, który jest zbudowany na skale; burze, wichry i deszcze nie porwą go i nie zmyją.

Możemy się więc radować, że program naszej odnowy religijnej i moralnej — tekst Jasnogórskich Ślubów — powstał w górach, na opoczystym, w chwilach trudnych i twar- dych.

Siedziałem drugi rok w więzieniu w Prud- niku Śląskim, niedaleko Głogówka. Cała Polska świeciła wtedy pamięć obrony Jas- nej Góry przed Szwedami i Ślubów Królew- szych Jana Kazimierza sprzed 300-stu lat.

Dzieje Narodu niekiedy się powtarzają... Czytając *Potop* Sienkiewicza, uświadomiłem sobie właśnie w Prudniku, że trzeba pomys-



leć o tej wielkiej dacie. Byłem przecież więziony tak blisko miejsca, gdzie król Jan Kazimierz i prymas Leszczyński radzili, jak ratować Polskę z odmetów. Pojechali obydwaj na południowy wschód, do Lwowa; drogę torowali im górale, jak to pięknie opisuje Henryk Sienkiewicz.

Myśli o odnowieniu Kazimierzowych Ślubów w ich trzechsetlecie zrodziły się w mej duszy w Prudniku, w pobliżu Głogówka, gdzie król i prymas przed trzystu laty myśleli nad tym, jak uwolnić Naród z podwójnej niewoli: najazdu obcych sił i niedoli społecznej.

Gdy z kolei i mnie powieziono tym samym niemal szlakiem, z Prudnika na południowy wschód, do czwartego miejsca odosobnienia, w góry, jechałem z myślą: *musi powstać nowy akt Ślubowań Odnowionych!* I powstał właśnie tam, na południowym wschodzie, wśród gór. Tam został napisany i stamtąd przekazany na *Jasną Górę*. Zapewne, okoliczności nieco odmienne, ale myśli te same. Jest to dalszy ciąg dziejów Narodu, który *wspina się nieustannie wzwyż* i nie da się pograżyć w odmetach. Naród ten wie, co znaczy: „w górę serca” — *sursum corda!*

Naród polski wszedł w okres bardzo ciekawy. Zbliżamy się szybkim krokiem do Tysiąclecia Chrześcijaństwa w Polsce. Za kilka lat, w 1966 roku, Polska stanie na potężnej przełęczy: jedno tysiąclecie przejdzie do historii, a przed oczyma młodego Narodu otworzy się nowe tysiąclecie Polski idącej za Krzyżem, wczytującej się w Ewangelię, żyjącej Łaską, krzepiącej się Chrystusowym Ciałem, ogarniającej wszystko miłością ewangeliczną.

Wielki to okres! By się doń godnie przygotować, by rachunek nasz dobrze wypadł, *odnowiliśmy Śluby Kazimierzowe* i powiedzieliśmy sobie: to nie są już tylko Śluby Królewskie, to są Śluby i wołanie *całego Narodu*. Zawarliśmy tam program zwięzły, krótki, który ma dać równowagę i spokój każdej duszy, rodzinie, Narodowi, naszemu życiu społecznemu i publicznemu.

Pracujemy w pierwszym roku Wielkiej Nowenny nad tym, aby Naród *dochował wierności Bogu, Chrystusowi, Jego Krzyżowi i Ewangelii, Kościołowi i jego Pasterzom*.

Będziemy pracować nad tym, aby Naród cały był skupiony i zespolony w *życiu rodzinnym*. Zwarta rodzina jest podstawą budowania społecznego Narodu. „Rodzina rodzin” — Naród, powstaje z tych rodzin. Jakie będą rodziny, taki będzie i Naród. Gdy rodziny będą zwarte, wierne, nierozzerwalne — Narodu nikt nie zniszczy.

Będziemy pracować nad tym, aby w rodzinach polskich *wychowanie było Boże*, aby dzieci nasze zdobywały cnoty, bez których nie da się utrzymać życia społecznego w pokoju; byśmy wyzbyli się wszyscy wad i nałogów, które są tak ciężką męką naszego współczesnego życia, a które mogą doprowadzić do całkowitego rozprężenia i anarchii naszego życia publicznego i społecznego.

Pragniemy pracować nad tym, ażeby Polska przez *sprawiedliwość i miłość społeczną* doszła do tego, by wśród nas nie było głodnych, nagich ani bezdomnych; byśmy umieli się chętnie i ochotnie dzielić chlebem naszym powszednim.

To jest krótki, zwięzły *program Ślubów Jasnogórskich*, które składamy i aż do *Milennium* powtarzać będziemy.

Wielkie to chwile, wielkie zadania! Nieustannie wzywamy wszystkich, aby wzięli w tej pracy udział.

## **Prawo narodu, który pnie się wzwyż**

Ogromny program pracy, zawarty w Jasnogórskich Ślubach, nie tylko w górach jest zrodzony, ale *w górę prowadzi*. Każę nam podnieść ducha i serce wzwyż, czoło otrzeć o szczyty i spojrzeć w słońce Boże. Już dość mamy pętzenia po nizinach...

Mamy przecież podnieść całą Polskę wzwyż! Mamy mówić sobie wzajemnie: rodzinom, mężom i żonom, córkom i synom, młodzieży iariatwie: „w górę serca!” Musimy mówić naszemu Narodowi, Państwu i tym, co nim rządzi: *sursum corda! Miłujcie! Jeszcze więcej miłujcie! Jeszcze bardziej miłujcie! Uczcie się miłować! W górę serca!*

Ale choć ten program każe nam iść w zawody z orłami, ponieważ ludźmi jesteśmy, 82

każe nam również poddać się prawu górskiej wspinaczki. A ona nakazuje: „Trzymaj się mocno nogami ziemi, bądź uważny, czujny, oglądaj się wokół! Bądź trzeźwy i panuj nad sobą; władać swoimi odruchami i popędami, zwalczaj w sobie odruchy złe!” Tak radzą przewodnicy wszystkim, którzy wspinają się w góry.

Gdy Kościół prowadzi swoje dzieci wzwyż, mówi im to samo. Gdy nas wszystkich ciągnie na górę Bożą, to samo powtarza.

Każdy, kto staje do zawodów, wszystkiego się wyrzeka. Gdy człowiek idzie w góry, musi być trzeźwy. Gdy wspinają się na górę Bożą, aby spojrzeć Bogu twarzą w twarz, musi się wielu rzeczy wyrzec, musi być trzeźwy, spokojny, zrównoważony i opanowany. Kto prowadzi swą rodzinę i Naród wzwyż, musi być również spokojny, opanowany, trzeźwy. Musi sobie niejednego odmówić, aby panować nad sytuacją.

Tak czyni Kościół! Każe nam stać oboma nogami na ziemi, chociażby na szczycie górskim. Wtedy swobodnie można patrzeć w niebo. Gdy Naród jest prowadzony wzwyż, musi się również trzymać ziemi oboma nogami. Musi się z tą ziemią związać i czynić ją sobie poddaną. Musi ją miłować! Gdy wspinają się w górę człowiek obciążony ciałem, zaszczyczony duchem, uszlachetniony sercem, wzmocniony wolą, rozbudzony umysłem — musi nieustannie czuwać nad sobą, aby nie stracić równowagi i panować nad sytuacją.

Naród nasz ma w sobie dużo uczuciowych popędów i odruchów. Niekiedy za nimi idzie. Powstają z nich dzieła sztuki, wielkie i wzniosłe porywy, potężne zwycięstwa. Są one kwiatami naszych dziejów i kultury narodowej, ale aby te kwiaty mogły wyrosnąć, ziemia musi być opanowana, opanowana i wypracowana. Musimy czuwać nad nią i trzymać ją „oboma dłońmi” w swej spokojnej, trzeźwej myśli, woli i sercu.

Podobnie jest z każdym z nas. Im większe i szczytniejsze mamy porywy duchowe, tym bardziej musimy opanować siebie, harmonizować ciało i duszę, rozum, wolę i serce. To wszystko musi prowadzić do jakiejś jedności, nad którą władza ostatecznie miłość. Największą troską każdego z nas jest zachować trzeźwość, władanie i panowanie nad sobą.

I naszym narodowym „być albo nie być” jest nakaz władania sobą, spokój, równowaga, trzeźwość, umiejętność rządzenia wszystkimi swymi porywami, odruchami, namiętnościami, skłonnościami i uczuciami.

W obliczu szczytów, które dziurawią niebo i wyciągają swe ramiona w bezkresy, można niekiedy ulec nieładowi uczuć. Tymczasem kto chce wejść na szczyt, musi zaczynać od dołu, a potem iść krok za krokiem, nie przyśpieszając go. Zły to taternik czy alpinista, który zaczyna wspinaczkę w góry od zrywu i wielkiego wysiłku. Dobry — idzie krok za krokiem, powoli, spokojnie.

Możemy się tutaj uczyć jak kierować sobą, rodziną swoją, Narodem i Państwem. To musi być cierpliwy, spokojny „krok za krokiem”. Wypadnie niejednego się wyrzec, niejednego sobie odmówić, niejedno w sobie opanować. Trzeba będzie zdobyć się na cierpliwość i umiejętność koordynowania wszystkich swoich porywów. Za tę cenę przeprowadza się spokojnie łódź nawet poprzez wzburzone fale; nie wysypie się skarbu w niej nagromadzonego. Nie sztuka wysypać w odmęty całe bogactwo Narodu, ale sztuką jest tak przeprowadzić łódź wśród burzy, aby uratować wszystko, co w niej jest. Wymaga to wiele cierpliwości, spokoju i umiejętności władania sobą.

Każdy, kto chce włączyć Państwem, Narodem, Kościołem czy Rodziną, musi na przód nauczyć się włączyć sobą. Każdy, kto chce, by Naród był pracowity, sam musi być pracowity. Każdy, kto chce, by Naród był mądry, musi zabiegać o mądrość; by Naród był mocny, musi się sam o moc postarać; by Naród żył w miłości, musi sam umieć miłować; by Naród był w jedności i pokoju, musi sam być jednością w sobie, opanowany wewnętrznie, pełen wewnętrznego pokoju. Człowiek bez pokoju nikomu pokoju nie da. Człowiek bez miłości, miłości nie udzieli. Człowiek bez mądrości nikomu jej nie przekazuje. Człowiek niecierpliwy nie zaprowadzi wokół siebie równowagi i ładu.

Są to bardzo proste prawdy. Umieemy wymagać od innych, zapominając często, że dobra, których pragniemy, rodzą się nie gdzie indziej, tylko w nas, w duszy i sercu człowieka. Tym większe mamy prawo stawiać wymagania innym, im bardziej sami je urzeczywistnimy.



## Na wielkiej przełęczu dziejowej

Wśród rodziny narodów Polska jest narodem szczególnym i najbardziej chyba zwartym narodowo i religijnie. Nie ma bodajże narodu, przynajmniej na kontynencie europejskim, który w tak ogromnym procencie — 90-95 % — któż to ustali? — ufa Krzyżowi, Ewangelii i jest prowadzony przez Kościół. Jesteśmy zarazem najbardziej zwarci i jednolici narodowo, dziejowo, kulturalnie, językowo, moralnie i religijnie.

W tej dzieży polskiej pracuje Dobry Bóg, Władca i Pan narodów. Pracuje przez swoją Łaskę, mądrość, miłość i prawo Boże. Pracuje w rodzinie polskiej wyrabiając chleb, którym się pożywi dusza Narodu, a może i inne narody. Wiecie dobrze, że Ojczyzna nasza jest po to chyba tak szeroko ze wszystkich stron rozgrodzona, ażeby w ten świetlany ojczysty dom polski zaglądali inni i przyglądali się, jak żyjemy.

Chociaż jeździmy za granicę na studia, w Polsce mogą się inne narody wiele nauczyć. Podziwiają one naszą cierpliwość, spokój, dojrzałość polityczną, naszą pracowitość, religijność, wierność Bogu, nasze umiłowanie wolności i pokoju. Są to wielkie walory i wielkie moce Narodu tak dziwnego, biednego, a jednak żywiącego swym chlebem wszystkich głodnych; tak ubożego, a jednak o bogatym sercu; zda się tak nieszczęśliwego, a jednak pełnego radości. W Polsce nawet przez łzy i ból śmieją się oczy naszych dzieci, matek, cór i synów. W Polsce nawet w obliczu śmierci dusza jest jasna, bo wie, że idzie w ramiona Ojca Najlepszego, który jest Bogiem żywych, a nie umarłych. Mogą się inni wiele od nas nauczyć. Dlatego dobrze, że Polska jest roz-

grodzona na wszystkie strony. Gdybyśmy siedzieli za wysokimi górami albo za rozległymi oceanami, ubezpieczając się nimi, łatwo byśmy osłabli duchowo, szybko skarlłowacieli, jak tyle narodów. A ponieważ siedzimy na wielkiej *przełęczu dziejowej*, ponieważ biją w nas wszystkie wichry, musimy trzymać się mocno, ażeby nie spaść. Musimy być trzeźwi, musimy chodzić na obydwu nogach, uważnie badając dokoła, jak poprzez grzbiety i szczyty, poprzez wykroty dziejowe — przeprowadzić Naród bezpiecznie.

Wyrabiają się w nas cnoty, których może inne narody, rozleniwiałe, wygodnickie, bogate, zasobne, często zepsute i zmateralizowane, czujące się bezpiecznie — nie posiadają. Można oglądać narody bardzo bogate, których rodziny są zepsute przez dobrobyt i zasobność. Dla naszych polskich zębów i polskiego ducha lepszy jest chleb twardy jak skała górską. Trzeba wracać do prostoty, do powietrza, do słońca, do czystości ducha i obyczajów, do trzeźwości, umiaru i opanowania siebie i swych złych skłonności.

„Trzeźwymi bądźcie i czuwajcie” — upomina Apostoł. Trzeba nieustannie Narodowi te prawdy przypominać, a zwłaszcza Narodowi, który rozpoczął swą wielką drogę wzwyż, ku *Tysiącleciu*.

Oto program zawarty w Jasnogórskich Ślubach. W górach się zrodził i w góry wysokie prowadzi. Woła teraz do Was wszystkich naszym wezwaniem: *W górę serca!*

Kto ma uszy ku słuchaniu, niech słucha! Kto może pojąć, niech pojmuje!

*Z kazania do Górali Tatrzańskich.  
Zakopane, 1957 r.*

*Stefan Kard. Wyszyński*



# Zjazd w Osny



W roku 1965 upłynęło 20 lat od zapoczątkowania, znanych dziś w całej Francji, Zjazdów Katolickich w Osny koło Pontoise (30 km od Paryża). Pierwszy Zjazd Katolicki w Osny odbył się 30 września 1945 r. pod przewodnictwem ówczesnego rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji, księdza dra Franciszka Cegiełki.

Drugi Zjazd Katolicki w Osny, 15 września 1946 r., zgromadził już o wiele większe rzesze rodaków nie tylko z okolic Paryża i Sekwany, ale i z dalszych stron Francji. Ogromne wrażenie na wszystkich, a w szczególności na licznie zgromadzonych Francuzach z Osny i Pontoise, zrobiły występy małych dzieci polskich, sierót i pólsierót z Sierocińca w Osny, ubranych w stroje narodowe, oraz wspaniałe występy wielkiej polskiej orkiestry wojskowej z Paryża i chóru polskiego z kościoła polskiego w Paryżu.

Zjazd Katolicki w Osny w roku 1965. Fot. L. Falquet



Echo pierwszych Zjazdów Katolickich rozszło się szybko po całej Francji. Rokrocznie wielkie rzesze rodaków z różnych departamentów Francji zaczęły się zwiększać na Zjazdach w Osny. Niewątpliwie największym z dotychczasowych był ostatni w dniu 4 lipca 1965 r. Było to bowiem dwudziestolecie Zjazdów w Osny (1945-1965). Liczba uczestników w tym jubileuszowym Zjeździe przekroczyła 10 000 osób. Uczestniczył w nim również delegat Prymasa Polski, Ks. Biskup Władysław Rubin z Rzymu.

Głównym i istotnym celem Zjazdów Katolickich w Osny od samego początku było i jest budzenie i pogłębianie ducha religijnego i narodowego wśród emigracji polskiej we Francji. W tym duchu ułożony jest całodzienny program Zjazdu. Część religijna programu przewiduje trzy wielkie procesje: w wigilię uroczystości wieczorem do grotty Matki Boskiej z Lourdes, w samą uroczystość przed sumą pontyfikalną do ołtarza połowego w parku i przed zakończeniem Zjazdu na wzgórzu wielkiej Kalwarii, zbudowanej na terenie posiadłości Księża Palotynów. W dniu Zjazdu odprawia się uroczysta Msza św. pontyfikalna, są g'oszone kazania, jest okazja do spowiedzi i komunii św. Oprócz tego na program Zjazdu składają się występy folklorystyczne oraz szereg imprez kulturalno-rozrywkowych.

Pierwsza niedziela lipca każdego roku stała się tradycyjnym dniem wielkich Zjazdów Katolickich w Osny.

Również w pierwszą niedzielę lipca 1966 roku odbędzie się w Osny wielki Zjazd Katolicki Tysiąclecia Polski. Będzie on największy ze wszystkich Zjazdów od 20 lat. Weźmie w nim udział obraz Matki Boskiej Częstochowskiej wędrujący po ośrodkach polskich w czasie Wielkiej Nowenny przed Tysiącleciem. Ponieważ sam Ksiądz Prymas nie będzie mógł przewodniczyć osobiście na wielkim Zjeździe w Osny, niewątpliwie zastąpi Go osobisty delegat z Polski. Episkopat Francuski reprezentować będą biskupi z Paryża i Wersalu. Polacy z całej Francji uczczą Tysiąclecie Chrztu Polski w Osny 3 lipca 1966 roku.

Ks. Bp Wł. Rubin na Zjeździe Katolickim. Fot. L. Falquet



# Myśli dla myślących

Milsza niebezpieczna wolność niż bezpieczna niewola.

\*

Wiara bez woli realizacji w życiu jej prawd, to czek bez pokrycia.

\*

Pod względem moralnym nie ma czarnych i białych. Jesteśmy wszyscy pstrokaci, jedni z przewagą plam jasnych, inni — ciemnych.

\*

Śmierć jest przystanią, jest momentem przesiadania, a nie ostatnią stacją ludzkiego istnienia.

\*

Trzeba wierzyć Bogu, a nie tylko w Boga, bo to łatwiej i do niczego nie zobowiązuje. Trzeba wierzyć Bogu tak, jak wierzymy ojcu, a nie w ojca.

\*

Duma bez pokory — to próżność,  
Pokora bez dumy — to podłość.

(Z. Krasin'ski)

\*

Z błędem ożenione wszelkie człowiecze dążenie.

(Goethe)

\*

Jeno miłość może być silniejsza od miłości.

(K. Bunsch)

\*

Nie trzeba nigdy mówić „nigdy”.

\*

\*

Płacz w każdej mowie jednaki.

\*

Lepiej czekać choćby i na darmo, niż nie czekać na nic.

\*

Jeśli serca nie nasycimy nieskończonością, trzeba nią zaspokoić zmysły.

\*

Ten, kto zawisł nad otchłanią, nie może trwać w bezruchu. Musi wejść wyżej lub spaść.

\*

Wnet wyrzekłbym się rozkoszy, powiadają, gdybym miał wiarę. A ja wam powiadam: Wnet mielibyście wiarę, gdybyście się wyrzekli rozkoszy.

(Pascal)

Każda tyrania zbudowana jest na pogardzie człowieka.

\*

Wstydzimy się niekiedy naszego ciała, to ciało upokarza nas nieustannie — a przecież to ono sprawiło, że Chrystus jest bratem każdego z nas.

\*

Rozłąka jak ogień wypali co nieistotne, a  
87 co trwałe rozżarza na nowo.

Spędzamy życie na zajmowaniu się bliźni-  
mi: w połowie na obmawianiu.

Niebezpieczna dla wiary jest uczuciowość bez udziału rozumu. Serce zawiedzione przez niebiosa znajduje tuż inne elementy, przyciągające jego płomień, szczególnie jeśli chodzi o serce poety; tysiące fałszywych rajów kuszą wonią i pieśnią.

\*

Młody wie, że może umrzeć, a stary wie, że musi.

\*

Stary człowiek wiedzę o prawdopodobnej bliskości swej śmierci odsuwa od siebie w miarę, jak się ta śmierć zbliża. Zupełnie jak skazaniec, który im bliżej szubienicy, tym wolniejszym posuwa się krokiem.

\*

Śmierć to lądowanie w Bogu.

\*

Co jedni nazywają szczęściem, dla drugich nim nie jest. Cudzy ból wydaje się nam znośny, a własny „nie do wytrzymania”. Cudze powodzenie nas olśniewa, własne zawsze pozostawia niedosyt.

\*

Zwierzęta żyją ustawicznie pod żelaznym prawem natury. I chyba zupełna nasza bezmyślność każe nam stale powtarzać: „wolny jak ptak”.

\*

Najczęściej powołują się ludzie na „prawo natury” nie z myślą o wypoczynku, lecz chcąc tym hasłem zalegalizować sobie swobodę w stosunkach seksualnych. Zapominają jednak, że życie seksualne zwierząt jest ściśle uregulowane i ściśle podporządkowane potrzebom gatunku.

\*

Mężczyźni wiedzą wszystko o gwiazdach, maszynach, geologii, prehistorii, atomach, elektryce, a często nie wiedzą, co zrobić z plamą na spodniach lub z gotującym się mlekiem.

\*

Tak zwana „dewotka” to nie ta, która się dużo modli, tylko ta, która się źle modli. Nie można twierdzić, że ktoś źle się modli,

bo ma różne wady: jest złośliwy lub kłótlivy itp. Gdyby dobrze modlić mógł się tylko ten, kto jest bez skazy, to właściwie nikt by się dobrze nie modlił.

\*

Człowiek przystępujący do Komunii świętej łączy w sobie tajemniczo sprzeczne uczucia: obawę i ufność, radość i skrucę, wstyd i miłość.

\*

Z chwilą, gdy dla Chrystusa rozpoczęło się konanie, ludziom zostało przyrzeczone, iż nie będą umierali w samotności.

\*

Największa miłość też może zdradzić. Choć karmimy się Chlebem Żywota, istnieje w nas taka cząstka, która woli świńską paszę.

\*

Komunia święta to płomień rozpalony przez podróżnego w ciemnościach, aby odpędzić dzikie bestie.

\*

Gdy nadejdzie zmierzch życia — mówi św. Jan od Krzyża — będziemy sądzeni z miłości... Bóg nie posługuje się niczym poza miłością.

\*

My jedni drugich nie nawracamy, lecz niekiedy bywamy narzędziami łaski, w odpowiedniej chwili zjawiamy się, by wesprzeć czyjąś duszę.

\*

Człowiek odmawiający wieczorem pacierz jest jak kapitan wystawiający strażę — może spokojnie spać.

\*

W początkach życia katolik gromadzi skarb komunii świętych, skarb, który dostajemy i nie możemy roztrwonić, z którego później nawet zubożętniały religijnie mężczyzna i starzec.

Zdumiewająca i wspaniała to rzecz wpajać dziecku upodobanie do doskonałości.

\*

Życie podobne jest do książki. Głupcy przerzucają jej kartki pobieżnie, powierzchownie, mędrcy z wielką uwagą, gdyż wiedzą, że mają tylko jedną okazję do jej przeczytania.

\*

Jedno z największych oszustw diabła polega na tym, by doprowadzić ludzi do niewiary w jego istnienie.

\*

Kochaj Boga nade wszystko, ale nie obrażaj siebie, że jesteś Jego jedyną miłością.

\*

Człowiek, którego serce nie jest czyste, nigdy nie będzie zdolny do poznania Wszemocnego.

(Ghandi)

\*

Na cóż by się zdało nie jadać mięsa zwierząt, jeśli jak dzikie zwierzęta szarpiemy sławę bliźniego.

(Św. Jan Chryzostom)

\*

Kobieta broni się płaczem, złodziej kłamstwem.

(Przysłowie serbskie)

\*

Kobiety są rajem dla oczu, czyścem dla sakiewki (z pieniędzmi) i piekłem dla duszy.

(Przysłowie hiszpańskie)

\*

Smutny to dom, w którym kura pieje głośniejsz niż kogut.

(Przysłowie angielskie)

\*

Kobiety zakochane mówią zawsze prawdę, ale nie całą prawdę.

(Przysłowie włoskie)

Przed ślubem trzeba oczy szeroko otwierać, po ślubie — przymykać.

(Przysłowie amerykańskie)

\*

Idziesz na wojnę — pomódl się raz, idziesz na morze — pomódl się dwa razy, zamierzasz się żenić — pomódl się trzy razy.

(Przysłowie rosyjskie)

\*

Człowiek pragnie być lepszy niż inni ludzie, z wyjątkiem własnego syna. Nawet najgorsza matka pragnie, by jej córka była dobra.

(Przysłowie serbskie)

\*

Późne dzieci — wczesne sieroty.

(Przysłowie serbskie)

\*

Kto matki nie słucha, będzie słuchał macochy.

(Przysłowie ukraińskie)

\*

Kochaj swe dzieci sercem, a wychowuj ręką.

(Przysłowie ukraińskie)

\*

Lepiej niech dziecko płacze, aniżeli ojciec.

(Przysłowie niemieckie)

\*

Gdy swe dziecko karcisz prawą ręką, lewą przyciskaj je do serca.

(Przysłowie afrykańskie)

\*

W dziesiątym roku życia — cudowne dziecko, w dwudziestym — geniusz, a w trzydziestym — zwyczajny człowiek.

(Przysłowie japońskie)

\*

Trzy rzeczy dadzą się poznać tylko w pewnych okolicznościach: odwaga w niebezpieczeństwie, rozum w gniewie, przyjaźń w biedzie.

(Przysłowie francuskie)



## Najnieszcześniejszy

Ale grzmiący, władczy głos i władcze wołanie drugiego syna i jego kuszące obietnice mijają bez echa. Nieruchome stoją cyprysy na straży w głowach grobu, nie poruszy się ziarnko piasku na mogile.

Matka śpi.

Wreszcie przychodzi kolej na trzeciego syna. Jego przyjście nie przypomina radosnego przyjścia pierwszego. Jeszcze dalsze jest od władczego, triumfalnego wkroczenia drugiego. On sam zresztą nie przypomina w niczym pewnych siebie, zadowolonych z życia i losu braci. Cała postawa, twarz i oczy mówią o biedzie i cierpieniu. On nie opowiada matce o szczęściu, ani o zaszczytach. Z oczu płyną mu łzy a słowa przerywane są jękiem.

— Czemu, ach, czemu opuściłaś mnie, matko moja? Teraz nie mam już nikogo na całym Bożym świecie. Sam jestem, opuszczony przez wszystkich i wszędzie. Opuszczony, nieszcześniejszy i ...głodny.

Nie prosi nawet o powrót, nie śmie marzyć, by zechciała porzucić spokój i ciszę grobu dla niego, żeby dzielić z nim jego nędzny los. Skarży się tylko na swoje życie u mogiły tej, która go nigdy dotąd nie opuściła, której ramiona zawsze były gotowe na przyjęcie go, której serce znajdowało dla niego zawsze słowa pocieszenia i otuchy.

I oto nagle nieruchome cyprysy pokłoniły się nisko, ziemia na mogile zadrżała, poruszyła się, rozsunała, pozostawiając wolne przejście dla matki, powstałej z grobu — dla matki, która nawet po śmierci nie mogła pozostać nieczuła na głos najnieszcześniejszego ze swych dzieci.

*M. Tongwin*

(Legenda starotyrolska)

W grobie spoczywa stara matka a cisza i spokój cmentarza kołyszą ją do pierwszego, dobrze zasłużonego spoczynku za całe, długie i pracowite życie. Lecz oto trzej synowie rozrzucony po świecie, którzy nie zdążyli przybyć, by ją pożegnać za życia, zjeżdżają teraz kolejno na jej grób, pożegnać i uczcić już nieżyjącą.

Pierwszy syn przybywa w wielkim pośpiechu, dopada grobu i woła:

— Matko, obudź się, wstań, chodź ze mną do mojego domu. Mam żonę dobrą, wesołą i piękną, mam dzieci świeże jak poranek majowy. Chodź, matko, chodź, dzielić z nami szczęście i radość!

Ale na próżno woła, na próżno prosi. Cyprysy przy grobie stoją nieporuszone, ziemia nie drgnie nawet.

Matka śpi.

Drugi syn przybieżał na koniu, dumny i wyniosły. Jeszcze nie zdążył zsiąść z konia, jeszcze nie ugiął kolan przed mogiłą matki, już woła, już sypie słowami. A głos ma doniosły, nawykły do rozkazywania.

— Matko, słuchaj mnie, matko! Król mianował mnie swoim zarządcą. Połowa świata leży u moich stóp. Matko, zbudź się i wstań! Syn chce podzielić się z tobą władzą i honorami. Matko, chodź ze mną, obudź się i chodź.

# Moja droga do Afryki

Prawie od zarania mego życia marzyłam o misjach, o pracy wśród murzynów, nawet o męczeństwie. Ot rojenia dziewczęcego serca na zapadłej wiosce polskiej!

Kilka razy powiedziałam o tym mamusi, ale ona nawet o tym słyszeć nie chciała. Tatuś zaś, zawsze bardzo mnie kochający, kazał mi się dobrze zastanowić, żebym potem nie zdradziła swego Boga.

Po skończeniu szkoły podstawowej udałam się do ks. proboszcza po radę, żeby mi wskazał jakieś zgromadzenie zakonne poświęcające się misjom zagranicznym. Dopiero po kilku tygodniach wspomniął mi o takiej rodzinie zakonnej, ale francuskiej. Napisałam o przyjęcie przez naszego księdza, bez wiedzy rodziców. On też wystarał się o potrzebne papiery do wyjazdu za granicę.

Teraz chodziło o zgodę obojga rodziców. Ojciec bał się tylko mojej niestałości, by potem na rodzinę nie spadła hańba, w istocie jednak się nie sprzeciwiał. W przekonaniu matki nie byłam powołana na zakonnicę misjonarkę, mimo to na ponawiane prośby ks. proboszcza dała mi wreszcie przyzwolenie. Co do mnie, to nie uniałam ukryć radości: śpiewałam niebu i opowiadałam ją ludziom.

Ale dziwne są drogi Opatrzności. W kilka dni później spaliła się nam stodoła ze wszystkimi narzędziami rolniczymi. Budowa i kupno inwentarza pochłonęły zaoszczędzony posag. Bez niego nie można było wtedy marzyć o klasztorze.

Przyszedł dzień, kiedy ostatnie długi zostały spłacone. I wtedy zachorował ukochany ojciec, w którym zawsze znajdowałam pełne zrozumienie dla moich dziewczęcych planów. Tatusiowi groziła amputacja nogi. Wtedy matka zgodziła się na kosztowną operację przez znanego specjalistę. Operacja się udała i ojciec wrócił zdrowy do domu, ale nie mieliśmy grosza w kieszeni.

Nie tracąc jeszcze nadziei napisałam do ciotki, która pracowała w Warszawie z prośbą o kupienie mi choć skromnej wyprawki. Pamiętam, że przysłała mi aż 200 zł., za które kupiłam nieco bielizny, a 100 zł. chciałam oddać przełożonej w Łodzi.

Skąd jednak wziąć pieniądze na podróż? Zaproponowałam rodzicom, że pójdę pieszo, choć bałam się bardzo dalekiej i nieznannej mi drogi. Na koniec rodzice się zgodzili.

Nigdy nie zapomnę 25 maja, dnia odejścia do domu zakonnego. Mamusia przygotowała mi jedzenie na drogę; w plecaku zmieściła się moja biedna wyprawa. Potem dała mi jeszcze różniane kupiony w Częstochowie i cudowny medalik. Prócz rodziny z nikim się nie żegnałam; zresztą była jeszcze noc. Jeszcze dziś stoi mi przed oczyma scena pożegnania: szlochająca matka, smutny ojciec, kochane rodzeństwo. A we mnie rwało się wprost serce na strzępy, jednak coś mnie wołało w nieznanne. Zrozumiałam, że tam wzywa mnie Bóg i że tam będę szczęśliwa...

Tatuś odwiózł mnie kawał drogi. Na pustej polnej drodze pożegnaliśmy się na zawsze. Kiedy wóz i sylwetka ojca zniknęły za skrzyżowaniem, wtedy dopiero zapłakałam jak tylko samotne dziewczę może płakać. Wstało słońce, gdy zerwałam się z ziemi i ruszyłam w daleki świat. Mając tylko jedną parę trzewików przerzuciłam je na ramię i boso kierowałam się ku Częstochowie. Codziennie wstępowałam do kościoła, słuchałam mszy św., przyjmowałam komunię i z nową energią spieszyłam ku Łodzi. Wnet poraniły się stopy, że nawet krwawiły, czasem też pragnienie dokuczyło, ale trzeciego dnia znalazłam się u stóp Jasnej Góry. Całą

noc spędziłam na modlitwie, nie czując nawet zmęczenia, albowiem miałam za co dziękować i o co prosić.

Zasadniczo trafiałam zawsze na dobrych ludzi, którzy chętnie użycza mi noclegu, a nawet szczerze ugościli. Ale raz zdarzył mi się dziwny przypadek, w którym jeszcze dziś widzę cud Opatrzności.

Droga prowadziła przez las. Było w nim cicho i czułam się dziwnie samotna. Nagle usłyszałam szum wody. Co prędzej skierowałam się w tę stronę, żeby zaspokoić pragnienie i wymoczyć okrwawione stopy. Dochodząc do strumyka zauważyłam po drugiej jego stronie dwóch mężczyzn wychodzących z gęstwy lasu. Uśmiechnęli się. Potem znacząco spojrzeli na siebie, jakby porozumiewając się, i wyzywając szpetnie skierowali się ku mnie. Ze strachu nie zdobyłam się nawet na ucieczkę. Tylko jeszcze ufniej zwróciłam się o pomoc do św. Rodziny, która w swej ucieczce do Egiptu spotykała również różnych ludzi po drodze.

Tymczasem mężczyźni zatrzymali się o kilka kroków ode mnie. Ciekawie obejrzeni mnie od stóp do głów, nie powiedzieli jednak żadnego złego słowa. I ja na nich patrzyłam ufając, że nic mi nie zrobią. Może moja bezradność, dziewczęca słabość i niewinność patrząca z jasnych oczu podziały na nich, że po chwili odwrócili się i poszli znowu w las. Dopiero gdy zniknęli w gęstwinie, jakaś siła dodała skrzydeł moim nogom, bo zatrzymałam się dopiero w najbliższej wiosce.

Po sześciu dniach wędrówki zapukałam do furty klasztornej w Łodzi. Było to 31 maja rychłym rankiem. Jakże czułam się teraz bezpieczna! A jednak jakże się ludziłam, że jestem już u celu moich marzeń. Co prawda Siostry przyjęły mnie serdecznie, lecz wnet odczułam, iż jestem najuboższa ze wszystkich moich współtowarzyszek. Było nas razem 30. W dodatku jedna z nich musiała we mnie znaleźć coś, co jej się bardzo nie podobało; nie pominęła okazji, żeby mi przypomnieć moje ubogie wiejskie pochodzenie. Ach, jak to raniło moje serce! Przecież wszystkie byłyśmy Polkami sposobnymi się na pracę misyjną. Tym boleśniejsze cierpienie. Czułam jednak, że wewnętrznie dojrzywałam i że powołanie zakonne trzeba okupić męczeństwem serca, żeby potem zrozumieć cierpienia innych, niosąc im miłość i pociechę. Zaczęłam się nawet cieszyć, że

przyjdzie dzień, kiedy wiele rąk wyciągnie się do mnie jak do prawdziwej siostry i matki, wiedząc z doświadczenia czym jest życie bez szczerzej miłości.

Po dwóch latach wyjechałam do Francji. Mało przydały się początki języka obcego otrzymane w Polsce, ponieważ tutaj słowa wymawiano zupełnie inaczej. Ach, ile się nacierpiałam! Najgorzej szło ze spowiedzią i z ćwiczeniami nowicjackimi. Wszystko po francusku! Ileż nieporozumień, znaczących uśmiechów, nawet dodatkowych pokut! Dziś mam to poza sobą i nawet błogosławie tamte chwile, ponieważ były dla mnie najlepszą lekcją życia.

Ale co mnie najwięcej kosztowało i czego teraz na szczęście już nie ma, to zakaz mówienia po polsku, jakkolwiek było nas wtedy w Paryżu przeszło 40 Polek. Jeden Bóg wie, ile lez wylałam z tęsknoty za rodzinną mową, polskim pacierzem. Jedynie cicho w sercu mogłam się skarżyć, bo tej mowy żadne ucho ludzkie nie słyszało.

Pod koniec nowicjatu mówiłam już płynnie po francusku. Ale Francja była tylko etapem w mojej drodze do Afryki. Kiedy tam jechałam, nie znałam ani słowa języka angielskiego. Wiedziałam, że tam nie spotkam Polaków, którzy by mnie zrozumieli. W dodatku sam widok murzynów zrobił na mnie jak najgorsze wrażenie. Bo czarni inaczej wyglądają w Paryżu, inaczej też żyją u siebie. Nadto nie widziałam tam uprawnych polskich pól, ani łąk zielonych, nie było zieleni rodzimych lasów. Pustynia, suche trawy, dzikie zwierzęta. I gdyby w naszej misyjnej kapliczce nie było Zbawiciela, z pewnością nie zostałabym w spalonej przez słońce Afryce nawet 24 godzin.

Angielskiego nauczyłam się bardzo powoli, raczej dzięki stałej styczności z dziewczętami, które musiałam pilnować poza godzinami nauki. Dużo tym dziewczynkom zawdzięczam, choć niekiedy nawet się śmiały z mojej koślawej angielszczyzny.

Najtrudniej było mi przyzwyczaić się do tutejszego klimatu. Pociłam się od rana do wieczora, a noce były prawdziwą katorgą. Europejczycy nie umieją sobie wyobrazić co to są moskity i inne komary, które żyją z krwi ludzkiej. Od gorąca skóra pokrywa się wysypką, która powoduje swąd i ból; od komarów występują pęcherzyki, które niemilosiernie świerzbią. Niekiedy z po-

czątku odrzucałam siatkę ochronną, bo było mi za duszno. Jakże tego potem żalowałam.

Pewnego razu nie zapaliłam światła kładąc się na spoczynek. Wtem poczułam, że coś leży na prześcieradle. Zapaliłam zapalną, a tu wąż skręcony w kłębek. Narobiłam krzyku, przybiegły siostry i murzyni z kijami zabijając nieproszonego gościa. Tak dużo hałasu i strachu dla tak małej rzeczy!

Oczywiście dziś, po przeszło 30 latach, nawet zapadłe wioski murzyńskie inaczej wyglądają. A miasta południowej Afryki są nawet piękniejsze niż niektóre stolice Europy. Przyzwyczaiałam się do wielu rzeczy, nawet do niemilosierznego klimatu. Nawet węże, coraz rzadsze, stały się braćmi, nawet promienne słońce — nieodłącznym towarzyszem w długich wędrówkach do biednych chat murzyńskich. Ach, jakże pokochałam ich mieszkańców! Pocziwie matki, od rana do nocy zapracowane. Dzieci z ufnością wybiegające naprzeciw „białej” ma-

my, jak tu nazywają zakonnicę. Szczególną jednak słabość czuję do tutejszych dziewcząt, które z pewnością noszą też w swym sercu wielkie nadzieje co do swej przyszłości. Żalować tylko trzeba, że nie mają tych samych praw, co białe ich towarzyski. I ta niesprawiedliwość społeczna mnie boli.

O Kraju nigdy nie zapomniałam. Kiedy zbliżają się nasze piękne święta, wtedy myślą i sercem wracam do mojej rodzinnej wioski, do Jasnej Góry lub w wyobraźni wędruję drogą, która mnie ongiś zaprowadziła przez Łódź i Paryż do Afryki. Wyznam szczerze, że nie żałuję przebytej drogi, choć bywają chwile — przecież jestem Polką z krwi i kości — kiedy tęsknota rani mi serce a wspomnienia wyciskają łzy z oczu. Wtedy, jeśli jestem u siebie, klękam przed Częstochowską Panią prosząc, bym została wierną swemu powołaniu i zaszła jeszcze dalej, bo aż do nieba.



Janina Z.

## Praca

He razy mam mówić lub pisać o pracy, przychodzi mi na myśl trafne porównanie ks. prymasa Wyszyńskiego z jego kazania dla „ludzi jadących na wezasy”.

„Gdy byłem zamknięty w niewielkim kwadracie ogrodu, do którego przywieziono mnie późną jesienią, wydało mi się, że to jest śmietnik, zwykły śmietnik. Ale gdy przyszła wiosna, kwiecień, maj, okazało się, że ten śmietnik kryje w sobie tajemnicie niezwyklego piękna. Jak gdyby na zawołanie Boga, jedne po drugich wyrastały z błota przepiękne kwiaty”.

Jako człowiek, chrześcijanin i kapłan zawsze uważałem pracę za świadomy udział rozumnego stworzenia — „pana świata” — w twórczym działaniu Stwórcy. Mam na myśli wszechstronną aktywność człowieka: materialną i duchową, wewnętrzną i zewnętrzną. Znaczenie i wartość jakiegokolwiek zajęcia zależy od jego wewnętrzne-

go nastawienia. Nie rozumiem ludzi, którzy mówią o hańbiącej czy poniżającej godności naszej pracy.

Przecież ona pozwala mi stale doskonalić moją osobowość, rozwijać ogromne zdolności ducha ludzkiego, wykorzystać jeszcze niezbadane energie fizyczne. To ciągle odkrywanie siebie i drugich, docelowe „przerabianie” bogactw natury i łaski, darzenie nimi drugich — co jest moim powołaniem i obowiązkiem równocześnie — daje mi to, co wielu mi zazdrości: dziwną młodość ducha, ogień zapału, „zaraźliwą” radość życia i działania.

Rozumiem matkę, której jeden uśmiech dziecka wynagradza całe noce cierpienia; pojmuje radość ogrodnika, który zbiera pierwszy owoc z pielęgnowanego troskliwie drzewka. Na drodze życia sam spotykałem ludzi, którzy za taką czy inną usługę mi dziękowali, choć zawsze byłem i jestem jeszcze duchowo i materialnie bardzo ubogi. Mimo tego moc i serce Boga umie nawet z błota śmietnika wywieść najcudniejsze piękno...

Oczywiście poprzez naszą świadomą, chętną i radosną współpracę, w której widzę prawdziwy sens i całą często nieogarnioną radość pracy.

# Ksiądz Pacifico

W ostatnich latach pisze się dużo na temat księży i kapłaństwa. Jedną z najlepszych książek pod tym względem jest z pewnością powieść młodej i utalentowanej pisarki włoskiej Dolores Prato pt. „Sangiocondo”. Bohaterem jest trochę nieporadny, ale bardzo dobry, mimo wszystko autentyczny święty naszych czasów — ks. Pacifico. Oto dwa znamienne wyjątki z tej ciekawej i zarazem pouczającej opowieści.

Don Pacifico był księdzem niedużego wzrostu, ciemnowłosym, o niewspółmiernie wielkich oczach i rękach.

Oczy są obliczem duszy. „Okienkami duszy” — mawiał ksiądz Pacifico, nie mając zresztą przy tym na myśli swoich własnych oczu. Jego oczy były bardzo ciemne i niezmiernie wyraziste. Na widok cierpienia zdawały się roztopiać w miłości. W innych momentach rozświeślały się uśmiechem. On sam wcale o tym nie wiedział, nie miał bowiem zwyczaju przeglądać się w lustrze i wywoływać w sobie takich czy innych uczuć, by obserwować przy tym swoje oczy. Może co najwyżej zdawał sobie sprawę, że są zbyt duże, i zapewne uważał je za brzydkie. Tak, nieproporcjonalne były z pewnością, tak samo jak dłonie.

Był dzieckiem biedaków i miał ręce biedaka, tylko jak gdyby przesadne. Na to, by go takimi obdarzyć, wiele pokoleń musiało nie być jak się napracować! Trudno wprost było pojąć, jak tak wielkie, twarde ręce mogą tak delikatnie dotykać łożyski kwiatu albo łączyć się w żarliwym geście unoszenia Hostii przy ołtarzu.

Jeżeli Hostia nie kruszyła się w tych ogromnych rękach, to chyba dlatego, że Jezus od dzieciństwa był do tego rodzaju rąk przyzwyczajony.

Może Bóg umyślnie dał mu takie, jakich nie miał nikt inny, chłop ani robotnik. Wydawały się bardziej symbolem niż czymś rzeczywistym. Ręce robotnika, trudzącego się nad duszą ludzką i ludzkim cierpieniem — bo jedno i drugie jest ogromne.

Don Pacifico nie był zbyt wykształcony, ale obdarzony był żywą, wrodzoną inteligencją, która w działaniu świetnie zastępowała mu wszelką wiedzę, nawet teologiczną.

W seminarium nauczył się niewiele, a i z tego, czego się nauczył, już mało co pamiętał. Dobrze znał tylko Ewangelię i starał się ją stosować w życiu. W kazaniach nie miał dużo do powiedzenia, jako że nie bronił ani nie zwalczał żadnej ideologii, nie żywił antypatii ani uprzedzeń, przestrzegał tego, co uważał za najważniejsze: przykazania dawnych i nowego przykazania miłości.

Włosy miał czarne, gęste, kędzierzawe i nosił je nieco przydługie. Po paru latach kapłaństwa przestał dbać o utrzymanie tonsury. Był przecież rodem z Sangiocondo, musiało więc w nim tkwić coś z buntownika. Za to jego dziecięcy uśmiech nie zestarzał się do końca życia.

Jak każdy, kto naprawdę coś robi, miał zwolenników i przeciwników. Zarówno jego koledzy, jak i wierni często miewali mu coś za złe. A przecież był najbardziej ludzki spośród jednych i drugich, najprawdziwiej i najlogiczniej chrześcijański.

Ale właśnie dlatego inni księża mawiali o nim, że jest utopistą. Słyszac ten zarzut, nie zdawał sobie może sprawy, że większość świętych, to także byli utopiści; coś jednak takiego musiało mu przez myśl przechodzić, bo uśmiechał się, jakby słuchał głosu, dla innych nieuchwytnego, który mówi mu o czymś miłym sercu. A potem odchodził, stąpając jeszcze niezdarniej niż zwykle. Bo i 94



jego chód był chodem biedaka: szedł ciężko, trochę przygarbiony, z rękami splecionymi na grzbiecie.

Był bardzo schludny, ubierał się porządnie, ale trzewików z klamerkami nie nosił nigdy.

Z wczesnego dzieciństwa pamiętał niewiele, a i o tym, co pamiętał, nie umiałby powiedzieć, kiedy się właściwie działo...

Pewnego dnia ojcu przewrócił się wóz na środku rzeki i przygnoił go. Leżał pod wozem z twarzą zanurzoną w jednym z wątych strumyków, z jakich składała się rzeka w tej porze suszy. Wóz i stos kamieni trzymały go tam przygwożdżonego, aż umarł. Była to pora, kiedy ludzie zwykle siedzą w domach przy posiłku, więc nikt nie zauważył tego wypadku.

Paci towarzyszył właśnie proboszczowi do dalekiej dość wsi, gdzie trzeba było pokropić oborę, w której zdychało bydło.

Najadł się był do syta, nabiegał przez cały dzień, napatrzył na zioła, kwiaty i owoady nigdy przedtem nie widziane; leżał sobie pod drzewem, na którym ptaki swiergotały swobodnie, jakby go wcale tam nie było; słowem bawił się doskonale. Wrócił do domu wieczorem, kiedy już było po wszystkim.

Dopiero kiedy ludzie przestali ich nawiedzać, zrozumiał naprawdę, że ojca już nie ma. Matka stała się jeszcze poważniejsza i twardsza niż dawniej i taka już została na zawsze. Tylko don Ascenzio rozmawiał z nim czasem wesoło, toteż Paci w kościele czuł się lepiej niż w domu.

Nie robiąc nadzwyczajnych postępów uczył się jednak nadal sumiennie łaciny i wkrótce doszedł do tłumaczenia „De bello Gallico”.

W domu trwała bieda, twarda, rzeczynista, nieustępliwa; wydawała się podobna do pomnika na rynku.

W Wielki Piątek wysokie okna kolegiaty zawieszono grubymi zasłonami. Trójkątny świecznik z boku ołtarza płonął, jakby to była noc. Księża zasiedli w stallach, przed nimi rzędem ministranci; kościół wypełniał milcząca tłum wiernych.

Zabrzmiał nagle pojedynczy głos, mówiący: „Zelus domus tuae comedit me”, a Pacifico z zazdrością pomyślał o tym, kto mógł te słowa tak na głos wypowiedzieć. W nich nabierała realnego brzmienia głęboka, przedziwnie słodka zgodność, którą już od lat

czuł w sobie... Zgodność z kim? Otóż i ona: „Zarliwość domu Twego mnie pochłania”... Oto jego ofiara, całe życie poświęcone domowi Bożemu, gdzie Bóg żąda niewiele, ale bracia potrzebują wszystkiego.

Słowa „Christus factus est pro nobis obediens (Chrystus stał się dla nas posłuszny)” zakończyły, bez zwykłych modłów, nabożeństwo.

Końcowy loskot, jaki sprawiali księża, uderzając lekko pałeczkami w pulpity ławek, pociągnął natychmiast za sobą istic piekielny rumor; to chłopaki łomotali ze wszystkich sił w drzwi i ławki. Czekali w ciszy, aż nadejdzie chwila tej świętej zabawy, a teraz oddali jej się całą duszą.

Ale nawet ten hałas nie przerwał wewnętrzznego skupienia, w jakim pogrążony był Pacifico.

W zakrystii stanął przed don Ascenciem:  
— Księżu proboszczu, chcę być księdzem.  
— Wiedziałem. Pomyślimy o tym później, teraz nie ma czasu.

Nie stropiło to chłopca. Jeszcze w łóżku, przed zaśnięciem, rozmyślał o „Zelus domus tuae”, i coraz jaśniej zaczynał dostrzegać nowy sens swego dawnego marzenia, żeby „budować”.

Miał wtedy piętnaście lat.

Tłum. polskie: B. Sieroszevska

## Wierny pies

Rzecz działa się w Anglii w hrabstwie Essex. Niewidomy Albert Greene miał za przewodnika i nieodstępny przyjaciel — psa. Pewnego dnia w domu wybuchł pożar. Niewidomy nie mógł się sam wydostać z płonącego mieszkania. Z powodu zaczadzenia osłabł, upadł i zemdlął.

Ale pies mógłby się uratować uciekając na podwórce. Nie uczynił tego. Od tylu lat opiekował się swym panem, i teraz go nie opuścił.

Kiedy nadeszła spóźniona pomoc, zastała tylko dwa trupy. Pies leżał obok niewidomego z łbem na jego piersiach. Dziwne a wierne psie serce! Nie opuścił człowieka w nieszczęściu.

# Cud w Bolsena

Był rok Pański 1263. Na tronie papieskim zasiadał od dwóch lat Jakub z Leodium, były legat w Polsce, przybrawszy imię Urbana IV. Jemu to zawdzięcza świat katolicki ustanowienie święta Bożego Ciała, a to na skutek wizji zakonnicy Julianny z Liège. Teksty liturgiczne ułożył wówczas geniusz teologii, św. Tomasz z Akwinu.

Jednak do rozszerzenia się święta przyczynił się walenie cud Krwi we włoskim miasteczku Bolsena. Kosztowny relikwiarz z pamiątkami tego przedziwnego wydarzenia, o którym wówczas było głośno w całej Europie, znajduje się w przepięknej katedrze w Orvieto, mieście leżącym nad sławną dziś autostradą „via del sole”. Naprawdę żałować trzeba, że czcigodny relikwiarz zawierający okrwawioną „białą chustę” oglądają turyści więcej jako okaz ciekawości aniżeli jako przedmiot o głębokiej treści i wymowie uczuć religijnych. W dodatku za prawo oglądania trzeba płacić, być może — tylko za oglądanie cudnych form architektury samej katedry.

Miasteczko Bolsena leży na północnym brzegu jeziora o tejże nazwie. W 1263 roku było to biedne osiedle rybackie. W małym kościółku odprawiała się właśnie msza świę-

ta. Historia nie zapisała nam jego nazwiska. Opowiada tylko, że aż do momentu przemienienia wszystko odbywało się normalnie: ksiądz przy ołtarzu odprawiał święte czynności, lud pobożnie śpiewał lub głośno się modlił, organy grały.

Dopiero na wspomnienie zmarłych, kiedy kapłan pochylił się w milczeniu nad Hostią, żeby polecić Chrystusowi cierpienia dusz czyścicowych, musiało się coś stać, co zwróciło uwagę wiernych na ołtarz. Odprawiającego musiała najść straszna pokusa niewiary, albowiem zbyt długo stał nieporuszony i wpatrzony w biały Oplątek.

Miał się modlić za zmarłych. Ale do kogo się modlić? Czyż to możliwe, żeby pod tą wątlą i kruchą postacią chleba krył się rzeczywisty Chrystus? Żyjący, działający i uświęcający obecnych na mszy św., przyczyniający się za duszami zmarłych! Nie, to niemożliwe! Ta Hostia, to kawałek chleba, bez życia...

Kapłan oparł się o ołtarz. Pokusa była tak nahalna, że musiał się przed nią bronić ze wszystkich sił ducha i ciała. W głowie zaczęło mu się kręcić, więc szukał oparcia o ołtarz.

Wreszcie przyszedł do siebie. Odczuł, że wierni nań patrzą, że może domyślają się jego niewiary.

— Boże, pozwól mi dokończyć Ofiary! Wierzę, chcę wierzyć, daj mi uwierzyć w prawdziwą obecność Zbawiciela!

Ach, jak ciężko wychodziła mu z ust każda modlitwa! Z jakim przewyciężeniem się i wysiłkiem brał w swe kapłańskie ręce okrągły Oplątek, kiedy mówił głośno: „przez Niego, i z Nim, i w Nim jest Ci składana, Boże Ojczyźnie wszechmogący, w Jedności Ducha Świętego, wszelka cześć i chwala”. Ledwie zdołał dokończyć: „przez wszystkie wieki wieków”.

Pobożny lud przejmującym głosem odpowiedział: „Amen”, co znaczy: tak jest!

Tylko celebransowi było trudno uwierzyć, że naprawdę „tak jest”.

Ze drżeniem wziął teraz Hostię do ręki. Miało nastąpić łamanie Chleba, na znak oddzielenia Krwi od Ciała Pańskiego. I właśnie przy łamaniu nastąpił cud. Na krawędziach Oplątka wystąpiła czerwona, żywa i ciepła Krew. Nie, nie myliły go oczy, ani czucie delikatnych palców. Krew broczyła tak obficie, że zaplamiła cały korporał.

Ksiądz krzyknął, padł na kolana, głośno 96

zaszłochał. Umilkły organy i wierni posypali się ku ołtarzowi. Każdy mógł widzieć na własne oczy. Przekonać się osobiście, nawet niewierzący.

Zdruzgotany, skruszony, ale wierzący kapłan szeptał teraz strofki niedawno ułożonego hymnu:

„Dogmat dan jest do wierzenia,

Że się w Ciało chleb przemienia,

Wino zaś w najświętszą Krew.

Gdzie zmysł darmo dojść się stara,

Serca żywa krzepi wiara

Porządkowi rzeczy wbrew”.

Wieść o cudzie obiegała i Włochy i Europę.

Nieszczęsny proboszcz z Bolsena sam udał się do Urbana IV prosząc o zasłużoną pokutę.

— Nie, synu! — rzekł papież, podnosząc księdza z klęczek — nie zasłużyłeś na pokutę. Ujrzałeś, jak ongiś niewierny Tomasz, blizny Pana. Przeto bądź odtąd tak gorliwy i wierzący jak on!



H. F.

## Koty ratują życie tysiącom ludzi

Nauka jeszcze dziś nie umie wytłumaczyć dziwny instynkt niektórych zwierząt, które przeczuwają nieszczęście. I tak jaskółki wynoszą się z domów, którym grozi pożar; psy zachowują się niespokojnie przed śmiercią swoich żywicieli.

Mieszkańcy stref, gdzie często następują trzęsienia ziemi, szczególną pieczę otaczają koty domowe. Uważają je za bardzo skuteczne aparaty sejsmograficzne. Te ostatnie wykrywają i wykazują wszelkie drgania skorupy ziemskiej, niestety — za późno, by można na czas opuścić zagrożone mieszkania.

W Turcji koty-sejsmografy są stałymi domownikami tamtejszej ludności.

— Wstawaj Effendi, nie ma kota! — zbudził gospodarz domu swego gościa.

— Co mnie wasz kot obchodzi! — Zgniewał się przebudzony.

— Musimy natychmiast uchodzić, tylko prędkiej!

Ledwie wypadli z bramy domostwa, zaczęła się chwiać ziemia, a głuchy pomruk

toczył się poprzez uśpioną wieś. Jeszcze jeden mocniejszy wstrząs, złowrogi grzmot — i z hukiem waliły się domy na ulicę. Z miejscowości nie wiele co pozostało.

Koty posiadają więc wyjątkowy dar „przeczuwania” kataklizmów przyrody, zwłaszcza trzęsienia ziemi. Już na kilka godzin przed groźącym nieszczęściem uciekają z domu i chronią się w szczere pole.

Fakt, że domowe koty uratowały życie tysiącom ludzi, jest potwierdzony przez historię.

Na kilka już dni przed strasliwym wybuchem Wezuwiusza, który 9 sierpnia 79 r. przed Chrystusem kompletnie zniszczył dwa kwitnące miasta: Pompeję i Herkulanum, koty domowe zachowały się niespokojnie i nie chciały wchodzić do mieszkań. A przecież do ostatniej chwili Wezuwiusz był spokojny, albowiem wybuch nastąpił nagle zasypując gorącym popiołem i zabijając trującym gazem tysiące mieszkańców.

Podobnie stało się w letnich miesiącach 1767 r. w Neapolu i Sorrento, kiedy znowu koty uciekały z tych miast chroniąc się w puste pola, gdzie czekały katastrofę.

W r. 1673 na wyspach Molukach wyleciał dosłownie w powietrze wulkan Gammacalore; jedynie dzięki czujności kotów tamtejsi mieszkańcy i przybysze z Portugalii nie zostali zasypani tysiącami ton wyrzucanych kamieni.

Jedno z najstrasliwszych trzęsień ziemi spotkało Messynę w 1908 roku zabijając ponad 60.000 ludzi. Stało się to nagle w nocy z powodu wybuchu Etny. Niestety, mieszkańcy nie zauważyli gremialnej ucieczki kotów.

# Przygoda nad Amazonką

Nie umiem powiedzieć, czy namiot rozbiłem nad największą rzeką świata, wiem jednak na pewno, że nad najniebezpieczniejszą. Wszędzie czyha na białego człowieka śmierć: pod wodą, na wodzie, przy brzegu. Przekonałem się o tym na własnej skórze, bo opowiadaniom tutejszych Indian nie bardzo chciałem wierzyć.

Był już wieczór, kiedy rozłożyliśmy nasze namioty blisko wielkiej rzeki. Nadbrzeżne drzewa zasłaniały widok na to płynące morze wód.

Przysunąłem się bliżej ogniska, bo moskity zaczęły nam mocno dokuczać. Tylko tuż przy ogniu, mimo dokuczającego dymu, czułem się jako tako bezpieczny od ich bolesnych ukłuć. Lubiałem jednak wsłuchiwać się w ich harmonijną muzykę wieczorną o dźwięku czystym jak kryształ.

Z nad rzeki płynęły szare, mokre, a jednak ciepłe opary. Tak ciężkie, że zatykały oddech.

Puszcza już spała. Tylko nasi tragarze indyjscy krzatali się jeszcze przy sortowaniu różnych ziół nazbieranych w ostatnim tygodniu.

Od czasu do czasu spojrzenie moje biegło nad zasłonięty niskimi oparami brzeg

królowej rzek. Wtem poruszyło się coś w krzakach. Pewnie „veado”, tutejszy jeleni, idący do wodopoju. Dlaczego jednak rogi zwierzęcia sterczały tak nisko nad ziemią? Nadto zdawało mi się, że jeleni po prostu płynie wzdłuż brzegu, co groziłoby mu niechybną śmiercią.

Sięgnąłem po zawsze nabitą strzelbę. Padł strzał. Widoczność była mała, zauważyłem jednak, że ruch rogów domniemanego zwierzęcia zatrzymał się na chwilę. Potem jednak zaczął się posuwać w moim kierunku.

Skoczyłem na nogi, ale było już za późno. Przede mną zjawilo się ogromne cielsko węża Giboya! Z paszczy wystawały tylko rogi młodego jelenia „veabo”, być może przed chwilą dopiero połkniętego. Potworowi dżungli przeszkodziłem w wieczornej uczcie. Straszny gad chciał się pomścić. Odczułem to w jego złowrogich oczkach.

Na szczęście wąż czołgał się niezdarnie. Kręgosłup połkniętego jelenia utrudniał mu ruchy. Wiedziałem, że wystająca z jego paszczy głowa zwierzęcia odpadnie dopiero po kilku dniach, kiedy już reszta ciała ulegnie rozkładowi pod wpływem silnych kwasów straszliwego Giboya. I w tym prawie natury widziałem moje ocalenie.

Mam już piękne wyczyny myśliwskie na moim koncie. Ale w tamten wieczór popełniłem chyba największe głupstwo, jakiego może się dopuścić doświadczony bądź co bądź podróżnik podzwrotnikowych puszczy. Uderzyłem mianowicie kolbą strzelby w chwiejące się nade mną rogi jelenia powodując odpadnięcie jego wystającej głowy od połkniętego już tułowia. Gad był teraz wolny. Tym niebezpieczniejszy dla mnie.

Nie tracąc przytomności jednym susem znalazłem się w jakimś dole. W skoku wypuściłem strzelbę z ręki. Dopiero po chwili zdołałem ją przyciągnąć do siebie i skierować ku atakującemu mnie wężowi.

Padły dwa strzały.

— Teraz na miłość Boską nie ruszaj się! Udawaj umarłego!

Wyraźnie odczułem na mych plecach ciężkie cielsko pełzającego gada. Rozkładające się mięso połkniętego jelenia śmierdziało nie do wytrzymania. Ale musiałem zachować bezruch.

Dopiero po chwili ostrożnie podniosłem głowę. Grube ciało węża otoczyło mnie jakby wieńcem, ale głowa i ogon skryły się 98

w zaroślach. Był widocznie zmęczony. Odpoczywał.

Wtem nadleciał Aymuti, jeden z towarzyszących nam Indian. Jednym uderzeniem siekiery rozplatał wężowi głowę. Byłem oswobodzony.

Jeszcze tegoż wieczora urządzili sobie nasi tragarze wspaniałą ucztę ze świeżego mięsa węża i pieczeń z rozkładającego się tułowia biednego „veado”.

F.M.

B.D.I.C

## Narkotyki

Coraz częściej czyta się w prasie międzynarodowej o szeroko rozgałęzionym niedozwolonym handlu narkotykami.

Są to najczęściej proszki odurzające pochodzenia roślinnego lub też syntetycznie otrzymywane. Ich nałogowe używanie nazywa się w słownictwie lekarskim narkomanią. Działanie ich jest wprost zabójcze na organizm ludzki; prowadzi do degeneracji psychicznej, zaniku woli i wyższych uczuć oraz zupełnego osłabienia umysłowego. Osobnik staje się niewolnikiem swego nałogu i w takim stanie jest gotowy popełnić największe zbrodnie.

Do najbardziej rozpowszechnionych narkotyków należą: morfina, składnik opium zawierający dużą dawkę niebezpiecznych dla zdrowia alkaloidów (do 20 %); do innych składników należą kodeina i papaweryna. Opium zaś jest z natury swej niedojrzałym mlekiem maku lekarskiego, używany w lecz-

nictwie jako środek usypiający i przeciwbólowy. Niestety, do 15 % opium idzie na nielegalny handel, przynosząc ogromne zyski, które z kolei bywają użyte na różne niemoralne cele.

Innym narkotykiem jest kokaina, również alkaloid otrzymywany z liści specjalnego krzewu; jest używana jako środek miejscowego znieczulenia; w większych dawkach wywołuje urojenia mózgowie i prowadzi do zupełnego wariactwa.

Heroina wywodzi się również z morfiny. Jeszcze niebezpieczniejsze są różne składniki chemiczne mające za podłoże eter. W krajach arabskich (od Afryki po Indie) używa się też haszyszu, który pochodzi z kwiatu konopiego.

Ze względu na ogromną szkodliwość wszystkich narkotyków walczą z nielegalnym ich handlem wszystkie cywilizowane narody. Zazwyczaj używa się samolotów do ich przewożenia, zresztą w małych dawkach, żeby łatwiej ująć kontroli celnej. Zdarzają się wypadki, że podróżni nawet nie wiedzą, że jakiś elegancko ubrany handlarz włożył do ich płaszcza kopertę czy paczuszkę z morfiną lub haszyszem.

## Rada na długowieczność

W ustach najslawniejszego dziś kardiologa dr Pawła Dudley White brzmi ona dosłownie: „choź dziennie przynajmniej 10 km pieszo, nie pal i utrzymuj się przy wadze, jaką miałeś w 22-gim roku życia”.

Ten sam specjalista twierdzi, że większość chorób serca pochodzi ze zbyt tłustego odżywiania się, a nie z przepracowania.

Największym zaś wrogiem człowieka — zawsze według tegoż lekarza — jest samochód; najpierw dlatego, ponieważ na drogach świata uśmierca i kaleczy miliony ludzi; a potem, ponieważ odbiera ciału ruchy konieczne do normalnego życia i działania organizmu; wreszcie działa rujnąco na system nerwowy.



## Mała recepta na wielką miłość

Wiem, że nawet krótko po ślubie zaczynają się już trudności małżeńskie. Mam na tyle doświadczenia, żeby szczególnie młodym żonom przyjść ze skuteczną pomocą. Toteż często spieszą do mnie po radę i pociechę lub też, żeby sobie po prostu ulżyć na sercu.

Jestem przekonana, że każde normalne małżeństwo rozpoczęło się od wielkiej miłości. Na tym pewniku trzeba budować aż do śmierci. O nim zawsze pamiętać i we wspomnieniach do niego powracać.

Podmiotem i przedmiotem tej wielkiej miłości jest konkretny człowiek. Dobry w sobie, niemniej mający swe naturalne i nabyte negatywne strony. I na ten fakt nie należy zamykać oczu.

Na koniec jeszcze trzecia uwaga. Ile razy szukamy u kogoś zrozumienia, rady czy pociechy — najczęściej u własnej matki, starszej siostry lub serdecznej przyjaciółki — mówmy wtedy tylko o własnych słabościach i błędach, nigdy o mężowych. I pytajmy się zawsze, jak z nich się poprawić.

Trudno mi powiedzieć, ile zagrożonych rozjeściem się małżeństw już uratowałam moją „małą receptą”. Ale jest ich sporo. O jaką jednak receptę chodzi?

Przykład wyjaśni nam wszystko.

W pewne popołudnie odwiedziła mnie córka mojej szkolnej przyjaciółki. Niedawno wyszła za mąż za wysoko postawionego urzędnika. Przed ślubem Joaśka kochała swego Joachima aż do szaleństwa. Co tam mówić — pobrali się z wielkiej miłości i poza sobą świata nie widzieli. Oczywiście jestem przeciwna tak zwanej „ślepej miłości”, albowiem sam Stwórca dał nam oczy do patrzenia i rozum do wnioskowania. Zostańmy jednak przy moim gościu.

Herbatkę popijaliśmy na otwartej werandzie. Wokół nas — w dobrze utrzymanym ogródku — lekko szumiały drzewa i pachniały kwiaty. Obydwie byliśmy w dobrym humorze.

Mówiło się o tym i owym. Dopiero po drugiej szklance Joaśka głęboko westchnęła. Ach, znam aż nadto dobrze „wymowę” kobiecego serca.

— Coś Ci jest, moje kochanie! — i spojrzałam w jej posmutniałe modre oczy.

— Jakże się zawiodłam na Joachimie! To zupełnie przeciętny człowiek, żaden ideał. Nawet skłonny do tyranizowania mnie...

Spuściła głowę i ukradkiem otarła spływającą po różowym policzku łzę.

— Słyszałam od mamy, że bardzo inteligentny, wyrozumiały, nawet delikatny w obejściu.

— Takim był przed ślubem. Teraz stał się innym. Dawniej sama decydowałam o wszystkim, dziś stał się moim panem i udaje mistrza, który nigdy się nie myli. A ja chcę być niezależna. Powiedziałam mu to. On tylko się uśmiechnął i oświadczył, że mogę nawet odejść. Wtedy ja w płacz, który utuliłam w jego mocnych ramionach.

Młoda małżonka odetchnęła. Wyrzuciła ze serca całą swą boleść i czuła się znacznie lepiej.

— Widzę, że Joachim nadal Cię bardzo kocha, tylko Ty stałaś się dla niego bardzo wymagająca.

— Mogę zupełnie się uniezależnić, mam przecież pracę i dobry zarobek. Ale on? Kto dopilnuje mieszkania, ugotuje obiad, wypierze bieliznę? Domaga się swych pańskich praw, w zamian nie dając mi żadnych przywilejów. Co droga Pani na to? Wiem, że Pani może mi pomóc, proszę, błagam o radę, bo ja nie chcę Joachima stracić.

Według mnie Joasia nie wiedziała, że sakrament małżeństwa w swej istocie jest 100

ofiarującą się miłością, gotową na wszystko dla ukochanego.

— Moja Kochana! — rozpoczęłam — mąż Twój cieszy się podobno wielkim uznaniem wobec swych przełożonych.

— O tak! Jestem z niego dumna.

— Ma wielu przyjaciół, bo pomocy nikomu nie odmawia.

— To też prawda.

— Więc tylko własnej żonie nie chce pomóc?

Nastąpiła chwila milczenia.

— Powiedział mi kiedyś, że jestem zmienna w nastrojach, kapryśna, żebym była bardziej stateczna. Widzi Pani, chce być moim nauczycielem, a ja już dawno skończyłam szkołę...

— Ale nie szkołę życia! Ja zawsze się jeszcze uczę, nawet z doświadczenia drugich.

— Pani się uczy? Przecież pisze książki, wygłasza konferencje, jest znaną doradczynią w sprawach małżeńskich i rodzinnych.

— Właśnie dlatego muszę się stale wewnętrznie wzbogacać. Odnoszę wrażenie, że Joachim również chce, żeby żona była zadowolona nie tylko w dobra materialne.

— Więc co mam czynić?

— Droga Joasiu! Oddaj Joachimowi wszystkie Twe prawa i przywileje, a własne obowiązki zechciej jeszcze podwoić!

Wiedziała, że Joasia była zawsze rozumną dziewczyną. Rada dana teraz małżonce padła więc na dobrą glebę. Czy wyda plon?

Kiedy po kilku miesiącach znowu mnie odwiedziła, tym razem z mężem. Nie posiadała się z radości. Na chwilę znalazłyśmy się same.

— Wiem już, jaka jest najlepsza recepta na kryzysy małżeńskie.

— No?

— Wielka miłość w małych rzeczach i na szarym końcu myśleć o sobie.

Uściskałyśmy się serdecznie.

M. D.

## Dobra teściowa

Nie bardzo można wytłumaczyć, dlaczego teściowe cieszą się tak ujemną opinią. Musimy pamiętać, że i one wychowały dzieci, dlatego tylko dobra dla nich pragną. Choć te dzieci założyły już własne gniazdko, to jednak miłość matki nie ustała, wobec tego nie trzeba się dziwić, iż często do nich zaglądały.

W tym jednak wypadku zachowanie 10-ciu przykazań dobrej teściowej może im tylko przynieść korzyść, a młodym błogosławieństwo.

1. Zgódź się na to, że twoje dzieci już są dojrzałe do samodzielnego życia, dlatego nie traktuj ich jak przed 20-tu laty!

2. Udzielając jednak rad — najczęściej proszona — dawaj je jako przyjaciółka, a nie tyle jako wychowawczyni.

3. Nigdy nie „nastawiaj” młodych jedno przeciwko drugiemu!

4. Ile możesz, delikatnie usuwaj między nimi zawsze możliwe nieporozumienia!

5. Nie narzucaj im swoich gustów ani w ubraniu, ani w urzędzeniu się!

6. Nieproszona, nie wychowuj swych wnucząt!

7. Nie broń tych ostatnich przed rodzicami!

8. Nie powołuj się zbyt często na przykład twego własnego małżeństwa, bo i w nim były kryzysy.

9. Nie przychodź do dzieci niespodziewanie, żeby „skontrolować” co się u nich dzieje.

10. Zaproszona, nie przebywaj długo w gościnie. Gdy cię jednak zniewalają, nie wpływaj na ich stosunki ze sąsiadami i przyjaciółmi.

Zachowując powyższe przykazania i rady, w znacznej mierze poprawisz opinię, jaką się cieszą przeciętne teściowe.

# Ona mi żoną będzie

W niedzielę prowadziła rano na mszę, po południu w pole albo do lasu. To trwało lata. I zawsze miała uśmiech na twarzy, pogodę w usposobieniu. Musiała bardzo kochać swoją matkę.

— I ciebie też pokochała?

— Myślę, że tak, inaczej nie zostałyby moją żoną a twoją matką. Dziś, kiedy nieboszczka jest w grobie, nie żałuję wyboru. Nigdy nie żałowałem.

Stary gospodarz wstał ciężko i poszedł do izby.

W sercu Piotra coś śpiewało. Bo i on znał od kilku lat dziewczynę, która była inna niż wszystkie z wioski. Pracowała ciężko. Cicho wypełniała swoje obowiązki. W wolnych chwilach widział ją często z książką w ręce. Doksztalała się.

— Ale nie ma już matki, brak jej posagu. Mimo to podoba mu się. Czy jednak zechce zostać jego żoną?

Kiedyś spotkał ją, kiedy zbierała kwiaty na łące.

— Dla kogo zbierasz te kwiaty? — zagađnęła dziewczynę, która patrzyła mu prosto w oczy.

— Na grób matki.

Piotr spuścił głowę. Posmutniał. I jego matka niedawno umarła, ale kwiatów na grób nie nosił.

— Nie smuć się, Piesiu! O grobie twej mamusi też pamiętam.

Podziękował jej i poszedł do pracy. Jeszcze raz się obrócił. Patrzyła na niego.

Wieczorem poszedł na nabożeństwo majowe. Wśród dziewcząt zauważył Krysię. Klęczała w pierwszym szeregu, skupiona i rozmodlona.

— Ach, gdyby się zgodziła zostać moją żoną! Nie dbam o majątek.

Po nabożeństwie wyszukał ją w gromadce koleżanek. Oczy ich zwróciły się ciekawie na bogatego dziedzica.

Kiedy w dwójkę wracali do domu, zapytał tylko:

— Krysiu, czy chciałabyś zostać moją żoną?

— Jestem biedna, mało umiem...

— To już mnie zostaw. Czekam na odpowiedź, bo dobrze wiesz, że nie lubię dużo mówić.

Piotr odczuł, że ręka Krysi podsuwa się pod jego młode ramię.

Ile razy Piotr szedł przez wieś, oglądały się za nim wzdychając wszystkie dziewczęta, które rade by stanąć jak najrychlej na ślubnym kobiercu.

Ale gospodarski syn nie śpieszył się zbytnio. Nie spełnił nadziei żadnego dziewczęcego serca.

— Dziś trudno znaleźć odpowiednią żonę — odpowiadał ojcu, gdy ten nalegał na rychły ożenek syna.

Matka była od dwóch lat w grobie. Starsze dzieci poszły do miasta. Został najmłodszy — dziedzic na ojcowiznie.

— Za długo też nie trzeba czekać! Ideału na ziemi nie znajdziesz — tłumaczył rodzic. — W swoim czasie ja też ryzykowałem w wyborze.

— Zaryzykowałś?

— Potrzebowałem gospodyni!

— To dlatego ojciec się ożenił?

— No, nie tylko dlatego. Twoja matka bardzo mi się podobała.

— A dlaczego właśnie ona ci się spodobała?

— O takie rzeczy dawniej nie pytano. Dziś inne czasy — odpowiem na twe pytanie.

Nabił sobie fajkę i zapalił. Potem usiadł spokojnie w cieniu pod oknem. Obok pachniał krzew bzu. Był przecież maj.

— Dlaczego się podobała? W naszej wsi było sporo ładnych i nawet dobrych dziewcząt. Wszędzie je znajdziesz. Ale była jedna, która troszczyła się bardzo o swą chorą matkę. Nigdy nie zostawiła jej samej.

## Czy jestem dobrą żoną?

„Małe grzeszki psują szczęście małżonków” — mówi stare przysłowie. Warto je więc usunąć co rychlej, aby miłość męża opromieniała każdy dzień i współzycie z dziećmi było prawdziwą radością, jaką tylko dobra matka odczuć może.

1. Zasadniczym powołaniem życiowym żony jest nieść szczęście mężowi. Dlatego, obok zajęcia się dziećmi, winna się starać poznać i zrozumieć prace i zamiary męża, żywiciela rodziny. Samą postawą życiową umieć za to okazać dyskretną wdzięczność. Mężczyzna jest na to bardzo wrażliwy.

2. Nie mieć przed mężem żadnych tajemnic. Nawet dzielić się swymi kłopotami i troskami, lecz wprawdzie umieć wysłuchać mężowych. Mężczyzna nie jest skłonny do badania tajemnic duszy niewieściej, dlatego musi ona je sama odsłonić. Dużo też wybaczyć, gdy zauważy, że on nie rozumie pragnień niewieściego serca, że brak mu delikatności uczuć, estetyki miłości. I tutaj swą służebną postawą miłości małżeńskiej może ona dużo w tym kierunku uczynić. Nie podkreślając tego, będzie jednak wychowawczynią jego „wewnętrznego” świata; jest nią bowiem z powołania.

3. Zasadniczo mężczyzna jest bardziej społecznie nastawiony niż kobieta. O tym winna mądra żona pamiętać. Niech się więc nie dziwi, że mąż dużo mówi o swej pracy, o akcji społecznej, nawet o polityce. Umieć cierpliwie słuchać, to ważna rzecz; umieć zainteresować się sprawą, to stwarzać harmonię duchową między małżonkami. Takie wspólne nastawienie obroni ich przed egoizmem i zamykaniem się we własnym podwórku. Małżeństwo to nie tylko „my dwoje”, to my wszyscy: i dzieci i sąsiedzi, i parafia i wioska czy miasto, Kościół i Ojczyzna. Jesteśmy dłużnikami wszystkich, a wszyscy — przynajmniej częściowo — naszymi.

4. Umieć ułożyć sobie wspólnie zdrową i godziwą rozrywkę. Katastrofą życia małżeńskiego i rodzinnego jest w Anglii egoizm w życiu osobistym: mąż idzie do klubu, żeby się tam zabawić; żona — do koleżanek na herbatkę; syn: na mecz piłki nożnej, córki zaś do kina. Małżonkowie muszą znaleźć czas na rozmowę ze sobą i z dziećmi. Więcej — winni umieć wybrać sobie wspólną zabawę, rozrywkę, odprężenie po obowiązkach zawodowych. W znacznej mierze zależy to od podejścia żony.

## Czy jestem dobrym mężem?

Chcemy się zadowolić kilku zasadniczymi pytaniami, na które każdy sam da szczerą odpowiedź.

1. Czy żonie okazuję prawdziwą i wierną miłość, jest bowiem ona czuła na wszystkie jej objawy. Ona musi być pierwsza ze wszystkich kobiet, z którymi styka mnie życie.

2. Czy matka moich dzieci jest mi też konieczną towarzyszką życia? W domu musimy się czuć najlepiej, a stół biesiadny jest dla nas ogniskiem, przy którym każdy czuje się dobrze.

3. Czy mam uznanie dla prac domowych i kobiecych? Mężczyźni zazwyczaj nie doceniają drobnych zajęć żony i matki, a sami by sobie z nimi nie dali rady. Dlatego winni ulżyć w cięższych pracach żonie, albowiem zbytnie zmęczenie odbija się zawsze ujemnie na harmonii małżeńskiej i atmosferze rodzinnej.

4. Czy uznajesz prawo życiowe, że żona jest ci potrzebna do normalnego i pełnego życia? Nie tylko tobie, ale też dzieciom i otoczeniu, na którego potrzeby nie wolno ci zamykać oczu. Każdy musi coś wносить do wspólnego skarbcza wielkiej rodziny ludzkości, gdzie nie ma ludzi obcych sobie. Co ty wnosisz? I twoja rodzina? Bo sam chciałbyś otrzymywać jak najwięcej.

Nikt jednak nie pożałuje, jeśli za młodu przyzwyczai się do higieny naprawdę rozumnego i przyjemnego wstawania.

P. H.

Regularne, raczej wczesne wstawanie jest sztuką, której trzeba od młodu się nauczyć. Inaczej zepsujemy sobie wiele jasnych dni naszego życia.

W wielu bowiem rodzinach budzenie jest prawdziwą tragedią. Można sobie wyobrazić jak wygląda dzień, kiedy pierwsza jego chwila została zatruta gniewem, wyzwiskami, nawet kłótnią i szturchańcami! Aż smutno o tym pisać, a jednak codzienne doświadczenie potwierdza tę prawdę.

Nie można sobie wyobrazić życia bez regularnego wstawania. Do tego są zobowiązani nie tylko rodzice, ale też dzieci i domownicy. I lepiej jest wstać nawet kilka minut przed oznaczonym czasem, by móc się spokojnie i dobrze ubrać, zjeść śniadanie, przygotować się do pracy. Rozpocząć swe codzienne zajęcia pogodnie i w dobrym nastroju znaczy więcej niż „strata” pięciu czy dziesięciu minut na wylegiwaniu się w łóżku.

Słowo jeszcze o samym budzeniu. Dziwić się trzeba, że nasz wiek atomowy nie rzucił jeszcze na rynek śpiewających budzików! Dlaczego? Nagły i krzykliwy, nawet przeraźliwy dźwięk budzika działa bardzo ujemnie na psychofizyczny organizm człowieka, szczególnie młodzieży i dzieci. Ach, gdzie się podziały te czasy, kiedy mamusia pocałunkiem budziła swe dziecko; kiedy pierwsze wejrzenie zbudzonego było skierowane na uśmiechniętą twarz matki, ojca lub starszego rodzeństwa!

W niektórych rodzinach, zwłaszcza gdzie są dorastające dzieci, na korytarzu stawia się „budzik śpiewający”. Muzyka działa kojąco, uszlachetnia uczucia, podnosi ducha! W takim nastroju wstawać, to raczej przyjemność aniżeli męczarnia.

Oczywiście punktualne wstawanie zakłada odpowiednią do wieku ilość godzin snu i, co za tym idzie, dość wczesne kładzenie się na spoczynek.

## Zwierzęta — przepowiadacze pogody

Zanim urzędowe instytucje meteorologiczne zajęły się „przepowiadaniem” pogody, nasi przodkowie nie byli pod tym względem bezradni.

Różne były „znaki”, za pomocą których przewidywano pogodę: kolor, gęstość i wysokość chmur; siła, kierunek i temperatura wiatru; różne zmiany w świecie roślinnym.

Ale najlepszymi wskaźnikami, często nieomylnymi, były zwierzęta.

Zielone żabki umieszczano w szklanym kloszu, dokąd wstawiano jakiś drewniany przedmiot, albo nawet drabinkę. Na znak pogody żabka wdrapywała się na podwyższenie. Również poranne, dzienne i nocne grzechotanie żab w stawie uważano za zapowiedź dobrej pogody. Podobnie wieczorną muzykę owadów i wysoki lot jaskółek.

Natomiast głośnie pokrzykiwanie szpaków i trznadli przyjmowano jako zapowiedź deszczu. Tak samo niski lot jaskółek i wychodzenie jeleni i saren podczas dnia na paszę; kąpiel piaskową wróbli; skoki nadwodne ryb; jedzenie trawy przez koty i psy; wyrośnięcie podczas nocy grzybów na torfowiskach i gnojowiskach itd.

Posuchę przepowiadano, gdy ślimaki ogrodowe chowały się w ziemię. Ostrą zimę zapowiadały wyjące wieczorem wilki lub szczekające lisy, jak też wysokie „kopce” dżdżownic zakopujących się głęboko w ziemię. Obfite opady śnieżne — kraczące i na południe lecące kruki i wrony. Wczesną wiosnę zapowiadały przyloty jaskółek, skowronków i szpaków. Mokre lato zapowiadały wysokie kopce mrówek, chroniące się już naprzód przed powodzią.



## Czasem dowcipne, czasem i prawdziwe

Tylko kaczka głupi ptak  
Mówi ciągle: tak, tak, tak!  
Mądry człowiek wie, co chce  
I dlatego mówi „nie”.



\*

Kobieta to balsam, to miód, to konfitura,  
Tylko, że rzadko która.

\*

Gdy mąż nie ma racji, to powinien przy-  
znać się szczerze do pomyłki. Gdy ma rację  
— to powinien milczeć.

\*

Lepiej być całym krasnoludkiem niż koś-  
cią olbrzyma.

\*

Kobieta nigdy nie widzi tego, co się dla  
niej zrobiło. Ona widzi tylko to, czego się  
dla niej nie uczyniło.

\*

Nic nie wymaga tyle zdrowia, co przy-  
jemności.

\*

Wolę napis „Wstęp wzbroniony” aniżeli  
„Wyjścia nie ma”.

\*

Nie musimy zabierać w starość błędów  
naszej młodości, gdyż wiek podeszły przy-  
nosi swoje własne wady.

\*

Wielu ludzi posiada zegarki nie po to,  
aby być punktualnym, lecz po to, aby spraw-  
dzić, ile się spóźniło.

\*

Pochlebstwo to sztuka mówienia ludziom  
tego, co oni sami o sobie myślą.

\*

Motoryzacja zmienia życie ludzkie do te-  
go stopnia, że czasem z doczesnego na  
wieczne.

\*

Własny smutek bliższy niż cudza radość.

\*

Pan Bóg wie wszystko, ale pewni ludzie  
wiedzą jeszcze lepiej, jeszcze więcej.

\*

Gdyby wszyscy wiedzieli, co wszyscy mó-  
wią o wszystkich, nikt by się do nikogo  
nie odzywał.

Co to jest starość? To jest wiek, w któ-  
rym potępiamy wszystkie nałogi i wybryki  
młodości, na które już nie mamy ochoty.

\*

Było to małżeństwo z nienawiści. Ona  
nienawidziła samotności, on braku pienu-  
dzy.

\*

Pieniądze nie dają szczęścia, oczywiście  
cudze pieniądze.

\*

Są tacy, co nie uznają żadnych uprzedzeń  
narodowych, rasowych, religijnych. Mogą  
bić się z każdym.

\*

Każdy jest taki, jak go Pan Bóg stworzył,  
a przeważnie jeszcze gorszy.

\*

Przysługi nam wyrządzonej i parasola  
zapomina się najczęściej.

\*

Odwaga to umiejętność bania się tak, by  
nikt tego nie zauważył.

\*

Jeżeli żona śmieje się z twojej anegdotki,  
to znaczy, że jest dobra. Anegdotka lub  
żona.

\*

Zdobył cel w życiu. Teraz nie może go  
się pozbyć.

\*

Jedyna para dobrze dobrana i nawet ona  
nie zawsze, to para skarpetek.

\*

Brzydko jest posądzać kogoś, gdy ma się  
całkowitą pewnością.

AGENCE DE VOYAGES

# GRALLA

62 - LENS Face la Gare — tel. 28.16.14 et 28.24.03

75 - PARIS 48, rue Vivienne (2) — tel. 508 50-42

57 - METZ 43-45, rue Serpenoise — tel. 68-24-01

62 - BRUAY-EN-ARTOIS, Paloma, rue Ch. Marlard

Lic. 530

- Wystawia wszelkie bilety Kolejowe, Lotnicze i Okrętowe do wszystkich krajów świata, po cenie oficjalnej.
- Wycieczki zbiorowe do Polski
- Pociągi specjalne z Francji do Polski
- **Pomoc rodzinom w Polsce, przekazy pieniężne do Polski**
  - za 100 F otrzymają w Polsce 1.440 złotych
  - za 200 F otrzymają w Polsce 2.880 złotych
  - za 500 F otrzymają w Polsce 7.200 złotych i tak dalej
- Paczki do Polski bez cła (katalog wysyłamy na żądanie)
- Tłumaczenie oficjalne
- Sprowadzania krewnych z Polski do Francji na urlop
- Bony benzynowe ważne w Polsce 30 % zniżki

**POLSKA I CAŁY ŚWIAT - pociągiem - samolotem - statkiem**

wszystkie formalności : paszporty - wizy - bony Orbis - bilety

Sprowadzanie rodzin z Polski do Francji

ZAŁATWI WAM najlepiej biuro czynne cały rok

## « AVIAMARINE »

**5, rue Catulle-Mendes PARIS 17<sup>e</sup>**

**Tél.: GALvani 21-40 i 21-41**

Métro : PORTE CHAMPERRET - Autobusy : 83, 84, PC oraz 92 z polskiego Konsulatu

Kierownicy : Pani RAWICZ i Pan ALBERT

**ZAŁATWIA WAM podróż - szybko - dokładnie i tanio**

Wyjazdy codzienne do rodzin - indywidualne i grupowe bez przesiadki prosto do :

WROCŁAWIA - KRAKOWA - POZNANIA - WARSZAWY

Nie tracić czasu ni pieniędzy na przyjazd do Paryża, wszystko załatwiamy drogą Korespondencji

# "LA BOUTIQUE POLONAISE"

SOCIETE ANONYME AU CAPITAL DE 37.000 F

25, rue Drouot - PARIS (9<sup>e</sup>)

Tél. : 770-83-37

R.C.: M.E.D.C.A.P. Seine 57 B 126-93  
Métro : Richelieu-Drouot i Le Peletier

C.C.P. PARIS 189 46 68  
Autobusy: 26-32-42-43-49-67-74-85

**POLECA PO CENACH NAJNIŻSZYCH**

## Wyroby Sztuki Ludowej i Zdobnictwa polskiego

Kilimy — Bieżniki — Narzuty — Wstążki — Naszyjniki — Wyroby z drzewa (rzeźba i inkrustacja) — Talerze — Szkatułki — Kapliczki — Figury — Wyroby ze słomy — Ceramika Wycinanki — Ręczne hafty — Lalki w strojach ludowych.

**Książki polskie** Encyklopedie — Słowniki — Literatura naukowa — Literatura klasyczna — Literatura współczesna — Modlitewniki — Ewangelie — Mapy-przewodniki — Albumy krajoznawcze i piękne wydawnictwa artystyczne — Spiewniki i Nuty — Powieści dla młodzieży — Bajki i Baśnie dla dzieci — Książki szkolne — Elementarze i Czytanki — Zbiór poezji i wierszy oraz Wydawnictwa francuskich autorów w języku polskim.

**Przyjmujemy zamówienia na wszystkie książki na życzenie klienta**

## Przybory i znaczki dla filatelistów Polskie pocztówki świąteczne i krajoznawcze

**Płyty polskie** „Mazowsze“, „Śląsk“ i innych polskich zespołów ludowych oraz polska muzyka klasyczna (Fryderyk CHOPIN, Henryk WIENIAWSKI, Karol SZYMANOWSKI i wielu innych kompozytorów polskich i obcych).  
**PŁYTY OPEROWE:** „Halka“, „Straszny Dwór“ Stanisława Moniuszki

**Sprzedaż pism polskich i zagranicznych w sklepie  
oraz przyjmowanie z a m ó w i e ń na prenumeratę**

**WSZELKIE ZAMÓWIENIA Z PROWINCJI I ZAGRANICY ZAŁATWIAMY SUMIENNIE,  
SZYBKO I SPRAWNIE**

**Katalogi i cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie**

**ZWRACAJCIE SIĘ Z ZAUFANIEM**

**Sklep otwarty codziennie (za wyjątkiem świąt i niedziel) od 9 do 19**

# **BANK**

## **POLSKA KASA OPIEKI S. A.**

23, rue Taitbout — PARIS IX<sup>e</sup>

Tel. : 824 42-02

Métro : Chaussée d'Antin

**ZŁATWIA WSZELKIE OPERACJE BANKOWE  
MIĘDZY FRANCJĄ A POLSKĄ.**

**Przesyła również z FRANCJI do POLSKI towary PKO** oraz pieniądze, jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata. Wypłata w złotych następuje według bardzo korzystnego przeliczenia w stosunku do franka.

**Przekazuje wpłaty na koszty podróży** dla osób zaproszonych z Polski do Francji. Przyjmuje wkłady na oprocentowanie.

Na żądanie wysyła prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Oddział nie zajmuje się przesyłaniem prywatnych paczek z Francji do Polski.

**BANK PKO S. A.**  
23, rue Taitbout  
PARIS IX<sup>e</sup>

Metro : Chaussée d'Antin

Tel. : 824-42-02



Na zdjęciu : **Zamek Królewski na Wawelu w Krakowie**

Zwiedzają go co roku dziesiątki tysięcy Polaków z zagranicy. Jedni jadą w zorganizowanych wycieczkach samolotami i kolejami, inni z całymi rodzinami podróżują samochodami oglądając kraj i odwiedzając rodziny.

Wszystkich obsługuje **Polskie Biuro Podróży ORBIS**

Zwracajcie się po informację i porady pisząc na adres :

**Office Polonais de Tourisme "ORBIS"**

**18, rue Louis Le Grand, Paris 2<sup>e</sup>**

**Tél. : OPE 62-26 i RIC 05-60**





Każdy przezorny Polak podróżuje przez  
Polskie Centralne Biuro Podróży

# «EUROPA»

**46, rue de Rivoli, Paris 4<sup>e</sup>**

Tel.: ARCHIVES 21-21. — Métro : Hôtel de Ville — Sortie : Lobau  
Dyrekcja: H. CYWINSKI, były długoletni Dyr. Biura Podróży „LUBIN“

**Bilety: KOLEJOWE — OKRĘTOWE — LOTNICZE** **NA CAŁY ŚWIAT**  
po cenach oficjalnych

Nasze bilety są zawsze indywidualne z ważnością 60 dni.

Ten rodzaj jest szczególnie wygodny dla wyjeżdżających,  
ponieważ mogą wyjechać i wrócić kiedy chcą.

- 1) dają swobodę w wyborze dnia wyjazdu i powrotu.
- 2) czują się pewniej w podróży mając bilet indywidualny w kieszeni.

Odjazdy natychmiastowe: Ameryka Północna i Południowa, Kanada i Australia  
**NASZA WIELKA SPECJALNOŚĆ** — wycieczki morskie do: Grecji — Izraela —  
Wysp Kanaryjskich — na Baleary i Madereę  
oraz **WSZYSTKIE INNE WYCIECZKI**

Jedynе Biuro podróży we Francji nagrodzone Złotym Pucharem przez „Comité  
de Prestige du Bon Goût Français“ za sumienną pracę o wysokiej wartości.  
**BILETY Z POLSKI DO FRANCJI, ZMIANA PIENIĘDZY DLA PODRÓŻUJĄCYCH**  
**NA PASZPORTY I BONY HOTELOWE POLSKIE**

Udzielamy wszelkich informacji bezpłatnie

Konto: C.C.P. 5.183.68 — PARIS

**BIURO PODRÓŻY DLA MŁODZIEŻY**

## « INTER - EUROPE »

(Stowarzyszenie Turystyczno - Kulturalne)

**22, Rue Gay-Lussac, PARIS V<sup>e</sup>**

**Tel.: MED 61-65 - Metro : Luxembourg**

— Mówi się po polsku —

Specjalizuje się w organizowaniu podróży dla młodzieży do wszystkich krajów  
na bardzo dogodnych warunkach.

Specjalne warunki na wyjazd do **ZAKOPANEGO** (zimą) i do **GIŻYCKA**  
na **POJEZIERZE MAZURSKIE** (latem).

Listy można pisać po polsku i francusku.

**PROSPEKTY I INFORMACJE WYSYŁAMY BEZPŁATNIE**  
na każde żądanie

**ZWRACAJCIE SIĘ Z ZAUFANIEM**

**ZNANA W POLSCE I WE FRANCJI**

**POLSKA FIRMA**

**TRYKOTAŻY I KONFEKCJI**

Zapewnia, że najlepsza pomoc krewnym w Polsce to wysyłka Paczek przez :

**TEXA**

19, Fbg St-Denis, Paris 10\*    Tel. : LAF. 16-26

Metro : Strasbourg St-Denis

która **POLECA SWE ARTYKUŁY** po cenach **fabrycznych i hurtowych** :

jak: płaszcze włoskie, nylonowe koszule,  
garsonki, trykoty, bliźniaki, swetry, polo,  
spodnie, imitacje wyborowych futer itp.

Wysyłamy do **FRANCJI** i do **POLSKI** każde zamówienie - Pisać po polsku. -  
Odpisujemy na listy i na zamówienia natychmiast. Magazyny otwarte codziennie  
od 9-tej do 19-tej oprócz niedzieli.

**NAJLEPSZA JAKOŚĆ - NAJNIŻSZE CENY.**

**CENY BEZKONKURENCYJNE**



POLSKIE BIURO PODRÓŻY

# TOURPOL

Tel. : 770-31-04

21, rue Bergère - PARIS 9<sup>e</sup>

Licence : 64025

i

## TOURISME PRATIQUE

5 bis, Av. Foch - NANCY Licence 162

Oficjalny przedstawiciel "ORBISU"



Podróże dla odwiedzania rodzin w Polsce - grupowe i indywidualne.

Załatwianie wszelkich formalności związanych z podróżą koleją lub samochodem (paszporty polskie i wizey pobytowe i tranzytowe).

Wystawianie bonów "ORBISU" - Przekazy pieniężne do Polski po kursie bardzo korzystnym.

Zaproszenia dla rodzin i krewnych z Polski na przyjazd w odwiedziny do Francji.

Wyjazdy specjalne do CZĘSTOCHOWY na 3 maja i 15 sierpnia 1966 roku.

Wyjazd specjalny do Rzymu w maju na uroczystość 1000-lecia CHRZTU POLSKI.

**PROGRAMY WYSYŁAMY BEZPŁATNIE NA ŻĄDANIE**

Korespondencja po polsku i francusku.

POLSKI ODDZIAŁ BIURA PODRÓŻY

# TRANSTOURS

Licencja 132

22, rue du 4 Septembre PARIS 2<sup>e</sup> TEL. : RIC 77-40

49, avenue de l'Opéra PARIS 2<sup>e</sup> TEL. : OPE 47-39

Oficjalny Przedstawiciel "ORBIS'u".

- Załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe związane z podróżą
- wystawia bony ORBIS wymienne w Polsce na złote
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji
- wyjazdy indywidualne i zbiorowe do POLSKI

**WYJAZDY SPECJALNE ZE ZWIEDZANIEM WARSZAWY I KRAKOWA  
ORAZ Z POBYTEM W CZĘSTOCHOWIE NA JASNEJ GÓRZE W DNIACH 3 MAJA  
I 15 SIERPNIA POZWALAJĄCE NA POZOSTANIE W RODZINACH W POLSCE  
(podróż trwa tylko jedną noc)**

**Po informacje**

zwracajcie się z pełnym zaufaniem do TRANSTOURS oraz naszych Korespondentów terenowych.

Książd Pacifico  
(Dolores Prato) s. 94-95

Wierny pies s. 95

Cud w Bolsena s. 96-97

Koty ratują życie tysiącom ludzi s. 97

Przygoda nad Amazonką s. 98-99

Narkotyki s. 99

Rada na długowieczność s. 99

Mała recepta na wielką miłość s. 100-101

Dobra teściowa s. 101

Ona mi żoną będzie s. 102

Czy jestem dobrą żoną? s. 103

Czy jestem dobrym mężem? s. 103

Higiena wstawania s. 104

Zwierzęta - przepowiadacze pogody s. 104

Czasem dowcipne, czasem i prawdziwe s. 105

Ogłoszenia s. 106-112

Na okładce :  
Drzwi gnieźnieńskie, wiek XII,  
fot. M. Kopydłowski

Ostatnia stronica okładki :  
Patena z XIII w. (Płock),  
fot. E. Kozłowska

Wydawca :  
Księża Pallotyni,  
25, rue Surcouf, Paris 7<sup>e</sup>

Druk :  
Ecole Technique d'Imprimerie " Notre Famille ",  
Osny ( Val-d'Oise )

B.D.I.C

